

**Carol Marinelli**

**Żona Sycylijczyka**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

— Przynajmniej nie cierpieli.

— O tak, nie cierpieli — Catherine usłyszała gorycz w swoim głosie i zauważyła niepewność w spojrzeniu młodej pielęgniarki

— Moja siostra i jej mąż nie nawykli do cierpień. Po co sobie czymkolwiek obciążać głowę, gdy można się napić? Po co być odpowiedzialnym, gdy zawsze rodzina może pospieszyć z kaucją? Westchnęła i nacisnęła palcami oczy, aby powstrzymać łzy, które gotowe były popłynąć w każdej chwili.

Widziała, że biedna pielęgniarka nie całkiem chwyta jej myśl i próbuje tylko być uprzejma. Cóż, tak czy owak jest już po wszystkim: Janey jej Marco zginęli. Samochód, którym jechali, nagle wpadł w poślizg i w parę sekund zamienił się w pogięty złom.

— Naprawdę mi przykro — Pielęgniarka wyciągnęła rękę, wręczając Catherine małą, szarą kopertę, w której dawało się wyczuć jakieś twarde przedmioty.

— Mnie też przykro — Catherine pociągnęła nosem.

Obie chwilę milczały.

— Czy mogę coś jeszcze dla pani zrobić — odezwała się siostra.

Catherine pokręciła głową, nie mogąc się zdobyć na odpowiedź. Rozdarła kopertę i wysypała na dłoń jej zawartość, którą stanowiło kilka biżuteryjnych drobiazgów, w tym przełamana obrączka. I nagle doznała uczucia bólu, wydało jej się, że wytrząsa na dłoń nie obrączkę Janey, lecz obrączkę ich matki, bardzo podobną, też z diamentami. Osiem lat temu otwierała już pewną szarą kopertę. Było to zaraz po wypadku, w którym zginęli jej rodzice.

Zwrócono jej wówczas to, co zostało przy nich znalezione, i zarazem wręczono jej niejako przedwczesną samodzielność. Nie miała jeszcze wtedy dwudziestu lat i nie miała też w nikim oparcia. To raczej ona musiała być oparciem dla młodszej, niesfornej siostry, z którą obie zostały wtedy same na Świecie.

Catherine, spoglądając na rzeczy Janey, przeniosła się myślami do tamtego wieczoru, gdy stała przed toaletką matki i studiowała swoją twarz, żałując, że jej czarne, wełniste włosy nie są proste i delikatne jak mamy albo Janey i że nie ma ich wesołych, błękitnych oczu, tylko te poważne, brązowe, odziedziczone po ojcu.

Całą osobowość odziedziczyła po ojcu. No może prawie całą. Była tak samo jak on odpowiedzialna i pilna, i podobnie skłonna do załamania. Przypadło jej też jednak coś z matczynej beztroski, co pomagało jej żyć i zjednywać sobie ludzi.

Za to Janey była samą beztroską. Jej wesołość dodana do urody blondynki sprawiała, że jak magnes przyciągała chłopców. Dość wcześnie też znalazła sobie narzeczonego.

— Marco jest wspaniały — zwierzyła się któregoś dnia —0, Cathy, powinnaś zobaczyć, gdzie on mieszka. To jest prawie przy samej plaży, tuż nad wodą. Ma wielki dom. Sam garaż jest większy od naszego całego mieszkania.

Catherine skinęła głową.

— Aha. A czym twój chłopak się zajmuje? Z czego żyje ten Marco?

Janey nieznacznie wzruszyła ramionami, odrzuciła włosy do tyłu i dolała sobie wina, które lubiła pijać do obiadu.

— Ma z czego żyć — powiedziała. — Jego matka umarła, kiedy był nastolatkiem. Tak jak nasza. Ale w odróżnieniu od naszej, Bella Mancini zostawiła coś swoim dzieciom.

— Masz na myśli pieniądze, oczywiście — zauważyła z przekąsem Catherine.

— A co jest złego w pieniądzach — skrzywiła się Janey — Wiem, że pieniądze to nie wszystko, ale po myśl, jak sama ciężko pracujesz na chleb i jak całe lata starałaś się zarobić na siebie i na mnie. A gdzie mieszkaliśmy? Gdzie ty teraz mieszkasz, w jakiej dziupli? A to, dlatego, że nasi rodzice zapomnieli ubezpieczyć się na życie.

— Janey!

— Już dobrze, dobrze. Naprawdę jednak nie widzę żadnej cnoty w klepaniu biedy. Marco Mancini jest może zabawowym facetem, ale przy nim czuję się bezpiecznie, możesz mi wierzyć. Nareszcie nie muszę liczyć każdego grosza i nie boję się o jutro.

— Mancini, Mancini...

— Catherine coś zaczęło świtać w głowie — Czy ci nie chodzi o tych Mancinich, którzy reklamują się wzdłuż całej zatoki Port Phillip?

— Tak, to jego rodzina — potwierdziła Janey — Bella Mancini zarządzała największą spółką budowlaną w Melbourne. Po jej śmierci synowie podzielili się udziałami, ale Marco sprzedał swoje bratu.

— Sprzedał — zdziwiła się Catherine — Dlaczego sprzedał?

— Ponieważ Rico, starszy brat, chciał narzucać jakieś restrykcje, ograniczać wydatki, wydłużając przy tym czas pracy załogi do sześćdziesięciu godzin w tygodniu i tak dalej. Marco nie chciał w tym brać udziału.

— Sześćdziesiąt godzin? To rzeczywiście dużo. No cóż, ale tylko tak się dochodzi do jakichś wyników.

— Tak myślisz — Janey popatrzyła ironicznie i znów się napiła wina — Marco nie chciał brać udziału w wyścigu szczurów i uważam, że miał rację.

Chwilę obie milczały.

— No cóż — Catherine wzruszyła ramionami — Jest, jak jest. A więc Marco sprzedał udziały i teraz żyje z odsetek, tak?

Janey skinęła głową.

— Właśnie tak. I jest wolnym człowiekiem.

— Wolnym, mówisz... Ale ważne jest, do czego człowiek używa swojej wolności.

— No nie... — skrzywiła się Janey, opróżniając kieliszek. — Będziesz mi tu teraz prawić jakieś kazania? Oj, wyłazi z ciebie to twoje nauczycielstwo, wyłazi.

— Nazywaj to, jak chcesz. Ale ja się o ciebie po prostu martwię — Catherine też naląła sobie trochę wina — Z zabawowym facetem daleko nie zajdziesz. To masz jak w banku.

— Nie zajdę? A ja myślę, że zajdę, i to właśnie daleko - Bo on mnie już poprosił o rękę, wiesz?

— W oczach Janey błysnęła przekora.

Catherine tak gwałtownie odstawiła kieliszek, że trochę wina chlapnęło na stół.

— Popro... Co ty opowiadasz?! Przecież wy się znacie zaledwie kilka tygodni?

— Dokładnie dziewięć.

— No właśnie. To tyle, co nic.

— Ale ja się już zgodziłam.

— Zgodziłaś się? Dlaczego tak nagle? Co nagle, to po diable.

Janey odczekała chwilę.

— Zgodziłam się, ponieważ jestem w ciąży.

Słowa te wprawiły Catherine w nowe osłupienie. Spoglądała na Janey, mrugając powiekami. Z trudem udało jej się opanować.

— Jesteś w ciąży... No cóż, ale to chyba jeszcze nie wyrok? Nie musisz z tego powodu wychodzić za mąż. Nie w tych czasach!

Janey zmarszczyła się.

— Co chcesz przez to powiedzieć? Miałabym zostać panną z dzieckiem? I może zamieszkać tutaj, w tej ciasnocie?

Catherine wzruszyła ramionami.

— Lepsze to, niż związać się z niewłaściwym człowiekiem. Nie rób nic, czego miałabyś potem żałować.

Janey sięgnęła po butelkę.

— Żałowałabym, gdybym została sama! Cathy, ja naprawdę mam dość naszego ciągłego biedowania. Odkąd jestem z Markiem, mogę sobie kupić, co zechcę. W restauracjach nie muszę unikać lepszych dań. I jeszcze coś ci powiem: nie

jestem naiwna, wiem, że mogła bym się Marcowi wkrótce znudzić. Właśnie, dlatego chcę tego dziecka i ślubu.

Maleństwo, które tu noszę — poklepała się po brzuchu — jest dziś moją najlepszą polisą zabezpieczającą przyszłość.

Niewątpliwie były to cyniczne słowa.

Catherine do dziś je pamięta.

Stojąc w recepcji szpitalnej, spoglądała na przełamana obrączkę Janey. I nagle przypomniała sobie ten dzień, w którym jej siostra wkładała ją na palec. Przyplłynął też do niej wyraz twarzy Rica, brata Marca, który podawał obie obrączki pastorowi. Rico, podobnie jak ona, nie był zachwycony związkiem brata i Janey...

— Dobrze się pani czuje?

Popatrzyła na pielęgniarkę i spróbowała się uśmiechnąć.

Sięgnęła po swój żakiet leżący na fotelu.

— Dziękuję, jako tako. Chciałabym pójść na oddział dziecięcy i posiedzieć trochę przy małej Lily.

Lily. Jej malutka siostrzenica cudem przeżyła wypadek. Ale cóż ją czeka — pomyślała Catherine. Sieroce życie. Poczowała przyływ goryczy, a potem prawie nienawiści do Janey, która



okazała się tak lekkomyślną matką, i to nie tylko w dniu tragicznego zdarzenia, ale również wcześniej.

— Dzwoniliśmy już ze szpitala do rodziców państwa Mancinich — odezwała się pielęgniarka. — Niełatwo było ich odnaleźć, bo podróżują właśnie po Stanach.

— To nie rodzice, a tylko ojciec szwagra z macochą — sprostowała Catherine. — Matka Marca zmarła wiele lat temu.

— Ach tak. W każdym razie nawiązaliśmy już z nimi kontakt.

Catherine skinęła głową. Po całym dniu czuła się bardzo znużona i nawet było jej na rękę, że w najbliższym czasie nie zobaczy Mancinich.

— Dzwoniliśmy też — podjęła pielęgniarka — do pana Rica, który powiedział, że będzie tu najszybciej, jak się da. Prosił, żeby pani na niego poczekała. Co pani jest, panno Masters? Może podać wody?

Catherine rozejrzała się niewidzącym wzrokiem. Opadła na najbliższy fotel. Zaczęło jej pulsować w skroniach. Rico, Rico. .. A więc mieliby się znowu zobaczyć?

Dobrze pamiętała dzień wesela siostry, o którym myślała, że będzie najsmutniejszy w jej życiu. Tym czasem Rico sprawił,

że śmiała się na tym weselu i dobrze bawiła, a nawet więcej, niż tylko bawiła.

Tak, to on był tym, który do niej podszedł, gdy siedziała spięta przy stoliku, prawie nie mając, do kogo zagadać, i obserwowała taneczne wyczyny młodzieży na parkiecie.

Usiadł na krześle obok i obrócił się wraz z nim w jej stronę.

— Mów coś do mnie — zażądał — Cokolwiek, byle zaraz.

Myślała, że się przesłyszała.

— Słucham? Nie rozumiem...

— Za chwilę wszystko ci wytłumaczę, ale teraz mów coś. I przyglądaj mi się z zainteresowaniem.

Nie było trudno przyglądać mu się z zainteresowaniem i to nie tylko z powodu tego dziwnego wstępu. Rico Mancini był bardzo przystojnym mężczyzną, w dodatku stanu wolnego, a to naprawdę mogło interesować kobiety.

Uśmiechnęła się.

— Ale powiedz w końcu, o co chodzi? Dlaczego mam coś odgrywać?

— No dobrze, powiem ci. Może nie uwierzysz, ale próbuję umknąć żonie pastora, która zastawiła na mnie sieci.

— Esterze — Otworzyła ze zdumienia usta i prawie automatycznie poszukała wzrokiem tej statecznej dziewczyny w kostiumie bordo i ze sztywno utapirowaną i polakierowaną fryzurą. Estera, wzór cnoty, miałaby mieć chęć na jakiś skok w bok — Rico, nie wiem, czy myślimy o tej samej osobie.

— Na pewno o tej samej. Pastorowa złożyła mi przed chwilą niedwuznaczną propozycję, ale się wykręciłem, mówiąc, że muszę wracać do mojej dziewczyny.

— No wiesz — prychnęła Catherina — Niby do mnie?

— Więcej jest rzeczy na niebie i ziemi, niż to się śniło filozofom — odrzekł zagadkowo Rico. — A wszystko przez to, że twoja siostrzyczka pogardziła po rządym ślubem katolickim — dodał. — Księża nie mają żon i pewnie nie byłbym wówczas napastowany.

— Ale kręcisz. A więc wszystkiemu jest winna Janey?

Zaśmiał się, a potem już cały wieczór byli razem, rozmawiając, tańcząc i zaglądając sobie w oczy.

Około północy, nie wiadomo jak, znalazła się w jego pokoju hotelowym. Całowali się tam, najpierw stojąc, potem leżąc, i całowali się coraz namiętniej. Rico zaczął rozpinać guziki jej sukni, a ponieważ czynił to w pośpiechu, rozdarł nawet

kawałek różowe go tiulu. Chciał przeproszać, lecz ona zamknęła mu usta nowym pocałunkiem. Od początku nie podobała jej się ta suknia, na którą Janey ją namówiła, nie żał jej, więc było częściowej dekompozycji. Natomiast podobały jej się pieszczoty Rica. Jej piersi pragnęły jego dotknięć, a w dole brzucha czuła narastające napięcie.

Rico zdawał się rozumieć ją bez słów. Obnażywszy ją, całował jej piersi, potem powędrował ustami niżej. Jedną ręką szybko ściągnął z niej majki i zanurzył język w najtajniejszym zakątku jej kobiecości. Aż, dech jej zapało od tego i wygięła się w łuk. Nie wiedziała, że właśnie na coś takiego czekała całe lata... Po chwili była już w niebie: przeżyła z nim pierwszy w życiu orgazm.

Leżała potem obok Rica zawstydzona, że mu się tak oddała, człowiekowi, którego właściwie nie знаła, i w sposób, którego dotąd nie znała.

Po kwadransie Rico się podniósł.

— Powinniśmy wracać na dół — powiedział. — Chodź, Cathy, czekają tam na nas.

Wolałaby jeszcze poleżeć. Wciąż płonęły w niej ognie i jej ciało pragnęło jego ciała.

Pociągnął ją rękę.

— Chodź — Uśmiecił się. — Aleś ty ładna - Ucałował jej nagi brzuch. — Ubieraj się.

Zamknęła oczy.

— Zdaje się, że nie powinnam była...

— Ćśś — Poglaskał ją po ramieniu — Wszystko jest dobrze. I będzie dobrze. Chodź.

Westchnęła. Mimo wszystko miała nieczyste sumienie. I nie tylko, dlatego, że tak łatwo Ricowi uległa, ale też z tego powodu, że jedynie ona doznała rozkoszy. Wyciągnęła więc rękę szukając jego męskości. Znalazła ją w stanie gotowości.

— Nie, Cathy — Chwycił ją delikatnie za przegub.

— Nie teraz. Teraz musimy się szybko ubrać. Czas na nas. Przecież jesteś druhną, a ja družbą. Nie możemy ich zawieść.

— No, ale — próbowała go jeszcze przyciągnąć do siebie — przecież ty nie...

— Wszystko w swoim czasie — Uśmiechnął się do niej — Jutro lecę do Stanów Zjednoczonych, ale przedtem może się jeszcze spotkamy. Najpierw jednak musimy wyprawić państwa młodych. Przecież wiesz, jak się spieszą. Przed nimi podróż poślubna.

Podniosła się, już bez protestów. Czowała się napięta, ale i wewnętrznie rozjaśniona. A więc mają się jeszcze spotkać, i to może wkrótce...

Kiedy pomagała Janey przebrać się w strój podróżny, czuła, że drżą jej ręce. Za godzinę czy dwie mają znowu się spotkać z Rikiem. Co za czarodziejska noc.

— Hej, siostrzyczko, stało się coś — Janey prze krzywiła głowę, bystro obserwując Catherine. — Masz potargane włosy i tak ci dziwnie błyszczą oczy...

O, widzę, że zdążyłaś się też przebrać?

— Bo nie przepadam za różowymi rzeczami.

— Aha. Ale Rico je lubi. I pewnie, dlatego nie mógł dziś oderwać od ciebie oczu. Czekaaj, czekaaj — zastano wiła się — Wyście oboje gdzieś wyszli razem, prawda?

— Nie wiem, o czym mówisz...

— Nie udawaj. Dobrze wiesz, o czym mówię. No tak, oczywiście — Puściła oko do Janey. — Zastawiałaś sidła na Rica! I bardzo dobrze, tak trzymaj, siostro. Rozegraj dobrze swoją kartę, a będziesz go miała na własność.

Naprawdę nie wiem...

— Przestań zgrywać cnotkę, Cathy. Rico to łakomy kąsek, tak samo jak Marco. Powinnaś mi być wdzięczna, że utorowałam ci drogę.

— Janey!

— Co, złotko — Jej siostra zmrużyła oczy. — Nie chcesz mieć milionera za męża? Wolisz całe życie harować w tej beznadziejnej szkole i gniesć się w ciasnym mieszkanku?

— Janey, ja lubię swoją szkołę.

— Nie wierzę. Nikt na tym świecie nie lubi szkoły, ani uczniowie, ani nauczyciele — Janey zaśmiał się głośno zadowolona ze swego konceptu.

Wtedy się głośno śmiała, a teraz już na zawsze jest cicha, pomyślała Catherine, podnosząc się z krzesła w poczekalni szpitalnej. Znow musiała zacisnąć powieki, żeby nie zapłakać.

Wszystko się skończyło. Nie ma już Janey.

I Rica też nie ma - bo tamta noc weselna sprzed roku miała nie mieć dalszego ciągu.

Wszystko się skończyło.

Catherine poczuła, że jest śmiertelnie znużona.

## ROZDZIAŁ DRUGI

— Catherine!

Drgnęła na dźwięk swego imienia. Zacisnęła w dłoni kawałek obrączki Janey. A więc zjawił się Rico. Jak ona mu spojrzy w oczy?

— Catherine?

Obróciła się powoli, modląc się, by starczyło jej sił na spotkanie z tym pięknym mężczyzną. I oto stanął przed nią: południowiec o regularnych rysach, z pierwszymi srebrnymi nitkami na skroniach, ale z wciąż młodymi, błyszczącymi oczami. Wysoki, dobrze zbudowany, ubrany z niedbałą elegancją.

— Spieszyłem się — rzucił. — Przybyłem najszybciej, jak się dało.

Nic nie odpowiedziała. Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

— Hej, Cathy — Uścisnął jej ramię — Od kiedy tu jesteś?

Przemogła się.

— Od piątej.



— Uhm. Czy mogłabyś mi powiedzieć coś więcej?

Chciała, czuła jednak suchość w gardle. Niełatwo znów zacząć z kimś rozmawiać po przeszło roku niewidzenia się i po tym, gdy się pogrzebało związane z tym kimś piękne złudzenia.

No więc — zaczęła — O piątej wróciłam z pracy i zastałam policję pod drzwiami. To oni mnie tu przy wieźli.

— A powiedzieli ci, jak to się właściwie stało? Ja wiem tylko tyle, że Marco i Janey nie żyją i że mała Lity leży na oddziale dziecięcym.

— Zacisnął pięści, wypowiadając te słowa. Widać było, że z trudem nad sobą panuje. — Oczywiście sam mógłbym popytać policję czy kogoś w szpitalu o szczegóły, ale może będzie prościej, jeśli ty mi udzielisz informacji.

Udzielisz informacji. Co za oficjalny język. Catherine ze smutkiem spostrzegła, że chyba naprawdę nic już ich nie łączy. Stali się sobie obcy jak przechodnie na ulicy.

— Dobrze — Skinęła głową. Otworzyła usta, aby mówić dalej, jednak w gardle znowu jej zaschło i nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

— Powiedź coś — rzucił zniecierpliwiony.

— A więc ja... ja...

— Catherine, szybciej! — Strzelił palcami w powietrzu, wykonując gest typowy dla południowca. Strasznie się tu spieszyłem i chciałbym się czegoś dowiedzieć. Telefon ze szpitala zastał mnie na pokładzie samolotu. Leciałem właśnie do Japonii. Zawróciłem przy najbliższym międzylądowaniu i...

— Wzruszył ramionami. — No dobrze, wiem, że miałaś trudny dzień i nie miał ci, kto pomóc. Ale teraz jestem już na miejscu i wszystkim się zajmę. Dobrze?

Nie spodobało jej się to strzelanie palcami przed jej nosem, jak również zapewnienie, że się wszystkim zajmie.

— Ty się zajmiesz? I niby co zrobisz? Bo jeśli chodzi o identyfikację zwłok, to sprawa jest załatwiona. Wypełniłam też wiele różnych formularzy. Siedzę tu w szpitalu od siedmiu godzin. Twój ojciec o wszystkim został powiadomiony. Co chciałbyś jeszcze załatwić?

Rico zacisnął zęby i nic nie odpowiedział. Ona zaś popadała w coraz większe rozdrażnienie, prawie złość. Jakby go nagle chciała oskarżyć o to, że jest bratem człowieka, z którym zginęła dziś jej siostra.

Opadła na fotel, z którego dopiero, co wstała. Czuła się skrajnie zmęczona. Spojrzała na zegarek. Północ minęła trzy kwadranse temu.

Przysiadł obok niej. Widać było, że nagle stracił swój rozpęd. Przygarbił się, z zakłopotaniem przeczesał sobie palcami włosy.

— Cathy, powiedz w końcu, jak to się stało...

Nabrała dużo powietrza.

— No dobrze, powiem... Byli na długim lunchu w restauracji razem z Lily, bo tak się złożyło, że ich opiekunka do dziecka, Jessica, rano wymówiła pracę.

Otworzył usta, ale zaraz je zamknął.

Uznała, że mądrze robi, nie wtrącając się.

— Byłam u nich wczoraj, wiesz?

— Ach tak, byłaś tam?

— Miałam w szkole zebranie komitetu rodzicielskiego i potem, tak jakoś... Wiedziałam, że nie najlepiej się u nich dzieje. Nie żebym chciała wtykać nos w nie swoje sprawy, ale... Martwiło mnie bardzo, że zaniedbują Lily — Poszukała jego oczu, by sprawdzić, co o tym myśli.

Poruszył tylko brwiami.

— Nie zastałam ich — podjęła. — Ale postanowiłam poczekać. Zaczęłam rozmawiać z Jessicą i przekonałam się, że sprawy naprawdę źle stoją. Ta dziewczyna miała już wszystkiego dosyć, tych wszystkich dzikich balów, bałaganu, a także tego, że często zapominali jej zapłacić. Tego wieczoru wypadało jej wychodne, ale Janey z Markiem zawieruszyli się gdzieś bez uprzedzenia.

Rico sięgnął po dłoń Catherine i uścisnął ją. Spojrzała. Jakże różniły się od siebie ich ręce. Jego była duża, silna i wypiełgnowana, jej mała, pobrudzona atramentem i w tej chwili drżąca.

Westchnęła. Czuła, że jej gniew na Rica gdzieś się ulatnia.

— A więc siedziałyśmy z Jessicą i czekałyśmy...

— Długo?

— Wrócili przed północą. Byli pijani i zaczęła się awantura.

Jessica trzasnęła drzwiami i powiedziała, że odchodzi.

— Byli pijani... A dziś, przed wypadkiem, też pili?

- Nie wiem na pewno. Testy to wykażą. Policja podejrzewa, że mogli brać jakieś prochy.

— Cholera — mruknął Rico.

— Jedyna przytomna rzecz, jaką zrobili, to że wsiadając do samochodu, przypięli Lily w jej krzeselku z tyłu.

— A kto prowadził?

— Marco.

— Czy ktoś jeszcze...? — Rico nie dokończył zdania.

Domyśliła się, o co mu chodzi.

— Nie, nikt więcej nie zginął. Nie było żadnego zderzenia samochodów. Ich samochód wylądował po prostu na drzewie.

Rico znów ścisnął jej dłoń. Westchnął ciężko.

— Więc to tak było. I oboje nas opuścili... — Pochylił nisko głowę.

Nas.

Było to jakieś pocieszenie, że tak powiedział.

Jakby usłyszał jej myśl, pogłaskał ją po rękę.

Stukając drewniakami szpitalnymi, zbliżyła się do nich pielęgniarzka.

— Przepraszam, że przeszkadzam — powiedziała.

Rico puścił dłoń Catherine. Dlaczego? A więc jednak nie jesteśmy razem, pomyślała. Nie będzie żadnych „nas”.

— Za kilka minut mam przerwę — ciągnęła pielęgniarka. —  
Chciałabym przedtem zaprowadzić państwa na oddział  
dziecięcy. Droga jest dosyć skomplikowana...

— Nie trzeba. — Podniósł się Rico — Byłem już u Lily i  
znam drogę. Zgłosiłem oddziałowej, że razem z panną  
Masters odwiedzimy małą z samego rana. Nie będzie to  
trudne, bo zanocujemy w pobliskim hotelu. Jeszcze raz  
dziękuję.

Siostra odeszła, a Catherine spojrzała na niego zaskoczona.

— Zdążyłeś być u Lily?

— Oczywiście.

Masz ci los, „oczywiście”... Ale właściwie, dlaczego nie? W  
końcu to nawet logiczne, że pospieszył najpierw do istoty  
żywej, a nie do tych, których już nic nie wskrzesi.

— Słuchaj, Rico, ja się nie wybieram do żadnego hotelu.

— Dlaczego nie?

— Chciałabym posiedzieć przy Lily. Mogę się jej dzisiaj  
przydać.

— Tak sądzisz? A ja myślę, że pielęgniarki jej wystarczą.

Wzruszyła ramionami.

— Jednak zostanę. Podrzemię przy niej w fotelu. A ty, jeśli chcesz, jedź do hotelu.

Rico skrzywił się.

— Chcesz mnie wpędzić w jakieś poczucie winy Cathy. Wierzę w fachowość personelu medycznego. Nie widzę powodu, żeby nie wziąć prysznicza i nie wypocząć porządnie po podróży.

— Rób, jak uważasz.

Nic nie odpowiedział, ale też nie zbierał się do wyjścia. Po chwili stwierdził:

— Słuchaj, to naprawdę nie ma sensu. Lily nawet cię nie pozna. Jest malutka, w szoku, zresztą tyle już miała różnych nianiek... Twoja siostra ciągle je zmieniała.

Twoja siostra. Dziwnie oskarżycielsko zabrzmiały te słowa w jego ustach.

— Nieważne, czy mnie rozpozna — Catherine sięgnęła po swoje rzeczy — Ważne, że ja chcę z nią być.

— Odwróciła się i poszła w stronę holu windowego.

— Brawo — zawołał za nią i nawet zaklaskał — Nie wiedziałem, że tak dobrze potrafisz odegrać rolę bolejącej ciotki.

Nie odezwała się. Co za arogant. Właściwie głupiec.

Zaczął za nią iść.

— Cathy, porozmawiajmy. Poczekaj.

Zatrzymała się.

— Porozmawiajmy? O czym? A zresztą jest już bardzo późno.

— Wiesz, że zawsze mamy, o czym pogadać...

Wcisnęła guzik windy. Spojrzała na wyświetlacz pięter.

Dlaczego nic się nie rusza? Czemu nic nie jedzie?

— Cathy, nie powiedziałaś mi wszystkiego... W związku z Lily. Na przykład tego, że zgłosiłaś już gotowość opieki prawnej nad nią.

Zaskoczył ją. Więc o to mu chodzi

— To nie tak, jak myślisz — zaczęła tłumaczyć. — Szukano kogoś, kto wyrazi zgodę na ewentualną operację malej. Z rodziny tylko ja byłam pod ręką.

— Tylko tyle? Jesteś pewna?

— Całkowicie. Chyba nie sądzisz, że chciałabym sobie przywłaszczyć dziecko twojego brata? Ale z drugiej strony nie próbuj mnie też od niej odsuwać. W końcu jestem jej pełnoprawną ciotką. Podpisałam tamten papierek bez żadnych



podtekstów. Na szczęście operacja chyba nie będzie potrzebna, bo mała czuje się nieźle.

— Okej — Rico skinął głową. — Jednak powiedziałaś im, że jak wypiszą dziecko, to chciałybyś je zabrać do domu.

— I dalej chcę — Wykonała niecierpliwy ruch ręką.

— Bo kto się zaopiekuje tą biedną małą? Ty? Albo twój ojciec? Nie widzę na razie lepszego rozwiązania.

Rico zmarszczył czoło.

— „Biedna mała”, mówisz. Tylko, że ta biedna mała wcale nie jest taka biedna. Jest bardzo bogata. Sporo odziedziczy po ojcu.

— Odziedziczy po ojcu... Co ty sugerujesz — rozgniewała się Catherine — Chyba nie sądzisz, że chciała bym zapolować na majątek Mancinich? I że będę próbowała to zrobić przy pomocy Lily?

Spojrzał na nią zimno.

— Kto wie? Twoja siostra była bardzo sprytna i ty też możesz się taka okazać.

Odsunęła się od niego o krok.

— Jesteś odrażający — Wygięła pogardliwie usta.

— I w ogóle dosyć mam tej rozmowy z tobą— Odwróciła się i ruszyła w stronę klatki schodowej. — Idę do Lily — rzuciła przez ramię.

Pobiegł za nią..

— Nie pójdiesz.

— Co - Zamrugwała powiekami — Jak to nie pójdę?

— Po moim trupie — Chwycił ją za rękę.

— Puść!

— Nie. Pojedziesz razem ze mną do hotelu. Wolę cię mieć na oku. I tam sobie jeszcze trochę porozmawiamy.

Stała osłupiała, nadal mrugając powiekami. Nigdy, przenigdy nie przyszłoby jej do głowy, że Rico jest takim wariatem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Jechali w milczeniu.

W Catherine wszystko się gotowało, czuła jednak, że jeśli wybuchnie, nic tym nie wskóra. Dla dobra dziecka może być uległa, czemu nie. Gotowa była paktować z samym diabłem, a

cóż dopiero z tym wariatem, byle tylko pomóc swojej  
malutkiej siostrzenicy.

Srebrzyste sportowe auto Rica niosło ich miękko przez ciepłą  
noc. A może nie była to już noc tylko przedświt? W każdym  
razie Catherine zauważyła, że przed kioskami czekają nowe  
pakiety z prasą. W gazetach napisano coś pewnie o wypadku  
Janey i Marca. Ile zostaje z człowieka? Krótka wzmianka w  
dzienniku, nic więcej.

Westchnęła, przymykając oczy. Niedługo potem byli już pod  
hotelem.

Recepcjonista powitał Rica jak dobrego znajomego.

— Panie Mancini, apartament będzie za chwilę gotów.

Pokojowe właśnie zmieniają pościel.

— Za chwilę to dla nas za późno — odburknął Rico.

— Jesteśmy z panią Masters bardzo zmęczeni.

— Rozumiem, oczywiście — Mężczyzna chwycił za telefon

— Powiem dziewczynom, żeby się pospieszyły.

Rico, nie słuchając go, ruszył wielkimi krokami do windy.

Catherine musiała za mm prawie biec.

— Dlaczego tak obrugałeś tego biedaka — zapytała.

— Myślisz, że jesteś pępkiem świata?

Nie odpowiedział.

Wsiedli i pojechali na ostatnie piętro. Okazało się, że mają apartament z piękną panoramą za oknami i z tarasem. Światła metropolii w dole i gwiazdy w górze łączyły się ze sobą gdzieś na horyzoncie. Po stronie wschodniej niebo zaczynało szarzeć.

— Nie odpowiedziałeś mi na pytanie — Catherine przystanąła w progu.

— Zamknij drzwi — rzucił, podchodząc do barku i nalewając sobie whisky — A więc, o co chodzi? Źle się zachowałem w recepcji, tak?

— Właśnie. Mógłbyś być uprzejmiejszy dla personelu — Wypowiadając te słowa, czuła, że w rzeczywistości chodzi jej o nią samą. Chciałaby, żeby Rico był dobry dla niej.

— Nie wystarczy, że im dobrze płacę — Skrzywił się i upił łyk ze szklanki — Zresztą są tu do mnie przyzwyczajeni. Bywaliśmy tu nieraz z Markiem.

- Bywałeś tu z Markiem?

— Tak. A teraz woląłem, żeby mnie o niego nie wypytywali. Naprawdę nie jestem w nastroju do opowiadania o tej tragedii. Może, dlatego tak zbyłem tego faceta.

Catherine nie wiedziała, co odpowiedzieć. Rico zaś sięgnął po pilota i włączył telewizor. W paśmie lokalnym nadawano akurat wiadomości. Pod Catherine ugięły się nogi, gdy zobaczyła wrak samochodu i usłyszała o wypadku Marca i Janey. Osunęła się na najbliższy fotel. Spiker beznamiętnie mnożył szczegóły, w rogu ekranu zaś pokazano ślubną fotografię ofiar.

— Są szybcy — Rico osuszył szklanekę — A od rana pewnie dobiorą się i do nas. W każdym razie do mnie.

— Do ciebie - Dlaczego właśnie do ciebie?

Spojrzał na nią.

— Żartujesz czy mówisz serio? Nie wiesz?

Wzruszyła ramionami.

— Niby rozumiem, że nazwisko Mancinich coś znaczy, ale...

— I to właśnie wystarczy, panno Masters — uciał Rico. — Ale propos Mancinich: pomówmy wreszcie o Lily Mancini. Otóż powinnaś wiedzieć, że dziadkowie małej, zwłaszcza

żona mojego ojca, nigdy nie oddaliby ci dziecka. Nawet na krótko.

Catherine pochyliła się naprzód.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ ta kobieta dobrze umie liczyć i liczy na pieniądze po Marcu. Po prostu. Będzie chciała, żeby zostały „w rodzinie”.

— Pieniądze? Zdawało mi się, że Mancini są wystarczająco bogaci.

— Chyba nie znasz bogatych, Catherine. Niektórzy nigdy nie mają dość i do takich właśnie należy moja macocha. To najzimniejszy okaz ludzki, jaki spotkałem w życiu.

— Skrzywił się — Sądzę, że właśnie przez nią Marco wykoleił się w życiu.

— Przez nią — Catherine uniosła brwi — Podobne tłumaczenia słyszałam od Janey, która o każde zadrapanie oskarżała naszych rodziców. Ty też mógłbyś być ofiarą macochy, a jakoś wychowałeś się na normalnego człowieka. Chyba niepotrzebnie szukasz usprawiedliwień dla Marca.

Potał dłoń podbródek.

— Czy ja wiem? Może i tak. A może było jeszcze inaczej. Bo Marco i ja różniliśmy się bardzo charakterami. Mnie było trudniej złamać, jestem twardszy...

Catherine przyjęła to do wiadomości.

— Tak czy owak, Antonia to nieprzyjemna osoba — podjął Rico. — Zawsze będę ją uważał za współwinną upadku Marca. A w końcu jego śmierci. — Przez chwilę milczał, patrząc niewidzącym wzrokiem. — No a teraz — ciągnął — nie pozwolę jej wtrącić się w wychowanie Lily, tak jak wtrącała się w życie Marca.

Słyszając to ostatnie, Catherine poczuła przyływ nadziei.

— Rozumiem. Ale wobec tego, co ze mną? Dlaczego nie miałabym się zaopiekować małą? I naprawdę nie myśl — odgarnęła włosy, że chodzi mi o czyjeś pieniądze. To nonsens!

Spojrzał w jej stronę, przymrużywszy oczy.

— Nie wiem. Kobiety bywają sprytne... Cóż, w każdym razie postaram się nie oddać dziecka Antonii.

Nic nie odrzekła. Westchnęła tylko. A on mówił dalej:

— Może sam się nią zajmę? W końcu to jest córeczka mojego brata.

— I mojej siostry — szybko dodała. — Ale w odróżnieniu od ciebie, ja się umiem zajmować dziećmi. Poza tym sporo już przebywałam z tą małą, co łatwo udowodnię przed każdym sądem. A ty nie przyjechałeś d niej nawet na chrzciny! W ogóle cię dotąd nie interesowała.

Rico uśmiechnął się krzywo.

— Co, chciałabyś się ze mną sądzić?

Czemu nie - zaszarżowała.

Wiedziała, że jego stać na najlepszych adwokatów, ale mimo wszystko musi być jakaś sprawiedliwość na tym świecie. —

Nie doceniasz mnie, Rico — Zawahała się chwilę —

Przekonałeś się o tym po tamtej nocy, na weselu Marca.

Wykonał powstrzymujący gest.

— Nie rozmawiajmy o tym. Nie po to się dziś spotkaliśmy.

— A może i po to — Postanowiła brnąć dalej. Po traktowałeś mnie wtedy jak tanią dziwkę - Zauważyła, że krzywi się na te gwałtowne słowa.

— Opuściłeś mnie bez pożegnania. Pobiegłam za tobą, stukaliśmy w szybę samochodu, a ty udawałeś, że mnie nie widzisz.

- Bo nagle poczułem do ciebie niesmak.



- Co takiego — Poczula się, jakby ją uderzył. Momentalnie pod powiekami zapiekły ją łzy, które tłumila przez cały dzień. Jednak nie pozwoliła im popłynąć, nie chciała mu pokazać, że ją zwyciężył.

— Może ci przypomnę — powiedziała przez ściśnięte gardło — że nie narzucałam ci się tamtej nocy. To ty mnie zdobywałeś, a ja... — uniosła rękę, aby powstrzymać jego protest — a ja byłam taka głupia, że ci na to pozwoliłam. Teraz mnie samą to brzydzi.

Rico sięgnął po butelkę whisky i dolał sobie do szklanki. Milczał.

Catherine spojrzała w stronę drzwi. Co robić, pomyślała, wyjść z hotelu? W środku nocy? Powoli podniosła się i ruszyła, ale nie do wyjścia, tylko do łazienki.

Kiedy znalazła się sama, przysiadła na brzegu wanny. Teraz łzy, nie wstrzymywane już, popłynęły z jej oczu. Ach, jakie życie potrafi być podle!

Wierzchem dłoni osuszyła twarz, podniosła się i zaczęła rozbierać. Weszła pod prysznic. Ciepła woda zdawała się z niej zmywać przykre wspomnienia. Po czuła się nieco lepiej,

poczuła, że znów nabiera sił. Wiedziała, że są jej potrzebne, bo przecież walka o Lily dopiero się rozpoczyna.

Włożyła gruby, biały płaszcz kąpielowy i mocno związała paskiem. Napuściła wody do umywalki. Postanowiła, że przepierze sobie pończochy i majtki. W pośpiechu nie zabrała przecież z domu żadnych rzeczy.

— Co ty tak długo tu siedzisz?

Drgnęła zaskoczona. Obróciła się.

— Jak śmiałeś wejść bez pukania?! Co to za maniery?

Mogłam być rozebrana.

— Ale jesteś ubrana zauważył — Chowasz się przede mną w łazience, tak? Uciekasz, bo nie chcesz rozmawiać.

— Wcale się nie chowam — skłamała.

Pokiwał tylko głową.

— I po co pierzesz — zauważył. — Mogłaś to zostawić personelowi.

— Mam jeszcze trochę godności — odparła. — Może niewiele, bo przed chwilą mnie z niej odarłeś, ale trochę mam. Nie zniosłabym, żeby ktoś prał moje osobiste rzeczy. A muszę uprać, bo nie zdążyłam nic ze sobą zabrać. — Odwróciła się i zaczęła płukać bieliznę.

— Słuchaj — odezwał się Rico — Pomówmy jeszcze o Lily. Gdyby nie była taka mała, można by ją po prostu zapytać, z kim chce teraz być.

Spojrzała na niego przelotnie. Zaczęła rozwieszać rzeczy na suszarce.

— Ale na razie nie można jej zapytać — kontynuował.

— Powinniśmy się, więc zastanowić, czego chcieliby dla niej jej rodzice.

Ta ostatnia myśl wydała jej się sensowna. Obróciła się, więc w jego stronę i słuchała dalej.

— Marco i ja — mówił Rico — spieraliśmy się nieraz, nawet gwałtownie, bo nie akceptowałem jego stylu życia, ale wiem, że mnie szanował. Dużo rozmawialiśmy. Nieraz bywaliśmy w tym właśnie hotelu, mówiłem ci. Mają tu dobrą włoską restaurację. A więc... — Przerwał na moment, jakby stracił wątek — No tak, myślę, że Marco mnie na swój sposób kochał. I nie miałby nic przeciwko temu, żebym to ja teraz wychowywał jego dziecko. A jak z tobą i Janey?

Splotła obronnie ramiona.

— Ze mną i Janey? A jak mogło być? Janey nie miała żadnej rodziny poza mną jedną. Komu miałyby zostawić swoją córeczkę jak nie mnie?

— Jesteś pewna, że chciałyby ją zostawić w rodzinie? I co potem? Ona lubiła bogate życie. Zostawiając małą tobie, nie zapewniłyby jej luksusów.

— Też coś — Catherine wzruszyła ramionami. — Pieniądze to nie wszystko. To chyba oczywiste.

— Może tak, ale Janey bardzo kochała pieniądze. Marco był dla niej tak naprawdę tylko żywą książeczką czekową, z której brała, ile chciała. Taka była Janey.

— Jak możesz, Rico!

— A mogę, mogę — podniósł głos. — Myślisz, że nie wiedziałem, jak jest między nimi?

Odczekała chwilę.

— A jednak zostawiłyby małą mnie, jestem pewna. Nie, wcale nie była tego pewna. Wiedziała, że Rico prawdopodobnie ma rację. Janey bywała wyrachowana. Ale jeśli mu to przyzna, szansa na opiekę nad Lily przypadnie. To logiczne. Wobec tego trzeba brnąć w to dalej i nazywać to sobie dyplomacją.

Westchnęła.

— źle oceniasz moją siostrę. Nie tylko pieniądze się dla niej liczyły.

Rico skrzywił się sceptycznie.

A ona z wysiłkiem argumentowała dalej.

— Otóż wiedz, że Janey kochała Marca, nie tylko jego książeczkę czekową.

— Tak? Coś ci o tym mówiła?

Starła się nie odwracać spojrzenia.

— Owszem. Mówiła, i to nieraz.

Rico machnął ręką.

— Daruj sobie — Rozejrzał się po łazience, jakby się nagle zdziwił, że tu jest, i ruszył do drzwi. — Pora spać — rzucił przez ramię. — Jestem wykończony.

— Jak to pora spać — Podreptała za nim. — Tak, nagle odechciało ci się rozmawiać? Przecież jeszcze do niczego nie doszliśmy.

— Jestem wykończony — powtórzył. — Jutro też będzie dzień, a nasz temat nie ucieknie.

Przystanąła niezdecydowana, on zaś sięgnął do walizy i wyjął z niej czystą, wyprasowaną koszulę.

— Proszę — powiedział. — Skoro niczego ze sobą nie masz, prześpij się w tym. Kiedy jestem w podróży, zawsze mam ze sobą dwie takie.

— Rico, słuchaj...

— Bierz. I chodźmy już spać. Jeśli chcesz, zostań w tym pokoju. Ja pójdę do tego mniejszego.

Nie powinna się czuć komfortowo; dzieląc apartament z kimś takim jak Rico, mimo to nie miała żadnych negatywnych odczuć. Może, dlatego, że jej podświadomość była nakierowana na inną osobę: na zmarłą Janey.

Kiedy powiedzieli sobie z Rikiem „dobranoc”, wślizgnęła się pod przykrycie i ułożyła w swej ulubionej pozycji, ale sen nie chciał do niej przyjść. Obróciła się na drugi bok, potem na wznak. Wszystko na nic, Dręczyła ją gonitwa myśli, widziała pod powiekami Janey żywą i umarłą, równocześnie kobietę i dziewczynkę, dobrą i złą... Widziała też swój dawny dom, matkę i ojca... A potem to, jak zostaje sama z siostrą, z godziny na godzinę przymuszona do dorosłości... To już osiem lat! Osiem lat szarpaniny z życiem oraz głębokiej, tajonej samotności.

Z jej piersi wyrwał się cichy szloch.

Chciała zdusić łzy, lecz one znów popłynęły strumieniem jak przed półgodziną w łazience. Łkała niczym dziecko, zatykając sobie usta poduszką, ale to nic nie dawało.

— Cathy?

Przycichła, wstrzymując oddech. Skąd się wziął w jej pokoju? Dosłyszała troskę w jego głosie, ale nie miała siły zareagować.

— Dobrze się czujesz? — Zbliżył się do niej i zapalił małą lampkę na szafce — Czemu płaczesz?

Przymknęła powieki oślepiona blaskiem. Wzruszyła ramionami.

Przysiadł obok.

— Zresztą płacz, Cathy. Płacz. To ci ulży.

Otarła oczy rękawem jego koszuli.

— Ulży.... Co to za ulga. Płacz nie wróci im wszystkim życia.

— Wszystkim? Masz na myśli jeszcze kogoś poza Janey i Markiem? A właściwie, co się dzieje z twoimi rodzicami?

— No właśnie, oni też nie żyją — odrzekła prosto.

— Nie żyją? Od dawna? Może chciałabyś mi o nich opowiedzieć?

Pokręciła głową. Nie miała ochoty zwierzać się temu człowiekowi. Temu mężczyźnie, który nią wzgardził przed rokiem i dziś też ją poniżał.

Jednocześnie jednak czuła potrzebę otwarcia serca. Czuła się tak strasznie samotna, a ten okropny dzień zdawał się nie mieć końca.

Westchnęła.

— Moja mama — odchrząknęła — była bardzo ładna. Ojciec ją uwielbiał. Miała na imię Lily tak jak córeczka Janey.

— Lily? Ach tak. I ojciec ją uwielbiał? Czyli było między nimi trochę jak między Markiem i Janey?

— W pewnym sensie — przytaknęła — Tylko że tata był zawsze bardziej wrażliwy na punkcie dzieci niż twój brat. No i inaczej niż mama — Zaśmiała się, ale jakoś smutno. — Moja mama była za to specjalistą od zachcianek. A tamtego dnia, osiem lat temu, zażyczyła sobie nagle wycieczki w góry, na narty.

— Na narty?

— Tak. Zobaczyła w telewizji jakąś reklamę turystyczną i następnego dnia przymusiła ojca do wyjazdu. To była



wariacka improwizacja. Nie mieli nawet łańcuchów, na kołach, choć wiadomo było, że w górach będzie ślisko.

Rico wyciągnął rękę i uścisnął dłoń Catherine.

Nie cofnęła jej.

— No i nawet nie dotarli w te góry. Nie zdążyli. Policja zadzwoniła po południu i usłyszałam to, co wczoraj tutaj od pielęgniarki: „Przynajmniej nie cierpieli”. Zginęli oboje na miejscu.

— Ale ty cierpiałaś — Wyciągnął drugą rękę i położył swoją dużą dłoń na jej policzku.

Kojące było to dotknięcie. Chętnie przytuliłaby się do jego dłoni, ale coś ją przed tym powstrzymywało.

Rico poruszył się.

— Mów, co było dalej.

— Cóż, życie mi się skomplikowało. Musiałam dużo pracować, żeby utrzymać siebie i Janey.

Ale nie rzuciłaś college'u?

— Nie. Może to był błąd? Gdyby nie nauka i praca, miałabym więcej czasu dla siostry. Może zostałyby wtedy lepiej wychowana. A tak właściwie sama się wychowywała —

Catherine westchnęła — Sprzedałyśmy dom po rodzicach, dzieląc pieniądze po połowie. Ona oczywiście od razu zaczęła je wydawać. Kupowała sobie różne fatałaszkę, bywała w lokalach, znikwała z do mu i ze szkoły, włóczyła się, przemieszkowała po jakichś motelach... Nie słuchała moich rad.

Catherine poczuła, że znowu chce jej się płakać. Mocniej zacisnęła powieki.

— Wiele przeszłaś, Cathy — odezwał się Rico. — Nie wstydz się płakać.

Znów westchnęła.

— Łzy nic nie dają. Nauczyłam się tego przez te osiem lat.

— Z tym bym się tak całkiem nie zgodził — zamruczał Rico.

— Na pewno przynoszą ulgę. Po co dusić w sobie ból.

Znów poczuła chęć przytulenia się do niego. Tak ładnie mówił...

A on ciągnął:

- Sam bym się nieraz chętnie rozplakał, gdybym umiał. Ale nie umiem. Kochałem brata, a nawet nie mogę go oplakać.

Otworzyła lekko oczy i śledziła poruszenia jego ust.

— Tak, kochałem go — powtórzył. — A teraz nigdy więcej już go nie zobaczę.

Impulsywnie ścisnęła jego dłoń, ale on jakby tego nie zauważył. Patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem.

— Marco urodził się już w tym kraju — powiedział.

— Patrzyłem, jak dorasta. Było mu tutaj i lepiej, i gorzej niż mnie, bo jemu tak wcześnie zabrakło matki. A ja... Cóż.

Nawet nie znałem angielskiego, gdy zacząłem tu chodzić do szkoły. Czułem się obcy. Byłem szczęśliwy, gdy bocian przyniósł mi braciszka — Z uśmiechem spojrzął na Catherine.

— Nie byłem już sam.

Odpowiedziała mu na ten uśmiech uśmiechem. Jednocześnie dotarło do niej, że Rico siedzi obok prawie nagi; był tylko w spodenkach. Górował nad nią — taki dorodny, śniady, pięknie wyrzeźbiony. W oczach miał zamyślenie, łagodność, nic zaczepnego w tym momencie.

Obróciła głowę.

— Ja też się cieszyłam, kiedy Janey przyszła na świat. Nie musiałam się już bawić lalkami, dostałam żywą lalkę — Zajrzała mu w oczy, szukając zrozumienia.

— Nauczyłam się matkować Janey w zastępstwie mojej mamy, która, jak już mówiłam, nie przepadała za dziećmi... No tak — westchnęła. — Ale teraz nie ma już i mojej Janey. Rico pochylił się i objął Catherine. Przyciągnął ją do siebie i zaczął kołysać.

— Nie myśl o tym wszystkim — powiedział cicho.

— Tak czy owak musimy żyć dalej. Bo czy mamy jakieś inne wyjście?

Instynktownie wtuliła się w niego. Nagle jej ciało przypomniało sobie jego ciało, tamto sprzed roku. I była mu wdzięczna za tę chwilową bliskość. Była wdzięczna, że usłyszawszy ją, wstał, przyszedł do niej, zapalił lampę, rozproszył mrok i pocieszył ją.

Poddając się, wiedziała, że może będzie tego żałowała, bo ten mężczyzna bywał nieobliczalny. Potrafił być tak samo miły jak i nieczuły. Jednak nie dbała o szczegóły. Garnęła się teraz do niego całą sobą, bo był blisko. Bo w ogóle był. A tego właśnie najbardziej w tej chwili potrzebowała: żeby ktoś z nią był. Dlatego nie protestowała, kiedy Rico zaczął ją gładzić i całować. Po chwili całowali się prawie tak, jak tamtej nocy, mocno i zachłannie.

Pozwoliła ściągnąć z siebie koszulę i pomogła Ricowi zrzucić bokserki. Oplotła nogami jego biodra i po czuła jego twardą męskość. Kiedy ukląkł nad nią, nie mogła odwrócić od niej wzroku. Przerażała ją i fascynowała jednocześnie. Czuła suchość w gardle, gdy ujął w dłonie jej pośladki i uniósł je nieco do góry. Całe jej ciało skierowało się ku niemu, a wtedy wszedł w nią z taką mocą, że wydała z siebie okrzyk.

Rico pochylił się i pieścił jej piersi, a ona wdychała aromat jego śniadej skóry. Objęła go za szyję i przyciągnęła, tak żeby się na niej położył, przygniótł ją swoim ciężarem i osłonił przed światem. O, jak błogo było nareszcie niczego się nie bać i tylko trwać w oczekiwaniu przybliżającej się rozkoszy.

Potem Rico wyciągnął rękę i zgasił lampkę. Jednak w pokoju nie zrobiło się ciemno, bo w duszy Catherine trwała jasność. A poza tym za oknami też już było jasno. Spojrzała na budzik stojący na szafce. Dochodziła piąta. Również dwanaście godzin temu zaczynała być zrozpaczona. A teraz miała szansę zasnąć pocieszona.

Postanowiła, że będzie dobrze spała. I już po chwili tak się stało.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Obudzili się późno - Catherine jeszcze później niż Rico, który zaskoczył ją tym, że podał jej kawę do łóżka.

— Proszę — powiedział, stawiając kubek na szafce nocnej.

Uniosła się na poduszkach, okręcając nagie ciało prześcieradłem. Sącząc aromatyczny napój, czuła, jak wstępuje w nią życie.

— Odebrałem telefon od ojca — odezwał się Rico.

— On i Antonia mają tu być jutro.

Skinęła głową. Równocześnie dotarło do niej, że przybycie starszych państwa oznacza nieuniknione kłopoty. Odstawiła kawę.

— Myślałam, że wrócą dopiero na pogrzeb?

Rico oparł się ramieniem o framugę drzwi. Był jeszcze nieogolony, choć już po prysznicu. Biodra miał okręcone białym ręcznikiem.

— Ojciec przyspieszył przylot ze względu na Lily. Tak się wyraził.

A więc będą kłopoty, upewniła się Catherine.

Zajrzała w oczy Ricowi.

— Mieliśmy się rano wybrać do szpitala. Może po winniśmy zadzwonić, że...

— Już tam dzwoniłem — odpowiedział. — Mała czuje się dobrze. To niebywałe, ale prawdopodobnie wy szła z wypadku bez szwanku. Jeśli nie liczyć paru zadrapań.

— Chwała Bogu — wyrwało się Catherine.

— No właśnie — przyznał. — A co do Antonii - wzruszył ramionami — jest chyba tak, jak przewidywałem. Ojciec mówił mi, że jego żona zechce wystąpić o prawo do opieki nad wnuczką.

— Więc jednak — westchnęła Catherine.

Rico przytaknął skinieniem głowy.

— Szykuje nam się spór — Zaplótł ramiona na piersi.

— I wiesz — spojrzał w bok — tak sobie myślę... Może powinniśmy ustalić jakiś wspólny front?

Poczuła się zaskoczona. Wspólny? Mówiły jaskółki, niedobre są spółki, przemknęło jej przez głowę.

— Ale ja... Słuchaj, Rico, właściwie jedyną osobą, która naprawdę umiałaby się zająć tym dzieckiem, jestem ja. Mam

wykształcenie pedagogiczne, jestem kobietą, w odpowiednim wieku... — Przedłużała opis swych zalet, aż Rico zaczął tracić cierpliwość.

Wreszcie wybuchnął:

— Daj spokój, Catherine! Dość tej autoreklamy! I co z tego, że jesteś kobietą?

Zamrugła zdziwiona.

— Jak to, co? Chyba wiesz, co znaczy być kobietą. Zwłaszcza po tym — zaryzykowała uśmiech, co robiliśmy ze sobą w nocy.

Jeśli myślała, że go zdobędzie tą uwagą, to się pomyliła.

Odszedł w stronę okna i oparł się tyłem o parapet. Wzruszył ramionami.

— A co takiego robiliśmy? Było trochę seksu. Nic poza tym.

Poczuła, jakby jej wymierzył kolejny policzek. Co za cynik!

Szybko poderwała się z łóżka, nie zważając na to, że jest naga.

— Ty draniu — powiedziała. — Ty draniu.

Założyła swój płaszcz kąpielowy i mocno zawiązała pasek.

Uniosła głowę i przyjrzała mu się.



— A może jeszcze powiesz... że chciałam cię wczoraj uwieść, co?

Popatrzył na nią zimno.

— Nie wiem, czy chciałaś uwieść. Ale wątpię, żebyś działała bezinteresownie.

Zaśmiała się gorzko.

— Więc myślisz, że to wszystko ukartowałam? Udawałam w nocy łyzy, przymusiłam cię do wstania, przyjscia do mnie i tak dalej? Ty draniu.

— Kto cię tam wie?

— Zaryzykowałam... ciążę. — Położyła sobie rękę na brzuchu. — Bo ty oczywiście...

— Ja oczywiście nie miałem żadnego zabezpieczenia — dokończył za nią — Ale to, że tak wyszło — uniósł do góry palec —jeszcze bardziej przemawia przeciw tobie.

— Co jeszcze bardziej przemawia? Co ty knujesz?!

— Bo jeśli chciałaś mnie w ten sposób złowić, to właśnie złowiłaś. Tak jak kiedyś Janey Marka.

— Ty draniu — powtórzyła, tym razem niemal z podziwem.

— Nie, nie jestem żadnym draniem — Ruszył w jej stronę — Mancini nie są draniem. W tradycyjnych rodach sycylijskich mężczyźni bywają odpowiedzialni. Zawsze płacimy za swoje ewentualne błędy. A ty, jak rozumiem, będziesz żądała zapłaty, tak?

Jego niegodziwość była wprost niepojęta.

— Wszystko, co mówisz, jest absurdalne— westchnęła. — A to, że się nie zabezpieczyłeś, oznacza, że wy, Sycylijczycy, wcale nie jesteście tacy bardzo odpowiedzialni. Chyba, że nigdy nie słyszeliście o wynalazku antykoncepcji?

— Jej oczy zrobiły się wąskie jak szparki.

— A co do tego seksu, to może ty się do niego ograniczy łoś, ale ja me. Ja się z tobą kochałam, jeśli chcesz wiedzieć. A to trochę, co innego.

Rico przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą i nic nie odrzekł.

— Myślałam — podjęła Catherine — że oboje tej nocy potrzebowaliśmy czyjejs bliskości, czuliśmy Się samotni.

— Ja potrzebowałem seksu — Odwrócił się do niej i zaczął iść w stronę okna — Seks dobrze mi robi na sen — rzucił przez ramię.

— Ty chyba coś przede mną odgrywasz? Całkiem inaczej zachowywałeś się w nocy i inaczej do mnie przemawiałeś. Jakbyś miał dwie dusze, jedną dobrą, drugą złą.

Rico wzruszył ramionami. Stał przy oknie i wyglądał na zewnątrz, odchylając firankę.

— I jeszcze ci powiem — Catherine zrobiła dwa kroki w jego stronę, że absolutnie nie zamierzałam cię złowić, jak to nazywasz. Użyję zaraz pigułki „dzień po”, żebyś miał pewność, że nic cię ode mnie nie uzależnia. Jesteś wolny, Rico!

— Nie, nie będzie żadnej pigułki — Odwrócił się gwałtownie od okna. — Zapomnij o takich metodach. I wbrew temu, co sądzisz, wcale nie chcę się od ciebie uwolnić. Akurat bardzo cię potrzebuję.

Bardzo cię potrzebuję. Serce w niej skoczyło na te słowa, ale zimny wyraz jego oczu natychmiast jej uzmysłowił, że on, co innego rozumie przez te słowa niż ona.

— No, więc masz rację, co do swoich zalet — zaczął się na głos zastanawiać Rico. — Jesteś nauczycielką, jesteś młodą kobietą i zapewne też dobrą obywatelką, a to mogą być atuty w staraniach o Lily.

Uniosła brwi.

— Czy to znaczy, że nie będziesz się sprzeciwiał, kiedy wystąpię o opiekę nad dzieckiem — Bardzo ją zdziwiła ta kolejna zmiana frontu.

— Jasne, że nie — potwierdził. Po czym uśmiechnął się przebiegle — Dlaczego miałbym się sprzeciwiać w czymkolwiek swojej żonie?

Zatkało ją. Co to za nowa sztuczka? O czym on mówi?

— Swojej żonie?

— Tak, swojej żonie — powtórzył, tym razem bez uśmiechu

— Przecież chciałaś być moją żoną, prawda?

Zamierzała zaprzeczyć. Otworzyła usta, żeby to zrobić, lecz słowa zamarły jej na wargach. Rico miał rację. Chciała być jego żoną. Nieraz w ciągu ostatniego roku o tym myślała.

Jednak nie mogła chcieć, żeby się to stało na takich warunkach, jak teraz proponował. Nigdy, przenigdy!

— Antonię i mojego ojca stać na bardzo dobrych prawników

— dodał.

— Ciebie też stać — uzupełniła szybko Catherine.

— Owszem, ale proces mógłby się ciągnąć latami.

A to nie byłoby dobre dla dziecka. Liły rosłaby szarpana w dwie różne strony. Natomiast, kiedy ty i ja się pobierzemy, sprawy się uproszczą. Przewiduję, że dla opieki społecznej będziemy lepszymi kandydatami niż dziadkowie.

— Cóż, ale małżeństwo... — Przeczesła ręką włosy.

— Jakoś w ogóle nie wierzę w te twoje projekty.

— To nie są projekty — poprawił ją. — To jest to, co mamy zrobić.

— Co mamy zrobić — Prawie się zaśmiała. — Jakiś ty pewny siebie. Przecież nie zawleciesz mnie siłą do ołtarza.

— Nie będzie żadnego ołtarza — Wzruszył ramiona mi — Wystarczy nam skromny ślub cywilny.

— Widzę, że już wszystko obmyśliłeś. Kiedy zdążyłeś to zrobić?

Zastanowił się.

— Czyja wiem? Może przed chwilą? Słuchaj, Cathy, we dwoje naprawdę łatwiej przekonamy sąd rodzinny.

Przyglądała mu się w milczeniu. Wreszcie skinęła głową.

— Czyli ślub — powiedziała — A potem co? Jakiś dyskretny rozwód? I co wtedy stałoby się z Lily? Ja miałabym się nią opiekować w tygodniu, a ty w weekendy?

— Po co rozwód? Nie będzie rozwodu.

— Jak to nie będzie? Mielibyśmy ciągnąć małżeństwo bez miłości? Dla mnie to byłoby bez sensu.

— A ja myślę inaczej — Podszedł do niej blisko i ujął za przeguby dłoni, zaglądając jej w oczy.

Pokręciła głową.

— Miałabym podpisać na siebie wyrok? Być z kimś obcym całe życie? Mowy nie ma.

Poruszył brwiami.

— A czy nie podpiszesz na siebie wyroku, biorąc to dziecko? Dziecko też ma się przez całe życie. I to dziecko też jest obce. Nie jest twoje.

Spróbowała się wyrwać.

— Idiotyczna logika. Lily jest córką mojej siostry. Kocham ją i ona też mnie będzie kochała.

— Miłość, miłość — Rico zaśmiał się — Miłość jest w ogóle przereklamowana. Zwłaszcza małżeńska. Dla mnie ważniejszy jest w życiu obowiązek niż miłość.

— Nie wierzysz w miłość? Dziwne. Kiedy opowiadałeś o Marcu, mówiłeś, że kochaliście się jako bracia.

— Jako bracia, może — potwierdził Rico — Ale miłość w małżeństwie na pewno jest fikcją.

— Myślisz, że zawsze tak jest?

— No dobrze, może nie zawsze — przyznał. — Ale kiedy się już przytrafi, to też nic dobrego z niej nie wynika. Marco kochał twoją siostrę i zobacz, czym to się skończyło. Tragedią.

— Chwileczkę, to nie jest takie proste — próbowała oponować.

— Nie upieraj się — przerwał jej. — Przypomnij sobie różne pary, które znasz. Założę się, że nie ma między nimi miłości. No a moi rodzice — Klasnął w dłonie.

— Oczywiście udawali. Wcale się nie kochali. A teraz ojciec i Antonia — Znów klasnął. — Też tylko udają. I dobrze się z tym mają — Zastanowił się. — Za to ci, co się pobierają z miłości, często kończą nienawiścią! Kiedy się sobą znudzą,

zaczynają się awanturować, a nieraz pić i bić. Taki jest ten świat. Miłość jest dla frajerów — podsumował — Miłość rani. Ostatnią rzeczą, jakiej bym dla siebie chciał, Cathy, to małżeństwo z miłości.

Słuchała tej tyrady z narastającym zdumieniem. Była jakaś wariacka logika w tym wywodzie, ale...

— Za to nasz związek — Rico strzelił palcami — sądzę, że może być udany. Wiesz, w moim starym kraju dość długo planowało się małżeństwa oparte na czymś trwalszym niż miłość. Nie było mowy o gwiazdach i namiętności, ale też nieznane były rozwody, rozbite domy i porzucone dzieci. Tak, tak — Pokiwał głową. — Dawne czasy miały swoje zalety.

— Ale też miały straszne wady — zaprotestowała Catherine — Życ z kimś, kogo się nie kocha? Przecież to straszna niewola. Nieustający gwałt i poniżenie.

— O la, la, co za wielkie słowa — Zaśmiał się. — Nie kochać, niekoniecznie znaczy nienawidzić. Można się jeszcze przyjaźnić, można po prostu sąsiadować. Dla wspólnej sprawy, dla dobra dzieci warto to robić.



— Sąsiadować — prychnęła Catherine — I ty chciałbyś, żebyśmy dla dobra Lily właśnie ze sobą sąsiadowali? W łóżku, przy stole, pod jednym dachem?

— Czemu nie — Rico spojrział w okno, a potem znów na Catherine — Niech to będzie cokolwiek, byle mała nie wpadła w ręce Antonii. Już ci mówiłem: ta kobieta zmarnowałaby nam dziecko.

Catherine sięgnęła po swój kubek z kawą. Kawa zdążyła ostygnąć, ale wciąż była aromatyczna.

— A co powiedziałyby sąd rodzinny na to nasze nagle i sprytne małżeństwo? Uwierzą nam, czy raczej potraktują jak parę oszustów, którzy coś knują?

Rico uśmiechnął się krzywo.

— Knują, mówisz... Cóż, dlaczego zaraz knują? Właściwie moglibyśmy powiedzieć im prawdę, że znamy się od roku, że od razu wpadliśmy sobie w oko, a teraz odnowiliśmy zażyłość

— Podszedł do niej i położył ręce na jej ramionach. Niestety nie było w tym geście żadnej czułości — O tym, że nic więcej nie ma między nami, sąd nie musi wiedzieć.

O, ale to nieprawda, że nic więcej nie było między nimi. Każde dotknięcie, każde spojrzenie Rica wywoływało zamęt w

Catherine. Ona w każdym razie nie była kandydatką do małżeństwa jedynie z rozsądku. Jeśli już do małżeństwa — to z nierozsądku, z namiętności. Co najmniej z namiętności.

— A więc — podjął Rico, nie dostrzegając jej rozterki sąd rodzinny dowie się, że nasze połączenie się miało charakter zupełnie naturalny. Całkiem naturalne będzie też powierzenie nam opieki nad Lily, tym bardziej, że ty przecież zrezygnujesz z pracy...

— Co to, to nie — przerwała mu impulsywnie. Tak się nie stanie. Nie zrobisz ze mnie kury domowej, Rico. Nie po to zdobywałam wiedzę, żeby się teraz zagrzebać z dala od ludzi.

Puścił ją i zmarszczył czoło.

— To jak sobie wyobrażasz opiekę nad dzieckiem?

Zastanowiła się.

— A dlaczego to zawsze kobieta ma siedzieć w domu — wypaliła — Czemu nie mężczyzna? Jak długo mają działać takie schematy?

Rico z niedowierzaniem uniósł brwi.

— O, czym ty mówisz? Ja miałbym przestać kierować swoim przedsiębiorstwem? Miałbym się zająć pieluchami,

karmieniem i popychaniem wózczyka — Zaśmiał się i pokręcił głową.

Catherine nie dała się zbić z tropu.

— Ty jesteś Manciiii, a ja jestem Masters. I uwierz mi, nie czuję się gorsza od ciebie. Możliwe, że ty zarabiasz miliony, ale moja praca też jest ważna. Nie zostawię swoich uczniów w środku roku. Nic takiego się nie stanie.

Skłonił się z ironicznym uśmiechem.

— Bardzo przepraszam. Oczywiście, twoja praca też jest ważna. Tylko, że to nie rozwiązuje naszego problemu - kto się zajmie małą Lily? Wątpię, żebyś mogła ze swojej pensyjki opłacić niańkę.

Poruszyła brwiami.

— Dlaczego niańkę? Są jeszcze na świecie żłobki. Wiele matek pracuje, posyłając dzieci do żłobka.

— Ach tak, żłobek. — W tonie jego głosu wciąż była ironia

— Tylko wiesz, ile kosztuje dobry żłobek?

— A ty wiesz?

— Wyobraź sobie, że tak — zatryumfował. Wbrew temu, co możesz sądzić, jestem człowiekiem odpowiedzialnym i jako pracodawca naprawdę dbam o swoją załogę. Do tego stopnia,

że młodym matkom pomagam znaleźć miejsca dla dzieci w żłobkach. To przywiązuje do mnie personel i przedsiębiorstwo na tym zyskuje.

Przyjrzała mu się z zainteresowaniem. Wyraźnie się chwalił, ale nawet jej to nie raziło.

Uśmiechnęła się.

— Skoro tak umiesz dbać o swoje pracownice, dla czego nie miałbyś zadbać o własną żonę? Dlaczego nie miałbyś jej pomóc na przykład w połączeniu pracy zawodowej z opieką nad dzieckiem?

Nie odwzajemnił jej uśmiechu. Zamiast tego szybko się do niej zbliżył i znów ją złapał za przeguby dłoni.

— Nie ze mną takie sztuczki, panno Masters - powiedział — Rico Mancini nie będzie posyłał swojej małej bratanicy do żadnego żłobka, nawet najlepszego. Lily ma się wychowywać w domu. Będzie miała swoje osobiste opiekunki, a ty, jeśli chcesz być moją żoną, rzucisz pracę.

Wyrwała mu się.

— Mowy nie ma — Odwróciła się i rozejrzała po pokoju.

Dostrzegła swoje pantofle, włożyła je, pozbierała różne części garderoby i ruszyła do łazienki.

Poszedł za nią.

— Niczego nie poświęcisz dla małej — zapytał.

Obejrzała się.

— Ty znów tutaj? Nie dasz mi się spokojnie ubrać?

Nie zareagował. Oparł się ramieniem o drzwi i patrzył na nią.

Zrezygnowana, przysiadła na brzegu wanny.

— Rico, nie będzie z nas żadnego małżeństwa. To się nie uda.

— Dlaczego — Wyprostował się. Potem zaplótł ramiona — A ja myślę, że może się udać. Tylko nie bądź taka uparta. Łączą nas różne rzeczy, Catherine. Jest Lily. Poza tym sprawdziliśmy się w łóżku i było nam dobrze. No i może się też wkrótce okazać, że będziemy mieli własne dziecko.

Zerknęła na niego. Te trzy argumenty brzmiały nawet nieźle.

Wcale nie były takie głupie. A jednak...

— Powiedz, dlaczego to koniecznie ja mam się poświęcać — odezwała się. — Dlaczego nie ty? Co ty masz do stracenia?

Tylko swoje tradycyjne wyobrażenie o dobrym wychowaniu dzieci. Dobrym, czyli domowym. Na sposób sycylijski.

— Tak, to jest najlepszy sposób — potwierdził Rico.

— Niekoniecznie. Z nas dwojga to ja więcej wiem o szczęściu dzieci. Mam wykształcenie pedagogiczne. Nie dom jest dla dziecka ważny, tylko miłość i dobry kontakt z dorosłymi.

Nie odpowiedział, uśmiechnął się tylko ironicznie.

— A więc ty nie zamierzasz niczego poświęcić.

— Dlaczego nie —zaprzeczył —Mogę ci na przykład przyrzec, że jako mąż będę wierny. Będzie to wymagało ode mnie dużego wysiłku.

Przewrotny spryciarz, przemknęło jej przez myśl.

— Jasne, że jako mąż musiałbyś być mi wiemy — przytaknęła.

Zrobił krok w jej stronę.

— To co: umowa stoi?

Za szybko uznał, że się poddała.

Energicznie pokręciła głową.

— Nie tak prędko, Rico! Jak miałabym zostać twoją żoną, skoro ty mnie nawet nie szanujesz? Wręcz stwierdziłeś niedawno, że poczułeś do mnie niesmak. Jak mógłbyś poślubić kogoś takiego?

Potaął dłonią nieogolony policzek.

— „Trzymaj się blisko przyjaciół, ale jeszcze bliżej wrogów”.  
Znasz takie powiedzenie? Musiałaś je kiedyś słyszeć.

Skrzywiła się. Potem westchnęła.

— Od kiedy to jestem twoim wrogiem — Z trudem mieściło jej się w głowie, że ten mężczyzna, który potrafi być tak czułym kochankiem, z godziny na godzinę zamienia się we własne przeciwieństwo. — Wiesz — przerzuciła włosy na drugą stronę — czasem mi się zdaje, że ty chcesz we mnie widzieć złą kobietę, którą nie jestem, ale właśnie taka byłaby ci do czegoś potrzebna.

— Nie wysilaj się na psychoanalizę. — Skrzywił się.

— Na nikim nie zrobisz wrażenia. Tak się składa, że wiem, o co ci naprawdę chodzi w związku ze mną. O to samo, o co twojej siostrze z Markiem.

Jego słowa były zimne, spojrzenie też. Catherine szczelniej otuliła się płaszczem kąpielowym.

Rico zaś ciągnął dalej:

— Kiedy zobaczyłem cię na weselu, taką samotną, wydałaś mi się tajemnicza, dumna i niedostępna. To mnie do ciebie przyciągnęło — Uśmiechnął się w zamyśleniu. —

Podszedłem, zaczęliśmy rozmawiać, zatańczyliśmy i po godzinie byłem załatwiony. Tak jest, straciłem dla ciebie głowę! Nie, nie dla ciebie — poprawił się — tylko dla jakiegoś wymyślonego obrazu ciebie. Bardzo chciałem się do ciebie zbliżyć, zdobyć cię.

Na wspomnienie tamtej nocy serce w niej podskoczyło. Przypomniała sobie, jak była zdziwiona, że ten piękny mężczyzna akurat ją wyłowił sobie z tłumu gości i czarował cały wieczór, aż w końcu...

— Bardzo chciałem cię zdobyć — powtórzył Rico.

— I udało mi się. — Przez jego usta przemknął uśmiech zwycięskiego myśliwego — To znaczy udał się obiecujący początek... Wszystko było naprawdę piękne i by najmniej nie z powodu tego, co robiliśmy, użyłem potem słowa „niesmak”. Absolutnie.

Catherine spuściła oczy. Nie wiedziała, do czego Rico zmierza, ale było jej przykro, że zawsze szuka ciemnych stron.

On zaś niespodziewanie zaczął imitować głos Janey:

— „Tak trzymaj, siostró. Rozegraj dobrze swoją kartę, a będziesz go miała na własność”.



Skuliła się w sobie na tę parodię. Tak, rzeczywiście Janey coś takiego powiedziała. Lecz jak zdołał to usłyszeć?

— Ależ byłem głupi, dobry Boże, ale głupi — wybuchnął Rico. — Gdybym przypadkiem wtedy nie przechodził obok tych otwartych drzwi, nie dowiedziałbym się całej prawdy o was, siostry Masters...

Dziwisz się, że cały rok nie chciałem cię oglądać? Albo, że nie oświadczalem małej Lily? Wolałem nie bywać w domu mojego brata, bo musiałbym mu powiedzieć, że ma cyniczną żonę, że kocha zwykłą dziwkę, która go usidliła i wysysa z niego jego pieniądze.

Catherine poczuła, że chce stąd natychmiast uciec. Wstała, lecz przygwożdżona jego spojrzeniem, znów usiadła.

Oddychała ciężko. Było jej naraz zimno i gorąco.

— Przepraszam cię — powiedziała cicho — Przepraszam, że to wszystko wtedy tak wyszło, ale ja...

— Nie przepraszaj — Skrzywił się pogardliwie. Po co przepraszać? Mleko już się rozlało. Prawda wyszła na jaw.

Powoli pokręciła głową.

— To nie było tak. Nie wiem, ile usłyszałaś, ale ja nie pochwaliałam wtedy Janey za to, co powiedziała.

— Nie — Machnął ręką — Nie stałem tam dłużej, nie podśluchiwałem was. Po prostu przechodziłem właśnie obok. Przykro dla mnie skończyło się to wesele.

Zmusiła się, by mu spojrzeć w oczy.

— Słuchaj, Rico, nawet jeśli Janey bywała interesowna, to nie znaczy, że nie kochała twojego brata. Natura ludzka jest skomplikowana.

— Daruj sobie — Rico wzruszył ramionami. Po co te wszystkie bajki.

Oboje milczeli dłuższą chwilę.

— I co dalej — odezwała Catherine. — Bo czegoś tu jednak nie rozumiem. Odjechałeś wtedy taki obcy. Uważałeś, że chciałam cię cynicznie złowić. Dlaczego więc teraz do mnie wróciłeś? Dlaczego chciałeś się ze mną wczoraj kochać?

— Nie „kochać” — poprawił ją. Zbliżył się i przysiadł obok niej na wannie — Dla mnie to był tylko seks, już ci mówiłem — Objął ją ramieniem, ale bez czułości. Właściwie skrepował ją tym objęciem — W weselną noc zaciągnęłaś u mnie pewien dług, pamiętasz? Wczoraj postanowiłem go po prostu odebrać. I nic więcej.

Wyrwała się z jego objęć. Wstała.

— Bardzo handlowe podejście — oceniła. Nie jesteś takim idealistą, na jakiego pozujesz. Jesteś biznesmenem.

— Nie, nie jestem idealistą. I rzeczywiście jestem biznesmenem. Może też, dlatego całkiem dobrze wyobrażam sobie małżeństwo z tobą, Catherine. Powiedzmy, że byłoby to coś w rodzaju „przedsiębiorstwa małżeńskiego”. Założymy je dla dobra Lily, co — spytał, uśmiechając się.

— Chcesz mieć żonę, która wzbudza w tobie nie smak?

— Niesmak? Czy ja wiem? Niekoniecznie. Użyłem tego słowa pod wpływem emocji. Ale tak naprawdę to mi smakujesz... Poza tym nawet cię podziwiam za konsekwencję, z jaką dążysz celu. Lubię kobiety, które wiedzą, czego chcą, i osiągają to.

Powiedziawszy to, podniósł się i zrobił dwa kroki w jej stronę.

Catherine nie miała się gdzie cofnąć, bo stała pod ścianą.

Wyciągnął rękę i położył na jej szyi.

— Jesteś bystra, ładna i masz temperament — Wsunął palce w jej włosy. — Myślę, że to nasze małżeństwo z rozsądku mogłoby się okazać całkiem przyjemne.

Otaksował ją spojrzeniem. Zachowywał się tak arogancko, że chętnie dałaby mu w twarz. Jednak w tajemniczy sposób

każde dotknięcie Rica, nawet szorstkie, sprawiało jej przyjemność. Poza tym intuicja podpowiadała jej, że prawdziwy Rico nie jest wcale takim zimnym draniem. Ten prawdziwy spotkał się z nią w nocy i może weźmie górę nad nieprzyjemnym, wrogim Mancinim, tym, który stoi przed nią w tej chwili?

— Zobaczymy. Nie mów hop, póki nie przeskoczysz.

— Łagodnie, lecz stanowczo zdjęła jego rękę ze swojej szyi

— A na razie pozwól mi się ubrać, bo zamierzam pojechać do szpitala. Zapomniałeś, że Lily czeka? Jeśli chcesz się ze mną zabrać, to masz prawo. Tylko nie rozmawiajmy już dziś więcej o małżeństwie.

Rico skinął głową. Ale zamiast wyjść z łazienki, złapał Catherine za ramię. Przyciągnął ją bokiem do siebie i bezceremonialnie pogłodził po brzuchu.

— Jeszcze jeden drobiazg, skarbie. Na wypadek, gdybyś jednak była ze mną w ciąży, nie myśl, że nasze „przedsiębiorstwo małżeńskie” da się w ogóle rozwiązać. Jeśli nosisz pod sercem moje dziecko, pamiętaj: kiedy raz zostaniesz moją żoną, zostaniesz nią na zawsze. Tak jest u Sycylijczyków.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Dawno już nie było jej tak zimno.

Dzień nie był gorący, to prawda, ale trwało przecież kalendarzowe lato. Stała w późnym słońcu popołudnia, ubrana na czarno, trzymając na ręku gaworzącą, nie świadomą niczego Lily, i patrzyła, jak grabarze opuszczają na dół obie trumny. I drżała. Chłód przenikał ją na wskroś.

Dookoła szlochała liczna rodzina Marca, zwłaszcza ci, którzy przybyli na pogrzeb z Europy. Nie wstydzili się zawodzić i załamywać rąk. Zazdrościła im, że po trafią tak uzewnętrzniać swój ból, jawnie się go po zbywać. Sama czuła się jak pół sparaliżowana. Wszystko tłamsiła w sobie. Było jej zimno i fizycznie, i psychicznie. Nie uroniła ani jednej łzy.

Stała nad krawędzią grobu, tuląc do siebie małą i rozmyślając o tym, jak życie źle jest urządzone, Umierają młodzi ludzie, ci, co mogliby jeszcze tyle dokonać, zdobyć doświadczenia, być w tylu miejscach. Maleńkie dzieci zostają sierotami. Sama też się czuła sierotą. Nikogo nie miała na tym świecie i nawet nie było pewne, czy uda jej się zaopiekować córeczką siostry, jedyną bliską istotą, jaka jej została.

Pastor skończył swoje egzekwie. Na trumny padły pierwsze grudy ziemi. Zaczęto składać wieńce. Szlochano jeszcze, ale już ciszej. Wkrótce ludzie zaczęli się rozchodzić, zmierzając ku długiemu sznurowi limuzyn zaparkowanych za ogrodzeniem.

Zbliżył się Rico.

— Chodźmy i my — szepnął do Catherine.

Skinęła w milczeniu głową.

— Małą trzeba nakarmić — powiedziała — Może ja...

— Nie musisz — Ujął ją pod ramię — Jessica zabierze ją do domu.

Podeszła Jessica, wycierając wilgotne oczy. Catherine ostrożnie oddała jej Lily. Ricowi udało się skłonić dawną opiekunkę dziecka do ponownego przyjęcia po sady. Było to w obecnej sytuacji naprawdę korzystne. Dobrze, że miał się, kto zająć dzieckiem w te trudne dni, gdy trzeba było o nie walczyć, gdy ważyły się jego prawne losy.

— Powinniśmy się teraz zobaczyć z moją rodziną — powiedział Rico — I lepiej, żebyśmy tam pojechali sami.

— Pewnie tak — przyznała. Nie bardzo miała ochotę na tę konfrontację, ale wiedziała, że i tak musi do niej dojść. Zresztą

przedsmak takiego starcia miała już w szpitalu, kiedy odbierała Lily. Pojawiła się tam również Antonia, która z miejsca urządziła awanturę, protestując przeciw „przekazaniu dziecka w niepowołane ręce”, jak się wyraziła.

— W takim razie jedźmy, westchnęła Catherine.

Przekraczając bramę cmentarza, obejrzała się za siebie.

Jakże mały wydał jej się z daleka podwójny grób Janey i Marca. I niemal fizycznie poczuła, jak prędko więdną kwiaty na tym grobie. Cóż, pod australijskim słońcem wszystko, co odcięte od korzeni, szybko więdnie.

Dojechali samochodem do Toorak, dzielnicy rezydencjalnej pod Melbourne. Tutaj miał swój dom Carlos Mancini, ojciec Rica. Posiadłość okalały kute sztachety i dobrze utrzymany park. Minęli bramę, która zamknęła się za nimi.

W innych okolicznościach wszystko to mogłoby onieśmielić Catherine, jednak dziś była zbyt przybita, aby na cokolwiek zwracać uwagę.

W rezydencji pozwoliła sobie włożyć do ręki kieliszek brandy. Na ogół z rzadka brała do ust alkohol, ale po tak wyczerpującym dniu uznała, że kropla czegoś mocniejszego nie zaszkodzi.

— Doye Lily — odezwała się Antonia, schodząc z góry do foyer i wyciągając rękę do Rica.

Catherine, choć nie знаła włoskiego, domyśliła się, o co chodzi w tym pytaniu.

Rico wzruszył ramionami.

— Dziecko było zmęczone. Zabrała je Jessica.

— Powinna być teraz z nami — Antonia przeszła na angielski

— Tu jest jej rodzina, jej dom.

— Niekoniecznie — uciął Rico — Ona jest jeszcze za mała, żeby takie rzeczy rozumieć. Zresztą dopiero dziś rano wyszła ze szpitala i na żadne posiedzenia nie można jej zabierać.

— Ale ty rozumiesz i ja rozumiem... — Antonia zawiesiła głos — Słuchaj, Rico, musimy wreszcie poważnie porozmawiać. Chodźmy może do twojego ojca. Czeka na nas w gabinecie.

— Czemu nie — mruknął — Niech to się stanie od razu — Ujął Catherine pod rękę.

— Nie — powstrzymała go macocha — Questo e solo per famiglia...

— Ale ona należy do rodziny — Rico spojrzał na Catherine — Jest ciocią Lily.



— Ciocia, ciocia — zaczęła przedrzeźniać Antonia — Niech sobie lepiej poszuka dobrego adwokata, ta ciocia.

— Na pewno poszuka — zapewnił ją Rico — Jednak jest krewną małąj i ma prawo wiedzieć, co się stanie z jej siostrzenicą. Zresztą Lily jest na razie pod moją opieką, a ja życzę sobie...

— To tylko czasowa opieka — przerwała Antonia.

— I wogóle Bóg raczy wiedzieć, dlaczego małą powierzono właśnie tobie. Ja i Carlos zapewnilibyśmy jej lepsze warunki. Nie myśl — skierowała spojrzenie na Catherine, że nie wiem, skąd się tutaj wzięłaś. Ty i twoja siostra jesteście niezłe ziółka. Catherine zeszywniała.

— Nie wiem, co ma pani na myśli — odpowiedziała drżącym głosem, ale sądzę, że przynajmniej mojej siostrze mogłaby pani zaoszczędzić dziś takich słów. O umarłych wypada mówić dobrze albo wcale.

Antonia cofnęła się o krok. Widać było, że ta uwaga do niej dotarła.

— W porządku — Odwróciła wzrok — Mówię to tylko z troski o los naszej wnuczki.

— Losowi Lily nic nie zagraża, zapewniam cię, odezwał się Rico.

— Nie zagraża — Antonia obrzuciła nieprzyjaznym spojrzeniem Catherine — Dziecko tylko u nas może być bezpieczne.

— Tylko u was — W głosie Rica dało się wyczuć ironię. — Dlaczego? Bo trzymałabyś ją w sejfie? Czyli tam, gdzie jest wszystko to, co najbardziej kochasz?

— No wiesz — obruszyła się starsza dama. — Co ty sobie wyobrażasz? Jesteś dla mnie jak zwykle nie sprawiedliwy.

— Wyobrażam sobie, że w związku z Lily chodzi ci głównie o pieniądze.

— Pieniądze? Co za bzdura. Popatrz. — Wskazała ręką dookoła. — Czy nam tutaj czegoś brakuje? Albo tu?

— Zadzwonila swoimi złotymi bransoletami — Twój ojciec i ja nie jesteśmy biedni.

— A jednak... — Rico poruszył brwiami. — Wiem, że tobie i ojcu nie najlepiej ostatnio idzie.

— Śmieszny jesteś. Antonia odwróciła się i ruszyła w stronę gabinetu swojego męża.

— To nie ja jestem śmieszny — Ruszył za nią, prowadząc pod rękę Catherine. To nie ja rozbijam się po świecie prywatnym odrzutowcem z kompletem załogi, nie ja latam do Paryża, aby uzupełnić modną garderobę, i nie ja bywam w Nowym Jorku, żeby obejrzeć jakiś tam musical na Broadwayu.

Catherine słuchała coraz bardziej zaciekawiona. To, aż tak dobrze powodzi się włoskim imigrantom w Australii? Nie przyszłoby jej to do głowy. Lata się prywatnym odrzutowcem? Kupuje się ciuchy w Paryżu?

Przestąpili próg gabinetu. Antonia odwróciła się gwałtownie.

— Skąd wiesz o naszej sytuacji?

— Wiem, bo wykupiłem przecież część udziałów ojca w spółce i znam waszą rachunkowość. Tak, tato — Rico skinął głową w stronę Carlosa spoczywającego w obszernym, skórzanym fotelu i odkładającego na widok wchodzących fajkę — Żyjecie ponad stan i jeśli tak dalej pójdzie, splajtujecie.

— Nie mówmy dzisiaj o pieniądzach — odezwał się z godnością ojciec. Jego wymowa naznaczona była silnym cudzoziemskim akcentem — Dziś przecież ma my dzień żałoby.

— Dobrze, nie mówmy o pieniądzach — zgodził się Rico. I będzie też lepiej, jeśli dojdziemy do ugody w sprawie Lily, nie kłócąc się o pieniądze i nie ciągnąc po sądach. Po co nam w rodzinie skandal? Po co mają o nas trąbić w gazetach?

Zamilkli. A wtedy zrobiło się tak cicho, że Catherine usłyszała, jak tyka antyczny zegar stojący na kominku.

— Jeśli nie idzie wam o pieniądze, podjął Rico, to chyba się zgodzimy, że spadek Lily po Marcu trafi do depozytu i poczeka, aż dziewczyna skończy dwadzieścia jeden lat. Ten zaś, kto przejmie opiekę nad nią, wychowa ją na własny koszt.

— Ależ ten koszt może być bardzo wysoki, poruszyła się niespokojnie Antonia i wątpię, żeby akurat nas było stać...

— Nie musicie w tym w ogóle brać udziału, przerwał Rico.

— Ale chcielibyście, tak? To jasne, że dziecko jest wam potrzebne do tego, aby przejąć jego schedę.

Antonia spurpurowiała. Stary Mancini sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki po chustkę i zaczął ocierać czoło.

Catherine nie wiedziała, gdzie podziać oczy. Nie spodziewała się po Ricu aż takiej bezceremonialności, choć właściwie powinna była. Zdążyła go już przecież trochę poznać.

— Chcielibyście przy pomocy Lily, mówił dalej Rico, wykaraskać się jakoś z biedy, w którą wpędziła was wasza lekkomyślność.

Antonia tymczasem ochłonęła.

— Nie lekkomyślność nas wpędziła, tylko ty, ty osobiście, Wymierzyła palec w pasierba.

— To ty nas wykupujesz za grosze, ty nas pogrążyłeś, ty nas gnębisz!

— Co za bzdury — odparował Rico — Każdy mógł was wykupić za grosze, bo wasze akcje poleciały na łeb na szyję.

Catherine czekała, co Rico powie dalej i jak będzie się bronił, lecz on zamilkł. Znów było słychać jedynie tykanie zegara.

— Carlos, powiedz coś, poprosiła męża Antonia.

Prośba pozostała bez odzewu.

— No dobrze, poruszył się Rico. Z tego co widzimy, staje się jasne, że tylko ja mogę się zająć Lily, bo tylko ja posiadam odpowiednie środki.

Antonię jakby ktoś dźgnał.

Ty? Dlaczego ty — wykrzyknęła — A wiesz, kim ty w ogóle jesteś? Dziwką! Zdemoralizujesz nam małą! Jesteś

znanym babiarzem i w dodatku pracoholikiem! Prawie nigdy nie ma cię w domu! Będziesz się porozumiewał z dzieckiem przez e-maile? Będziesz jej opowiadał bajki przez telefon?

— Daruj sobie — Rico pogardliwie wyduł usta.

— Odezwała się wielka specjalistka od wychowywania dzieci. Raczej od marnowania dzieci.

— A co, może was źle wychowałam — zaperzyła się Antonia

— Nie opowiadałam ci bajek na dobranoc, to prawda, bo kiedy poślubiłam twojego ojca, miałeś już osiemnaście lat.

Ale poza tym byłam dla ciebie i dla Marca dobra.

— Dobra — Rico wzruszył ramionami — Ja miałem osiemnaście lat i nie potrzebowałem opieki, ale Marco miał wtedy dopiero dwanaście. A ty, co zrobiłaś, jak u nas nastąpiłaś? Od razu wypchnęłaś go do szkoły z internatem. Takie było to twoje wychowywanie... Najpierw zabrałaś naszej mamie męża, wpędzając ją do grobu, a potem zmarnowałaś jej małego syna. I Lily też byś zmarnowała, już ja cię znam.

— Jakiś ty niesprawiedliwy. Antonia prawie za łkała. Carlos, powiedz coś, zwróciła się ponownie do ojca Rica. Nie doczekawszy się reakcji, spojrzała na Catherine. Co za niewdzięczność i jaki brak wyczucia... Poza tym on nie

rozumie, że Lily potrzebuje teraz prawdziwego domu, pełnej rodziny, a nie jakiejś tam męskiej improwizacji...

Catherine mimowolnie skinęła głową.

Antonia wzięła to za dobrą monetę.

— Mam nadzieję, podjęła, że sąd weźmie to pod uwagę.

Prawdziwy dom dziecko znajdzie tylko...

— Pełna rodzina — wtrącił się Rico — Ja też to potrafię zapewnić.

— Pozwól jej mówić dalej — poprosiła Catherine.

— Dobrze jest wysłuchać drugiej strony.

— Nie chcę już słuchać tych bzdur — burknął Rico, a potem ujął lewą dłoń Catherine i położył ją na swojej dłoni tak, że błysnęły dwie obrączki. — Widzicie — zwrócił się do ojca i macochy — Pełna rodzina dla Lily jest gotowa.

Starsi państwo spoglądali na niego, wyraźnie nie pojmując, o czym on mówi.

A Rico ci dalej:

— No więc, Antonia ma rację, dziecko zasługuje na prawdziwą rodzinę. Dlatego Catherine i ja pobraliśmy się. I mam nadzieję, że również to sąd weźmie pod uwagę.

— Niesamowite, Carlos Mancini wyjął swoją chustkę i znów zaczął ocierać czoło. Wpatrywał się w osłupieniu w swoją żonę, która w milczeniu otwierała i zamykała usta. Wyglądała jak ryba wyrzucona na piasek.

Wreszcie Antonia przemogła się.

— Kiedy zdążyliście to zrobić?

— Dziś rano — odparł beztrosko Rico — Możecie nam pogratulować.

— Nigdy — odparli chórem oboje starsi państwo.

Rico spoglądał na nich przez chwilę, potem wzruszył ramionami i najzwyczajniej odwrócił się na pięcie. Zaczął iść w stronę drzwi. Catherine nie pozostało nic innego, jak podążyć za nim.

— Ależ on cię nabrał, wykorzystał — Antonia pobiegła za Catherine i złapała ją za rękę — A może ci się wydaje, że to ty na tym skorzystasz? Tak czy owak mówię ci: nie zrobiliście nic dobrego. Człowiek nigdy nie wychodzi z takich rzeczy bez szwanku.

— Antonio, nie strasz mnie — Catherine wyrwała rękę.



— Ja cię nie straszę, skarbie — Starsza pani pokręciła głową

— Mnie chodzi tylko o to, żeby ostatecznie nie ucierpiała biedna Lily.

— Mnie też chodzi o Lily — Catherine poczuła suchość w gardle. Kątem oka zauważyła, że Rico daje jej znaki z korytarza — Wierz mi, że to co robię, robię dla dobra mojej siostrzenicy.

— A czy będę ją mogła przynajmniej widywać?

— Z oczu pani Mancini niespodziewanie trysnęły łzy.

— Ja naprawdę tęsknię za moją wnuczką.

Catherine pomyślała przytomnie, że Lily wcale nie jest wnuczką Antonii. Ale postanowiła być uprzejma:

— Oczywiście, kiedy zechcesz. Sądzę, że Rico też się zgodzi. A teraz muszę już iść, bo mąż na mnie czeka.

— Ach ten Rico — Antonia zaczęła przewracać oczami — Uważaj na niego, skarbie, mówię ci, uważaj. On cię wykorzysta, a potem się od ciebie odwróci, tak jak odwrócił się od swojego ojca i brata. Zostaniesz z niczym.

— Antonio, proszę cię, nie strasz mnie.

— Jesteś tylko pionkiem w jego grze. — Starsza dama uniosła do góry upierścieniony palec. — Zobaczysz, przekonasz się. Jesteś tylko pionkiem w grze Rica.

Catherine wzruszyła ramionami i podążyła za mężem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

— Wiem, że to może brzmi dziwnie — Rico zatoczył ręką półokrąg, ale wkrótce to wszystko ci spowszednieje.

Catherine nic nie odpowiedziała. Minęła marmurowy portyk rezydencji męża, prawie nie zwracając uwagi na luksusy.

Ciągle dźwięczały jej w uszach przestrogi Antoni, w których zapewne było jakieś ziarno prawdy. Wiedzia, że raczej nie zaprzyjaźni się z macochą Rica, ale też nie chciała w niej widzieć wyłącznie swojego wroga. Było coś ludzkiego w uronionej łzie z powodu Lily. Kto wie, może ta przybrana babcia rzeczywiście kocha córkę jednego z pasierbów?

Rico podążał za Catherine nieświadom tego, co się dzieje w jej głowie. Wbrew deklaracjom o „małżeństwie bez miłości” czuł coś więcej do tej kobiety, która teraz była jego żoną.

Jednocześnie rozumiał, że nie uda mu się ot tak przekonać jej o swoich zrewidowanych uczuciach. Chciałby ją ucałować, przytulić, ale nie wiedział, jak wykonać pierwszy gest.

Patrzył, więc tylko na Catherine, pożerał wzrokiem jej piękną figurę, profil, marzył, by rozsypać jej włosy zebrane w węzeł na karku. Zanurzyłby w nich twarz, cały zanurzyłby się w tej kobiecie, o której przecież wiedział, jak potrafi być rozkoszna, szczodra i szczerą w oddaniu.

Otrząsnął się. Lepiej nie myśleć w tej chwili o takich rzeczach. Cały ten dzień był ciężki i dziwny: rano ślub, po południu pogrzeb, wieczorem przykra wizyta u ojca i macochy. Mało prawdopodobne, by Catherine miała w tej chwili chęć na igraszki.

Jakby słysząc tę ostatnią myśl, powiedziała głucho:

— Skonana jestem. Marzę o poduszce, Zajrzę jeszcze tylko na chwilę do Lily. — Od razu ruszyła w stronę schodów prowadzących na górę.

— Jessica mówiła, że mała śpi — zauważył Rico.

— Może lepiej jej nie przeszkadzać.

— Jessica jest nianią. Ale od całowania na dobranoc i od bajek miałam być ja, prawda?

— Chaty, Rico zbliżył się i ujął ją za ramię, ten dzień za długo już trwa. Pochowałaś siostrę, wyprowadziłaś się z domu...

— I wyszłam za mąż — uzupełniła, wysuwając ramię — Zapomniałaś? Wzięliśmy jeszcze ślub.

Rico zmarszczył brwi.

— Jasne... Domyślam się, że ten ślub ci się nie podobał. Ale sama wolałaś, żeby był właśnie taki, skromny i cichy.

W myślach przyznała mu rację. A jednak w sumie było to przykre przeżycie. Jakaś tam nieważna rejestracja w urzędzie dzielnicowym, ni to spisanie umowy handlowej, ni wyrobienie prawa jazdy.

Westchnęła.

— Nie sądziłam, że to będzie aż tak zdawkowe. Właściwie uwłaczające.

— Słuchaj, zajrzał jej w oczy — jeśli zechcesz, możemy kiedyś powtórzyć ten ślub, z całą oprawą, jak należy.

Zatrudnimy organizatora uroczystości, muzykę, wizażystów i tak dalej. Oczywiście będzie pastor...

Nawet się stara, pomyślała. Ale cóż, w głębszym sensie Rico Mancini chyba nie rozumie, o co jej naprawdę chodzi. I może nigdy nie zrozumie. Bo przecież mniejsza o ten nijaki urząd, o

rytuał lub raczej jego brak. Najgorsze jest to, że Rico jej nie kocha. A co może być wart ślub bez miłości?

— Idę do Lily — Ruszyła znowu naprzód.

— Zostaw Lily — Zastąpił jej drogę — Jessica sobie z nią poradzi. Ma pokój obok małej. Lepiej chodź ze mną, zrobię ci drinka.

— Nie chcę drinka.

— To może jakaś gorąca kąpiel?

Zaśmiała się niewesoło.

— Nawet nie wiem, gdzie tu jest łazienka.

— Cathy, proszę — nie ustępował.

— O co ci właściwie chodzi — zapytała, nie pod nosząc wzroku. Oczywiście domyślała się, o co mu chodzi. Byli przecież mężem i żoną. A jednak nie chciała tego przyjąć do wiadomości, ponieważ on jej nie kochał. A skoro jej nie, kochał, nie może być mowy o nocy poślubnej. Poza tym wciąż jej dźwięczały w uszach ostrzeżenia Antonii... Ach, jak daleko chciałyby być teraz od tego miejsca i tego człowieka!

Najlepiej gdzieś w podróży, która pomogłaby zapomnieć o wszystkich przykrych przeżyciach. Niestety, sama siebie skazała na bycie właśnie tu, bo wybrała rolę nowej mamy

Lily. I rolę żony stryja tej małej, dla którego dziś rano zgodziła się porzucić pracę, do której go rezydencji się przeprowadziła i którego nazwisko miała od dzisiaj nosić.

Catherine Mancini. Oto, kim teraz jest. Czy to jeszcze w ogóle ja — przemknęło jej przez myśl.

— Zostaw Lily — poprosił znowu Rico. — Jeśli ją teraz rozbudzisz, trudno będzie ją znów uspić. A oboje jesteście my przecież zmęczeni, prawda?

— No dobrze — zgodziła się. — Może rzeczywiście wezmę po prostu kąpiel. Ale zaraz potem pójdę do łóżka. Czy zechciałbyś mi powiedzieć, gdzie będę spała?

— Oczywiście — I poprowadził ją schodami, delikatnie podtrzymując jej łokieć, aż stanęli przed dużymi drzwiami z mahoni. Pchnął drzwi, zauważając kątem oka, że Catherine wzięła głębszy wdech na widok wielkiego łóża małżeńskiego i okien od sufitu do podłogi, za którymi skrzyła się światłami nocna panorama Melbourne.

— Przygotuję ci kąpiel — Rico ruszył w stronę łazienki.

Przygotuję ci kąpiel. Cóż, była w tej zapowiedzi uprzejmość, ale może i coś więcej? Poszła za nim i ujrzała cały salon kąpielowy z małym basenem w roli wanny. Jak

zahipnotyzowana patrzyła na marmury, którymi wyłożono ściany, na lustra, roślinność na para pecie, mnóstwo kosmetyków i ręczników.

Nagle dopadła ją myśl o tych wszystkich kochankach, które musiały się tu kapać przed nią, dla niego, i poczuła skrepowanie. Bo kimże mogła być w tym szeregu? Jedną panienką więcej, i tyle. Jakaś parodią żony, której Rico nigdy nie pokocha.

— Straszne tu luksusy — powiedziała — Nie miałbyś dla mnie czegoś skromniejszego?

— Dla ciebie? Skromniejszego? Nie rozumiem.

— Wyregulował wodę — To jest nasza wspólna sypialnia i wspólna łazienka. Myślałem, że jesteśmy mężem i żoną?

Wzruszyła ramionami.

— Przecież wiesz, co mam na myśli. Zaczniemy od tego, że nasze małżeństwo me jest prawdziwe...

Utkwił w niej tak intensywne spojrzenie, że urwała.

— A to dlaczego, zapytał — Bo co, bo się nie kochamy?

Skinęła głową. Do tańca trzeba dwojga. Cóż z tego, że ona go może i kocha, skoro on jej nie? Zresztą, co to znaczy kochać Rica? Tego mężczyzny nie da się bez reszty zaakceptować.

Zbyt jest na to arogancki, zadufany w sobie i zmienny. Nie do przyjęcia są jego maniery i stosunek do ludzi.

Nagle znów jej stanęła przed oczami Antonia.

— Powiedz — oparła się ramieniem o framugę — czy to prawda, co mówiła twoja macocha? O tym, że za grosze wykupiłeś ojca?

Rico zwlekał z odpowiedzią. Wreszcie zamknął dopływ wody.

— Dlaczego akurat teraz chcesz to wiedzieć?

— Bo Antonia...

— Daj już spokój z tą Antonią — Machnął ręką — To jest okropna baba. Fałszywa do szpiku kości, zawsze kłamie i odwraca kota ogonem. Takie ma metody.

Catherine zmrużyła oczy.

— Ale, właściwie dlaczego miałabym wierzyć tobie? Może ona wcale nie jest taka zła... Chciałabym sobie o niej wyrobić własne zdanie. Więc jak było z tymi akcjami ojca?

Rico przysiadł na brzegu wanny.

— No dobrze. Akcje rzeczywiście były -tanie. Ale były tanie dla wszystkich, nie tylko dla mnie. Każdy mógł je kupić. Ja



zareagowałem najszybciej, prawdopodobnie, dlatego, że chciałem, żeby majątek pozostał w rodzinie.

— Ale starsi państwo na tym stracili, tak?

— Już wcześniej stracili, bo źle gospodarowali. Ja ich do sprzedaży akcji nie zmuszałem.

Catherine namyślała się przez chwilę.

— Nie zmuszałeś ich, tak jak mnie nie zmuszałeś do małżeństwa? Tylko, że jakoś dziwnie nie miałam innego wyboru. A to, jak traktujesz rodzinę, pokazuje mi, co i mnie może przy tobie czekać.

Zaplótnął ramiona i nic nie odpowiedział.

Catherine przełknęła ślinę raz i drugi.

— Naprawdę nie jestem pewna, czy chciałam poślubić człowieka, który wyzyskuje rodzinę.

Rico uśmiechnął się ironicznie.

— Szukasz dziury w całym. Zmieniasz sens tego, co ci powiedziałem o ojcu. Ale mniejsza z tym. A co do wątpliwości w sprawie ślubu, to chyba trochę się spóźniłaś. Dziś rano nie podpisywałaś jakiejś kartki urodzinowej tylko akt małżeństwa. Czyli jest już po herbacie. A może coś przeoczyłem?

Wzruszyła ramionami, niezadowolona z nieodpartej logiki jego rozumowania.

Rico wymierzył w nią palec:

— Jesteś teraz moją żoną, Catherine, ze wszystkim, co się z tym wiąże. Za późno na jakieś tryby warunkowe.

— Ale chyba nie myślisz — uniosła brwi, że zaraz pójdę z tobą do łóżka, co? Że będziemy razem spali?

— Właśnie, że myślę. Wtedy, w hotelu, nie odczuwałaś do mnie niechęci. Nasze ciała dosyć się lubią.

— Wtedy byłam oszołomiona i samotna — Spojrzała z wahaniem — Rico, nie każ mi — Wypowiadała te słowa, a równocześnie czuła, że gdyby ją teraz przygarnął, pocałował, szepnął coś miłego, natychmiast byłaby jego. Ciałem i duszą. Ale nie ruszył się z miejsca. I wciąż miał na ustach ten ironiczny uśmiezek, a w oczach lód.

— Nie mamy innego wyboru, Cathy. Musimy tu razem spać. Bo może nie zauważyłaś, ale pod naszym domem czai się kilku paparazzich. Gdybyś poszła do pokoju gościnnego i zapaliła tam światło, wykalkulowaliby, że nasze małżeństwo jest fikcją i tak to przed stawili. A wtedy sąd rodzinny mógłby

nam cofnąć prawo do opieki nad Lily. Rozważ to sobie, Cathy.

Spojrzała na niego spłoszona.

— Mówisz serio? Rzeczywiście byli tam na dole jacyś faceci.

Cóż, jestem człowiekiem publicznym i często snują się za mną reporterzy.

— Cholera — Poczula, że zaczyna ją boleć głowa. Uniosła rękę, by pomasować sobie skronie.

— Co, migrena — Uśmiechnął się krzywo — Jak na zawołanie. Ulubiona wymówka niechętnych żon.

— Nie udaję — powiedziała głucho. Naprawdę mnie boli.

— Wykręcasz się, Catherine — Wstał i podszedł do niej — Słuchaj, nie umawialiśmy się na białe małżeństwo. Mowa była o małżeństwie z rozsądku, owszem, ale nie o...

Uniosła rękę, by go powstrzymać.

— Proszę cię, nie zmuszaj mnie.

— Zmuszać? Nie, co to, to nie. Ale myślę, że masz jakąś naturalną skłonność do mnie. Wykorzystaj ją.

— Ja?

— Tak, ty. Jeszcze raz przypomnij sobie ten hoteli, co tam robiliśmy...

Racja. Oczywiście racja. Miała do niego skłonność. A właściwie kochała go! I nawet z tą bolącą głową od razu by mu się oddała, gdyby tylko zechciał ją miło poprosić, oczarować, skusić. Zamiast rozkazywać.

Niestety, Rico nie był z tych, co czekają i proszą.

Ale i ona nie była z tych, co łatwo dają za wygraną!

— Nie myśl — cofnęła się o krok, że masz mnie całkiem w ręku. Zrobiłeś mnie swoją żoną, ale to nie jest nieodwracalne. Zupełnie nieźle wyobrażam sobie rozwód z tobą. I myślę, że gdyby do tego doszło, sąd nie odebrałby Lily nam, a tylko tobie. Sądy zwykle zostawiają małe dzieci przy kobietach. Jako była pani Mancini dalej wychowywałabym Lily Mancini.

— No wiesz — W spojrzeniu Rica pojawiło się oburzenie. — Zdumiewasz mnie!

— A co, myślałeś, że masz do czynienia z głupią gąską — Catherine wzruszyła ramionami. — No teraz wyjdź już z łazienki, bo naprawdę chciałabym wziąć tę kąpiel.

Ponieważ się nie ruszał, zaczęła rozpinać guziki bluzki, tak jakby go nie było. Rozpuściła włosy i zrzuciła sandaalki.

Ściągnęła spódnice. Widziała, jak w Ricu walczy uraza i coraz większe zainteresowanie jej negligem. Po chwili była już tylko w koronkowych majtkach i staniku.

— Ciekawe, jakbyś się bronił w sądzie — Zanurzyła palce w wodzie. Woda wciąż jeszcze była wystarczająco ciepła — Co by na przykład powiedział dumny Sycylińczyk — spojrzała zezem — gdyby jego młoda żona oskarżyła go o niewydolność seksualną, podając to za przyczynę rozejścia.

Rico zbladł.

— Jesteś podła — wycedził. — Nie sądziłem, że aż tak.

— Ty też bywasz podły — powiedziała, zdejmując powoli majteczki i odpinając stanik. Weszła do wanny.

Rico patrzył na nią jak zahipnotyzowany.

Catherine sięgnęła po jeden z szamponów. Zaczęła sobie namydlać głowę.

— Nie pamiętasz już, jak mnie oskarżałeś? Jak bez sensu pomawiałeś mnie o interesowność, o polowanie na bogatego męża i tym podobne bzdury. Nic z tego nie odwołałeś. A jednocześnie chcesz, żebym poszła z tobą do łóżka, żebym dzieliła z tobą intymność...

— Ale ja — Rico podniósł ramiona, dziwiąc się niepomierne.

— Ale ja...

Pokręciła głową.

— Nie dam ci się wykorzystywać, panie Mancini. Wyszłam za ciebie dla dobra Lily. I zamierzam się trzymać tej motywacji.

A ty będziesz to musiał ścierpieć. Rzeczywiście jestem teraz

twoją żoną i to znaczy, że mam też pewne prawa. I nie

będziesz mnie wykorzystywał, Rico. Nic z tego. Nie licz na to.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Leżała, czekając na nowy dzień

Obok niej spał ten, którego tak do siebie zniechęcała, a do którego teraz chętnie by się przytuliła, położyła mu głowę na piersi i nawet go przeprosiła. W sypialni było jasno, bo za oknami stała pełnia. W domu coś potrzaskiwało, z zewnątrz słychać było daleki szum miasta. Catherine nie mogła spać.

Rico przez sen wyciągnął rękę i czegoś szukał. Odgadła, że to jej szuka, i pozwoliła mu się dotknąć. Przyglądała się jego pięknym rysom, policzkom ciemniejącym już od zarostu, długim rzęsom, na których grało światło księżyca,

zmysłowym ustom, teraz lekko rozchylonym. Chętnie by go pocałowała w te usta. Nie ruszała się jednak, bo nie miałyby to sensu. Patrzyła tylko i wielbiła wzrokiem swojego męża lub raczej tego, który był nim jedynie z nazwy.

Powędrowała spojrzeniem w dół, tam gdzie Rico niedbale okręcił prześcieradłem biodra. W myślach wsunęła dłoń pod to prześcieradło i odnalazła obiecującą męskość, która rysowała się nawet teraz przez płótno. Odepchnęła jednak zaraz tę wizję, bo, po co wodzić samą siebie na pokuszenie?

Poczuła, że chce jej się płakać. A w chwilę potem usłyszała płacz. Ale nie swój. Uniosła lekko głowę i zorientowała się, że to głosik dziecka, że to Lily płacze za ścianą.

Wyślizgnęła się spod ręki Rica, narzuciła szlafrok i wymknęła się na korytarz.

Na progu pokoju dzieciennego zderzyła się z Jessicą.

— A, to pani — Jessica cofnęła się o krok — Mała ma swoją porę karmienia. Widzę, że panią zbudziła.

— Może ja ją nakarmię? Wstawanie w nocy nie sprawia mi kłopotu.

— O — Jessica była wyraźnie zdziwiona. — A Janey jakoś nigdy... — Nie dokończyła zdania.

Catherine wzięła Lily na ręce i zaczęła ją kołysać.

— Cśś, cśś, maleńka... Gdzie buteleczka — zapytała.

— Wstawiłam ją do podgrzewacza. Ale najpierw musimy dzidziusiowi zmienić pieluszkę, bo inaczej nie przestanie płakać.

— Oczywiście — Catherine ułożyła Lily na stoliku do przewijania i zaczęła rozpinąć śpioszki. Ze wzruszeniem popatrywała na zaróżowione od snu maleństwo, teraz kwilące jeszcze i niezadowolone — Ach, te wszystkie zatrzaski — zamruczała.

— Wkrótce nabierze pani wprawy — Jessica uśmiechnęła się — To, co, zostawić już panią? — Powiedziała to, ale jakoś nie wychodziła.

Catherine spojrzała pytająco, sięgając równocześnie po nową pieluszkę dla Lily.

Jessica odchrząknęła.

— Bo — piastunka zawiesiła głos — wciąż jeszcze myślę o tamtym tragicznym dniu. Wszystko się wtedy zaczęło od kłótni z Janey... Jakoś dziwnie czuję się winna.



— Nie masz ku temu żadnego powodu — Catherine pokręciła głową. — Janey i Marco źle się wtedy zachowywali i awantura i tak była nieunikniona.

— Ale gdybym od nich potem nie odeszła, rano...

— Jessico, daj spokój. Nie myśl już o tym. Teraz ważna jest przyszłość Lily. O tym warto myśleć.

— Niby tak. Ale jednak...

O Boże. Zebrało się dziewczynie na wątpliwości, pomyślała Catherine. O drugiej w nocy.

— Ale jednak co?

— No bo Janey błagała wtedy, żebym ich nie zostawiała. A ja odeszłam. — Łzy polały jej się po policzkach.

Catherine natychmiast poczuła, że też ma chęć się rozplakać.

— Janey przysięgała — podjęła Jessica, że się zmieni, że oboje z Markiem się zmienią. Powiedziała wtedy...

— To wszystko nie ma już znaczenia — przerwała jej Catherine. — Ja wiem, jaka była Janey. Mnie samej też wiele razy przysięgała, że się zmieni. Ostatnia rzecz, której teraz obie potrzebujemy, to uczucie, że jesteśmy winne. Janey była dorosła i sama dokonywała swoich wyborów. Z takimi, a nie innymi skutkami. Mówię ci, Jessico, przestań się oskarżać.

Patrzyła, jak opiekunka kiwa głową, po czym odwraca się i z opuszczonymi ramionami zmierza powoli do drzwi.

— Słuchaj — poszła za nią — to naprawdę nie twoja ani nie moja wina. I chciałabym, żebyśmy już do tego więcej nie wracały. Nie zrobiłyśmy nic złego.

Ach, gdyby sama mogła uwierzyć w to, co po wiedziała.

Kiedy drzwi za piastunką się zamknęły, Catherine wzięła w objęcia Lily i usiadła z nią w fotelu bujanym, który zdążyli z Rikiem naprędce kupić, wraz z pozostałym wyposażeniem pokoju dzieciennego.

Lily ssła swoją buteleczkę, a Catherine ze smutkiem rozmyślała o tym, co ją czeka w nadchodzącym czasie.

Wszystko dookoła było takie obce. Ten dom, jej własny mąż, nawet dziecko, które w tej chwili karmiła. Tak naprawdę nie zdążyła się jeszcze zżyć ze swoją siostrzenicą.

Nie była pewna, czy nauczy się być jej matką.

Co będzie, gdy malutka po raz pierwszy wypowie magiczne słowo „mama”? Jak się wtedy obie poczują? Czy trzeba będzie coś prostować? Dziwne, ale dzieci chyba nigdy nie zaczynają swojego słownika od wyrazu „ciocia”.

Catherine uśmiechnęła się do siebie. Czuła, jak opadają jej powieki.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Widząc pustą poduszkę, Rico prawie wpadł w panikę. Gdzie Catherine? Czyżby uciekła? A on spał tutaj sam? A może tylko poszła do łazienki? Nadstawił ucha. Za drzwiami łazienki było jednak cicho. Zbadał ręką temperaturę pościeli. Poszewka była zimna.

— A więc dawno wyszła — zamruczał.

Zmusił się do opanowania. Wstał bez pośpiechu i powściągając chęć poszukania żony w którymś z pokoi gościnnych, poszedł wziąć prysznic. Starannie się ogolił, uczesał i ubrał.

Dopiero gotów do wyjścia ruszył na obchód domu. Wiedziony intuicją zajrzał do pokoju dziecinnego. Nie pomylił się, tu ją znalazł. Spała w fotelu bujanym w niezbyt wygodnej pozycji z Lily w objęciach.

Poczuł wzruszenie na widok tych dwóch ślicznych istot, małej i dużej. Tej dużej natychmiast wybaczył jej wczorajsze pretensje i opór. Małą ostrożnie wziął na ręce i ułożył w kołysce. Lily nie obudziła się, ale Catherine otworzyła oczy. Uśmiechnął się do niej.

— A więc tu się schowałaś.

— Lily płakała w nocy — Catherine przeciągnęła się i zaczęła sobie rozmasowywać kark. Trzeba ją było przewinąć i nakarmić.

Skinał głową.

— Ułożyłem ją w kołysce. Niech sobie jeszcze pośpi.

— Dobrze, że mi nie wypadła z rąk. A ty co?

— Spojrzała na jego garnitur — Już do pracy?

Znów skinął głową. Jasne, że szedł do pracy. W garniturze chodził przeważnie do pracy. Nie ozdabiałby się w ten sposób, gdyby zamierzał powtórnie namawiać swoją młodą żonę do nocy poślubnej.

— Wrócę około siódmej — powiedział — Niech Jessica poczeka na mnie z kąpielą dziecka. Chciałbym wziąć w tym udział.

— Dobrze — Miała nadzieję, że zaraz wyjdzie i że to krępujące sam na sam się skończy.

Jednak Rico zwlekał.

— Co zamierzasz dziś robić — zapytał.

— Dziś? Czy ja wiem? Może pójdziemy na spacer. A przy okazji jakieś małe zakupy?

— Rozumiem — Sięgnął do portfela i wyjął plik banknotów

— Będiesz tego potrzebowała.

— Nie, dzięki — Powstrzymała go — Mam jeszcze swoje pieniądze. Zresztą myślałam o czymś naprawdę małym, w rodzaju lodów.

— Weź, nie bądź śmieszna. W końcu jesteś moją żoną, rzuciłaś pracę i tak dalej. Janey by wzięła.

— Aha, o to ci idzie — Uśmiechnęła się gorzko.

Wtem poruszyła się klamka w drzwiach i do pokoju weszła Jessica.

— Bardzo przepraszam — Chciała się wycofać — Nie wiedziałam, że państwo...

— Nie, zostań — powiedziała Catherine. — Pan Mancini właśnie wychodził.

— Przyszłam zająć się małą — usprawiedliwiła się piastunka.

— Oczywiście. To ja rzeczywiście będę już szedł — powiedział Rico i skierował się ku drzwiom. Zawrócił jednak i ni stąd, ni zowąd objął Catherine — To pa, kochanie. — Pocałował ją — Będę z powrotem jak najszybciej się da. Świetnie odegrał tę scenę, pomyślała Catherine. Mogliby mu dać za nią Oscara.

Jessica skromnie stała z boku, nie podnosząc wzroku.

— Pa — Catherine machinalnie podjęła jego grę. Zarazem dotarło do niej, że on tę scenę adresuje nie tylko do niani dziecka. Także jej, Catherine, chciał udowodnić, że jest jej prawnym właścicielem i może brać ją w objęcia, kiedy tylko zapragnie. To poniżające, pomyślała. Ale czekaj, chcesz gry? Będziesz ją miał.

— Kotku — zawołała zanim. — Zapomniałeś o czymś.

Rico, już z ręką na klamce, uniósł wysoko brwi.

— Mówiłeś — uśmiechnęła się promiennie, że zostawisz mi trochę grosza na zakupy...

Zauważyła, jak pochmurnieje, potem ponownie sięga do portfela, wyjmując banknoty i kładzie je na stoliku.

— Wracaj szybko, kotku — rzuciła za nim. — Będę a tobą tęskniła. Pa, pa!

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wszystko wydawało się perfekcyjne: mieszkała w pięknym domu, miała męża, którego kochała, Lily rosła jak na drożdżach, zdrowa i śliczna.

A jednak czuła się jak więźniarka.

Catherine zerknęła zza firanki. Rzeczywiście bez przerwy się tam czaili ci wszyscy reporterzy i paparazzi z długimi obiektywami. Minęły dwa tygodnie, a oni nadal polowali.

Bo też było, na co polować. Sprawy się pokomplikowały.

Antonia wniosła apelację do sądu rodzinnego. W kolorowej prasie lokalnej wciąż ukazywały się jakieś wywiady z nią, w których oskarżała swojego pasierba i jego żonę o cyniczną grę, w której stawką był majątek jej wnuczki, a ofiarą — malutka Lily.

Rico zaglądał do tych gazetek, po czym zaraz ciskał je do kosza.

Naturalnie Catherine wyciągała je stamtąd i uważnie studiowała. Nie chciała się przyznać sama przed sobą, że najbardziej ciekawiły ją zdjęcia męża. Na jednym z nich Rico wsiadał do swojego drogiego auta, po chmurny i piękny jak bóg. Podpis pod zdjęciem głosił:

„Pan Mancini jak zwykle odmawia komentarzy”.

Wielbiła Rica na fotografiach, jednak w życiu trzy mała go na dystans. Nie mogła się przełamać, nie chciała go dopuścić bliżej, bo wciąż nie miała chęci na intymność bez miłości.

Do pokoju weszła Jessica.

— Dzwonili dziadkowie Lily — powiedziała. — Właśnie tu jadą. Chcieliby zobaczyć swoją wnuczkę. Czy pani ich przyjmie?

Catherine spłoszyła się. Nie miała ochoty na kolejną konfrontację zwłaszcza po tym, co przeczytała w tych wszystkich gazetkach. No i nie wiadomo, co Rico by powiedział na taką wizytę. Może zadzwonić do niego i zapytać o zdanie? Sięgnęła po komórkę.

Zaraz jednak odłożyła ją z powrotem. Nie, nie będzie pytała męża. Ma przecież własny rozum! I mniejsza też o gazety.



Czemu by nie miała dać szansy dziadkom na widzenie z wnuczką? Ostatecznie Lily od tego nie ubędzie.

— Dobrze, wpuść ich, jak przyjadą.

W chwilę potem auto Mancinich pojawiło się przed domem. Catherine zdumiała się, ujrawszy Antonię w jakimś zwykłym pulowerku i spodniach.

Poprzednio widziała ją przecież w krzykliwej sukni i obwieszoną złotem. Co za niezwykła metamorfoza.

— Catherine, kochanie. — Starsza dama jak gdyby nigdy nic rozłożyła ramiona w serdecznym powitaniu.

— Tak się cieszę, że zechciałaś nas przyjąć. Ostatnio nie byłam dla ciebie sprawiedliwa, przepraszam. To wszystko przez ten mój temperament.

Catherine nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Na wszelki wypadek postanowiła być uprzejma.

— Nie ma, o czym mówić — Zdobyła się na uśmiech.

— Jakże miałabym przeszkadzać dziadkom w dostępie do wnuczki — Schyliła się i podniosła z podłogi raczkującą Lily.

Antonia ponownie rozwarła ramiona.

— Daj mi ją potrzymać. Jaka ona śliczna.

Carlos, popatrz — zwróciła się do męża.

Pan Mancmi otarł pot z czoła i zasiadł w fotelu. Przejął Lily z rąk żony. Na jego twarzy pojawił się uśmiech szczerzej radości. Mała Lily zaczęła szczebiotać.

— Widzę, że mam konkurentkę do serca Carlosa

— rozpromieniła się Antonia — Kobiety zawsze go uwielbiały, w każdym wieku. A teraz - spojrzała na Catherine — może byś mi pokazała pokoik dziecinny?

Nie zdążyły wyjść, gdy dziecko zaczęło kwilić.

— To jej pora karmienia, ale proszę — powiedziała Catherine, wręczając starszemu panu książeczkę z bajeczkami. — Mała zajmie się tym przez jakiś czas. Bardzo lubi słuchać tych bajek.

Carlos zerknął na książeczkę i zaraz rzucił ją na stolik.

— Nie — burknął. — Nie potrzebujemy tego.

— Przepraszam, chciałam dobrze — wycofała się Catherine, zdziwiona nagłą szorstkością teścia.

— Chodźmy już — ponagliła Antonia — Carlos zna wiele sycylijskich kołysanek i może coś zaśpiewa dziecku. On bardzo kocha dzieci. Podobnie jak ja.

Wyszły na korytarz.

— A twoje własne dzieci — spytała Catherine — To znaczy nie wiem, czy miałaś jakieś?

Antonia pokręciła głową.

— Mój pierwszy mąż i ja nie zostaliśmy pobłogosławieni, niestety. Kiedy zaś pobraliśmy się z Carlosem, myślałam — Machnęła ręką — No, cóż. Nie ułożyło się. Chłopcy Carlosa nie przepadali za mną, a on uważał, że sytuacja jeszcze się pogorszy, jeśli będziemy mieli kolejne dzieci.

— Musiało ci być ciężko — Catherine poczuła nagły przyływ współczucia. Nie była pewna, czy Antonia jest z nią do końca szczerą. — Proszę, usiądź.

— Wskazała jej bujany fotel w pokoiku Lily.

Antonia usiadła i rozejrzała się zamyślona.

— Tak, było mi ciężko. Czułam się samotna, zwłaszcza, od kiedy mały Marco — Przerwała i ciężko westchnęła.

— Mówisz o jego wyjeździe do szkoły z internatem — pomogła Catherine. — A właściwie dlaczego go tam posłaliście?

— Był bardzo rozpuszczony — Antonia zawiesiła głos — Na dobrą sprawę nie miał go kto wychowywać. Matka i ojciec

pracowali od świtu do nocy. Bella Mancini była ambitną bizenswoman. Rósł więc samopas. Z czasem doszliśmy z Carlosem do wniosku, że szkoła z internatem będzie dla niego najlepsza. No a Rico był już wtedy prawie dorosły. Miał osiemnaście lat, kiedy brałam ślub z jego ojcem. Był zamkniętym w sobie młodym człowiekiem. Trudno było do niego dotrzeć. Zresztą, co ja ci będę tłumaczyła, znasz go przecież. Nie zmienił swojego charakteru.

Szkoda, że nie zmienił, pomyślała Catherine. Rzeczywiście trudno jest do niego dotrzeć.

— Jeszcze, co do Marca — Antonia sięgnęła po fotografię obojga rodziców Lily, którą Catherine ustawiła obok łóżeczka dziecka — cóż, Marco już jako dwunastolatek nie uznawał autorytetów. Ojciec kochał go bardzo i psuł. Internat, dyscyplina i wychowawcy wydawały się dla niego najlepszym rozwiązaniem. Tylko, że w ten sposób zostałam całkiem sama, kiedy wyjechał. I już na zawsze bezdzielna — Antonia sięgnęła po chusteczkę i otarła oczy.

Catherine znów poczuła przypływ współczucia dla tej kobiety. Teraz, kiedy poznała jej historię, nabrała przekonania, że nie była złym człowiekiem. Upewniła się też, co do tego, że warto wysłuchać drugiego człowieka.

Starsza pani odstawiła fotografię na miejsce.

— Bardzo ci dziękuję, Cathy — zaczęła się podnosić, że pozwoliłaś nam zobaczyć Lily. Nigdy nie byłam matką, może przynajmniej babcia mi się uda pobyć?

— Powiedziawszy to, uśmiechnęła się ujmująco.

— Serdecznie zapraszam — Catherine także się uśmiechnęła i też zaczęła wstawać. Jednak niespodziewanie zrobiło jej się ciemno przed oczami i musiała opaść z powrotem na miejsce. Poczowała, że chwytają ją dziwne mdłości.

— Co ci jest, skarbie — zaniepokoiła się Antonia.

— Wyglądasz jakoś blado. Zrobiło ci się słabo?

— Nie, to nic — wydusiła z siebie Catherine — Wszystko w porządku, to zaraz przejdzie. Jestem po prostu trochę wyczerpana.

— No tak, opieka nad dzieckiem wyczerpuje — po twierdziła filozoficznie Antonia i sięgnęła po swoją torebkę — Siedź tu i odpoczywaj — Gestem powstrzymała Catherine. — Sama znajdę Carlosa.

Kiedy odeszła, Catherine zaczęła intensywnie obliczać.

Jedną dłoń położyła na brzuchu, drugą otarła pot z czoła.

Kiedyż to ostatnio miała okres? Zaraz, zaraz...

Przesiedziała tak nie wiadomo ile czasu. Na dole trzasnęły drzwi, a potem zaszumiał silnik auta. Następnie znowu trzasnęły drzwi. To pewnie Jessica zabierała Lily na spacer. Catherine starała się głęboko oddychać. Na podłodze zaczęły się wydłużać cienie popołudnia. Wreszcie Catherine wstała i powędrowała do sypialni małżeńskiej, gdzie zwinęła się w kłębek na wielkim łożu. Niepotrzebnie tak wielkim. W jej głowie kołatała tylko jedna myśl: jak zareaguje Rico, gdy się dowie? I kiedy ona zdobędzie się na to, żeby mu powiedzieć, że...

Schowała twarz w poduszkę i zaczęła płakać.

Bo wedle umowy jej małżeństwo miało się teraz podobno stać czymś nierozzerwalnym, czymś na zawsze.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

— Myślałem, że trzeba najpierw urodzić, żeby być w depresji poporodowej — Rico rozsunął zasłony, po czym przysiadł na brzegu łóżka.

Odwróciła głowę. Raził ją blask dnia, raziła też energia i elegancja jej męża.

Podnosi się i podszedł do wielkiej, rozsuwanej szafy. Pchnął jej drzwi z lustrem.

— Tyle ci nakupiłem różnych rzeczy, a ty niczego nie nosisz. Leżysz tylko albo snujesz się z kąta w kąt w byle, czym. Co się z tobą dzieje, Catherine?

Spojrzała mu w oczy, a właściwie spojrzała poprzez niego gdzieś w przestrzeń.

— Moje życie zrobiło się strasznie nudne.

— Nudne? No wiesz — Pokręcił głową. — Niepojęte. A dlaczego nie pójdziesz na przykład z Lily do parku? Jest taka ładna pogoda.

Ponieważ byłam już w tym parku wiele razy — westchnęła.

— Zachodziłyśmy też z Jessicą do cukierni, o której mówiłeś. Odwiedzałyśmy nawet bibliotekę, gdzie opowiadają dzieciom bajki — Wzruszyła ramionami. — Rico, ja muszę zacząć znowu pracować. Życie kury domowej jest nie dla mnie.

Ściągnął brwi.

— Nie, nie będziesz pracowała.

— No to zwariuję — Z desperacją przeczesła sobie palcami zmierzwione włosy — Dłużej tak nie wytrzymam.

Popatrzył na te włosy.

— Dlaczego nie odwiedziś fryzjera? Przydałoby ci się, a przy okazji miałabyś jakąś rozrywkę:

Skrzywiła się. Co on tu mówi o rozrywkach? Jej niepotrzebne są rozrywki. Zresztą, dla kogo miałyby się czesać albo stroić? Wciąż jeszcze nie uzgodnili swoich relacji erotycznych. Poza tym Rica na dobrą sprawę nigdy nie było w domu. Bez przerwy pracował, od świtu do zmierzchu. Dziś jakoś wyjątkowo pojawił się wcześniej.

Pokręciła głową.

— Nie, nie. To nie jest życie dla mnie. Zawsze pracowałam, podobnie jak ty. Przywykłam do tego. Nie umiem nic nie robić. Spróbuj sobie wyobrazić, jak ty byś się czuł na moim miejscu. Wyobraź sobie, że to ty masz w tym domu siedzieć sam cały dzień.

— Ależ ty nie jesteś sama — zaprotestował. — Masz Lily, jest Jessica.

— No tak, mam Lily — Wypuściła powietrze przez zaciśnięte zęby — Ale jestem pewna, że dużo lepiej matkowałabym temu dziecku, gdybym jednak miała pracę, chociaż na pół etatu. Byłabym wtedy w lepszej kondycji psychicznej, co nie jest bez znaczenia.



— Praca, praca - Rico wydał usta — Po co praca? Pieniądzy nam przecież nie brakuje.

Jego sarkazm był bardzo zniechęcający.

— Przecież dobrze wiesz, że nie pracuje się wyłącznie dla zysku. Nie udawaj, Rico.

Wzruszył ramionami.

— A ja myślę, że większość pracujących kobiet chętnie by się z tobą zamieniła. Domyślam się, o co ci naprawdę chodzi! Chcesz mi na siłę dowieść, że nie dbasz o moje pieniądze, że ceniłaś swoje dawne, biedne życie i tak dalej.

— No właśnie, ceniłam — potwierdziła. Hamowała się, żeby nie zacząć krzyczeć — Tamto życie miało dla mnie sens i rytm. Nie snułam się po wielkim, luksusowym domu, w którym personel czeka tylko, żeby mu coś polecić. Ja nie potrzebuję żadnego personelu! Sama lubię ugotować albo zadzwonić po pizzę. A prze de wszystkim lubię chodzić do ludzi, do roboty, lubię być użyteczna. Słuchaj, Rico, wydaje mi się, że wiem też, co gryzie cię. Nie chciałbyś, żeby twoja żona pracowała jak twoja matka, prawda? Chcesz, żebym siedziała w domu, bo ona nie siedziała i to przyniosło złe skutki. Mogę cię jednak zapewnić.

— Dość — Twarz Rica pociemniała — Nie mieszaj do tego mojej matki. Znowu robisz mi jakąś psychoanalizę, pewnie wedle wskazówek tej kretynki Antonii. Niech ona ci nie zawraca głowy, Catherine, nie wpuszczaj jej tutaj.

Poczuła się przyłapana. Zagryzła dolną wargę.

— Jak to, więc wiesz, że ona tu przychodzi?

— Jasne, że wiem. To żadna sztuka, wiedzieć taką rzecz.

— Ale ona tu przyjeżdża razem z twoim ojcem, Rico. Chcesz, żebym twojego ojca trzymała za drzwiami? W końcu to są dziadkowie Lily.

— Dziadkowie, dziadkowie — zaczął ją przedrzeźniać — Jacy tam dziadkowie. To po prostu mój stary i ta jego dziwka.

Putana — dodał po włosku.

— Ależ ty jesteś na nich cięty — obruszyła się.

— A jestem — przyznał, odwracając się do okna i wkładając ręce do kieszeni.

Chwilę oboje milczeli.

— Tak czy owak — poruszyła się Catherine — ja chcę wrócić do pracy, Rico. Muszę wrócić. Co nie znaczy, że będę zaniedbywała Lily albo ciebie.

Spojrzał przez ramię.

— O, to ciekawe. Nie będziesz mnie zaniedbywała? To by było coś nowego, bo zdaje się, że od ślubu właśnie mnie zaniedbujesz. Udajesz tylko żonę. Zresztą i Lily tak naprawdę cię nie obchodzi. Zajmujesz się głównie sobą i swoim nieszczęściem.

— Wszystko upraszczasz — odrzekła — A o twojej matce Antonia powiedziała.

Odwrócił się gwałtownie.

— Dość już o tym! A przede wszystkim nie wspominaj mojej matki razem z imieniem tej baby! Domyślam się, co ona tu może wygadywać. To są same kłamstwa! Powinnaś stanąć po mojej stronie, Catherine. Jesteś moją żoną. A teraz mogłabyś już wstać i się ogarnąć, idź, weź prysznic, a potem pojedziemy cło miasta.

— Do miasta? Nie mani ochoty.

Podszedł do niej.

— Dlaczego nie?

— Bo źle się czuję.

Wyraz jego twarzy zmienił się, o dziwo złagodniał.

— Źle się czujesz? Właściwie, co ci jest, Cathy? Chodź no tu do mnie i powiedz mi — Wyciągnął rękę.

— Jeśli się źle czujesz, to może odwiedzimy lekarza?

Omam się nie roześmiała. Tak, przydałby jej się lekarz, ale tylko po to, żeby zrobić test ciążowy. W chwilę potem miała już ochotę zapłakać. Kiedy się okaże, że to rzeczywiście ciąża, Rico uzna, że jest tak, jak myślał - został złapany w pułapkę. Sprytna kobieta usidliła go.

— Nie potrzebuję lekarza — Pokręciła głową. Równocześnie zaczęła się podnosić z zamiarem pójścia do łazienki.

— Jak to nie potrzebujesz, skoro źle się czujesz?

— Chwycił ją za rękę.

— Puść. Nie jestem chora.

— Nie chora? No to, o co chodzi? — Nagle zrobił domyślną minę. Może masz jakiś kłopot z miesiączką?

Spojrzała zdziwiona. Słowo „miesiączka” przeszło mu przez gardło? No, no. A więc nie był taki całkiem zacofany, ten Sycylińczyk. Właściwie jak na męskiego szowinistę zachowywał się niekiedy całkiem nowocześnie. Na przykład wieczorami zakasywał rękawy i kąpał małą Lily. A robił to z zapalem, jakiego sama mogłaby mu pozazdrościć.

Nabrała dużo powietrza.

— Tak, mam problem z miesiączką. I właśnie przez to czuję się rozbita.

— No to przepraszam cię, powinienem być wyrozumialszy.

Catherine wydało się, że w jego uprzejmości za brzmiała jednak fałszywa nuta.

Uznała, że odpłaci mu tym samym.

— Nie, to ja przepraszam. Chyba jestem przewrażliwiona i w ogóle rozkapryszona. Przepraszam.

Chwilę mocowali się wzrokiem.

— Ale czekaj, to już dopowiedzmy rzecz do końca.

— Rico zastanowił się — Co to znaczy, że masz kłopot z okresem?

Catherine z wysiłkiem przełknęła, raz i drugi.

— No - spóźnia mi się.

— Ach tak! Od jak dawna?

— Od kilku dni — Odwróciła wzrok, bo teraz już naprawdę chciało jej się płakać. Wymusił na niej to zeznanie i była pewna, że za chwilę nastąpi scena, której tak się obawiała: zaczną się oskarżenia oto, że go usidliła.

— Czyli, że możesz być w ciąży?

— Nie wiem — odrzekła cicho — Może tak, może nie.

— Cóż — westchnął. — W takim razie na pewno musimy jechać do lekarza.

Przyjrzała mu się. O dziwo żadna scena się nie zaczynała, nie robił jej wyrzutów.

— Po co — spytała niechętnie. — Jest na to za wcześnie. Albo już za późno.

— Stanowczo jedziemy — zdecydował Rico. Po czym podszedł do szafy i sięgnął po jedną z nowych sukienek — Włóż może to — poprosił — I idź już pod ten prysznic. Zadzwoń do doktora Sellersa.

Uznała, że nie ma, co się dalej spierać. Ostatecznie może ma rację. Odkręcając wodę, doszła do wniosku, że to nawet dobrze, że sprawa się wreszcie wyjaśni. Przy najmniej będzie wiadomo, na czym się stoi.

Po półgodzinie, w samochodzie, uzmysłowiła sobie, że jest to ich pierwsze od tamtego feralnego dnia wyjście do miasta.

Patrzyła przez szyby auta na pola, które zdążyły pożółknąć.

Chciała coś powiedzieć, otworzyła usta, ale rozmyśliła się.

Popatrywała tylko ukradkiem na Rica. Był jak zwykle piękny.

I przypomniała jej się ich wspólnie spędzona noc, której owocem było to, co nosiła teraz pod sercem... Położyła rękę na brzuchu, próbując sobie wyobrazić, jak by to było, gdyby rzeczywiście miała zostać matką małego Manciniego. W niewytłumaczalny sposób ta perspektywa wydała jej się ekscytująca.

— No, jesteśmy na miejscu — Rico skręcił na podjazd przed jakąś okazałą willą.

Wysiedli z samochodu i weszli do środka. Nie była to, rzecz jasna, żadna przychodnia. W niewielkiej poczekalni nie kłębił się smętny tłum pacjentów. Recepcjonistka skierowała ich od razu do lekarza, który wstał zza mahoniowego biurka i przywitał się z Rikiem jak ze starym znajomym.

— A to — uśmiechnął się do Catherine — pewnie twoja żona? Pozwoli pani, że się przedstawię, Malcolm Sellers.

Lekarz wrócił za biurko, usiadł i sięgnął po stetoskop.

— Wiesz, Rico — powiedział — właśnie miałem do ciebie dzwonić, bo policja przekazała mi wyniki sekcji zwłok ofiar wypadku.

Catherine spojrzała na Rica, który najpierw skinął głową, ale potem uniósł dłoń.

— Ale my teraz do ciebie nie w tej sprawie, Malcolm.  
Sprowadza nas, co innego.

— Nawet, jeśli nie dawał za wygraną lekarz — to odbierzcie te wyniki. Mogą się przydać w ewentualnym postępowaniu sądowym.

Rico pokręcił głową.

— Naprawdę nie teraz, doktorze. Przyjechaliśmy z czymś bardziej aktualnym.

Lekarz uniósł brwi w wyrazie uprzejmego oczekiwania.

— Aha. No dobrze. A zatem czym mogę służyć?

— Catherine chciałaby zrobić pewne testy.

— Testy, rozumiem — Skinął głową Sellers.

— W związku, z czym?

— Rico, może ja powiem — odezwała się Catherine, widząc, że jej mąż zamierza nadal ją wyręczać — Chodzi o test ciążowy.

— A, jeśli tak, to sprawa jest prosta — Lekarz uśmiechnął się uprzejmie — Czy pani miesiączkuje regularnie?

— Na ogół tak — odrzekła, sploniwszy się lekko.

— I co, okres się spóźnił, jak rozumiem?



— Właśnie, przynajmniej o tydzień. Dlatego boję się, że już nie zdążę.

— Niech się pani niczego nie boi — Pochylił się naprzód — W tych czasach radzimy sobie z takimi sprawami. Chociaż — powrócił do poprzedniej pozycji — z opóźnioną diagnozą mogą się wiązać pewne minusy.

— Jakie — Rico spojrział na żonę, a potem na lekarza.

Sellers zastanowił się.

— Może zrobmy tak — powiedział — Ty, Rico, teraz wyjdiesz, a ja zbadam Catherine. Dobrze? O całej reszcie porozmawiamy potem.

Rico zwlekał, jakby nie miał zamiaru przestać na bieżąco kontrolować sytuacji. W końcu jednak wstał.

— No dobrze, poczekam w recepcji.

Kiedy wyszedł, lekarz posiał Catherine porozumiewawczy uśmiech.

— Ktoś tu wygląda na zdenerwowanego.

Nie odpowiedziała, ale w myślach uznała, że lepszym określeniem byłoby chyba „wściekłego”. Albo coś jeszcze mocniejszego.

Odchrząknęła.

— Mówił pan, panie doktorze, o jakichś minusach związanych ze spóźnioną diagnozą?

— Cóż, konsekwencją może być dziewięć miesięcy tak zwanego błogosławionego stanu — zaczął żartobliwie Sellers. Potem spoważniał — Niech się pani jednak nie martwi na zapas. To w ogóle nie musi być ciąża. Zresztą o wszystkim zadecyduje test.

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

— Właściwie ten test jest niepotrzebny. Ja po prostu czuję, że jestem w ciąży. Wiem to.

Lekarz przyjrzał jej się uważnie.

— Ale zabrała pani ze sobą materiał do badania?

Catherine bez słowa wyjęła z torebki plastikowe pudełeczko z moczem.

Malcolm Sellers skinął głową i obrócił się na kręconym fotelu ku podręcznemu stolikowi laboratoryjnemu. Wydobył z szuflady pasek testowy. Nasączył go i spojrzał na zegarek.

— To nie potrwa długo. Myślę, że Rico wytrzyma jakoś na korytarzu.

— Od dawna pan go zna — zaryzykowała pytanie Catherine.

Doktor podniósł wzrok.

— Jestem lekarzem rodzinnym Mancinich, od kiedy przyjechali do Australii. Na moich rękach, można by rzec, umarła matka Rica.

— Ach tak. A na co umarła?

Lekarz zawahał się.

— Cóż, właściwie nie wiem, czy mogę powiedzieć. Chociaż. Nie, mogę — poprawił się — bo rzecz była nagłaśniana przez prasę. Bella Mancini miała wylew. Rozumie pani, za dużo pracy, za szybkie życie, za dużo napięć.

Skinęła głową. Chętnie pytałaby dalej, obawiała się jednak, że wyda się natrętna.

— Rico zawsze był zdrow jak rydz — powiedział z uśmiechem Sellers — Trochę gorzej było z jego bratem — Przestał się uśmiechać — Co potwierdzają teraz wyniki sekcji. Ale szczegóły o Marcu wolno mi będzie podać już tylko panu Manciniemu. Natomiast gdyby pani chciała się czegoś dowiedzieć o swojej siostrze...

Szybko pokręciła głową.

— Może nie teraz, doktorze. Przy innej okazji.

— Rozumiem — Sellers wrócił do obserwacji paska testowego — No, to już mamy — Spojrzał na Catherine.

— Nie wiem, czy wolno mi pani pogratulować?

Odwróciła spojrzenie. Coś ścisnęło ją w piersi. No, to klamka zapadła, pomyślała. Jestem w kropce.

Lekarz odczekał moment. Potem odkaszlnął, raz i drugi.

- Cóż, jeśli wynik nie jest po państwa myśli, to zawsze możemy — zawiesił głos — Proszę się odprężyć, pani Mancini. Świadome macierzyństwo zakłada, że sterujemy tymi sprawami.

— Dziękuję panu — odrzekła cicho — Ta ciąża zdarzyła mi się chyba naprawdę nie w porę. Mimo wszystko — westchnęła. — Hm, wolałabym jednak zaryzykować jej donoszenie. Myślę, że tak — Skinęła głową.

— Właśnie tak.

Zaczęła wstawać, ale lekarz dał jej znak, by usiadła z powrotem.

— I bardzo dobrze — powiedział — Bardzo się cieszę. Ale wobec tego przejdziemy teraz do właściwego badania. Bo jeszcze go wcale nie zaczęliśmy. A pani męża poprosimy, żeby poczekał cierpliwie następny kwadrans.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

— Dlaczego, tak długo — Rico zerwał się z fotela, gdy zobaczył Catherine wychodzącą z gabinetu.

— Nie wiem, czy długo — Poprawiła sobie włosy

— Test i badanie zawsze trochę trwają.

— Ale co ci powiedział Jaki jest wynik No mów że!

Wzruszyła ramionami.

— Nie wiem, czy będziesz zadowolony /

Złapał ją za rękę.

— Jesteś w ciąży czy nie? Catherine.

Spojrzała w bok.

— Niestety jestem.

Chwycił jej drugą rękę.

— Dlaczego Niestety? To wspaniale, żadne Niestety!

Spojrzała mu w oczy zaskoczona.

— Naprawdę? Mówisz serio?

Objął ją i przycisnął do siebie.

— Jak najbardziej serio. I zapomnijmy już o przeszłości, Cathy. Wiem, że nasłuchiwałaś się ode mnie różnych rzeczy, ale... — Obejrzał się na recepcjonistkę.

— Może pogadamy o tym gdzie indziej.

Wyszli i pojechali do malej restauracyjki w zabytkowej części miasta. Za oknami wciąż było jasno, jednak słońce stało już nisko nad dachami.

— A więc mówię ci — Rico pochylił się nad stolikiem, że się bardzo cieszę. Nasze małżeństwo jest niekonwencjonalne, ale wierzę, że znormalnieje.

— Wyciągnął rękę i ujął dłoń Catherine — Albo może zaczniemy wszystko od nowa? Damy sobie nawzajem rozgrzeszenie i zaczniemy jeszcze raz.

— Czyja wiem, Rico... Czy może być rozgrzeszenie bez pokuty? Bez niej to, co złe, zawsze wraca.

— Ojej, coś ty dziś taka poważna — Rico zmarszczył brew.

— To chyba, dlatego, że jestem w poważnym stanie.

Rozpogodził się.

— Racja! Ty naprawdę jesteś teraz w poważnym stanie!

Też się rozjaśniła.

— W poważnym, ale nie w ciężkim. Przeciwnie, czuję się fizycznie nieźle i dlatego chciałabym wrócić do pracy. Tak, tak — Pokiwała głową, widząc, że chce od razu protestować

— Jeśli nasze małżeństwo ma znormalnieć, to i my oboje musimy być normalni, a ja bez pracy zwariuję. Już ci to kiedyś mówiłam.

Rico zamyślił się.

— Pamiętasz, co ci opowiadałem o matce? Pracowała, to prawda. Ale wcale nie lubiła pracować.

Catherine zdziwiła się.

— To czemu to robiła, skoro nie lubiła?

— Bo widzisz... Miała wrodzone poczucie obowiązku.

Jakoś tak było, że w naszej rodzinie to jej przypadła rola głowy domu. Kiedyś ci to dokładniej wyjaśnię.

Uścisnęła jego rękę. Zaskoczyło ją nie tylko to, czego się nagle dowiedziała, ale i to, że jej mąż z własnej woli zaczął się jej zwierzać.

— Musiała być dzielną kobietą — powiedziała.

— Miała też smykałkę do interesu. Zdaje się, że odziedziczyłem to po niej. Nieraz wystarczy mi rzucić okiem na jakąś nieruchomość i od razu widzę, co jest warta, bez ekspertyz i tak dalej. No, ale na początku, kiedy przyплыliśmy do Australii, byliśmy dosyć biedni. Rodzicom ledwie starczyło na zakup jakiegoś małego domku w Carlton. Mój ojciec był robotnikiem i pod kierownictwem matki remontowali ten dom, a potem go sprzedali. I tak to się zaczęło. Wkrótce mama wynajęła ludzi, zaczęła też za grosze skupować okoliczne parcele. Dzisiaj są warte miliony. Myślę, że moje pierwsze słowa brzmiały „widok na zatokę” —  
Zaśmiał się cicho.

—Nie, nieprawda. Do piątego roku życia mówiłem tylko po włosku, więc nawet nie umiałbym tego powiedzieć po angielsku.

Uśmiechnęła się do niego.

— Uhm. No a jak było z Markiem?

— Z Markiem? On się już tutaj urodził, czyli od początku był tubylcem. Mówiło się do niego po angielsku, więc łatwiej wrastał w Australię.

— On łatwiej, a ty?



— Wiesz jak to bywa z dziećmi imigrantów. Miewają trudno na podwórku czy w szkole. Na szczęście ze szkoły sporo się urywałem, bo matka zabierała mnie ze sobą na objazdy terenu.

— Rico zamyślił się — Właściwie to były piękne dni. Ależ się wtedy nazwiedzałem!

— Zabierała cię ze sobą? A ja myślałam...

— I niesłusznie myślałaś — przerwał jej — Antonia namieszała ci w głowie. Dopiero później, kiedy interes się rozrósł, mama nie miała już dla nas czasu. Ale zawsze przynajmniej całowała nas na dzień dobry i na dobranoc.

— Usprawiedliwiasz ją — zauważyła Catherine.

— Czyli jednak szanowałeś jej pracę, uznawałeś ją.

— Jasne, że szanowałem. W końcu to dzięki niej osiągnęliśmy pewien status. Na czym skorzystała też Antonia, przychodząc potem na gotowe.

— Antonia?

— Mój ojciec doszedł do wniosku, że mama go zaniedbuje. I wtedy znalazł sobie tę putanę. Kiedy sprawa wyszła na jaw, doszło do strasznej awantury. Było to akurat tuż przed Bożym Narodzeniem i matka zapowiedziała po świętach rozwód. Ale już go nie doczekała. Dokładnie w dzień Wigilii dostała

wylewu. Umarła następnego dnia. Doktor Malcolm Sellers stwierdził nadmiar emocji, ale ja myślę, że przyczyną tego wylewu było głównie jej przepracowanie.

— Może jedno i drugie — zastanowiła się na głos Catherine.

Rico wzruszył ramionami. Potem oboje chwilę milczeli.

Zaczynało wyglądać na to, że wieczór zwierzeń się skończył.

Rico zaskoczył jednak Catherine:

— Zgadzam się na pół etatu — powiedział nagle. Dobrze, pracuj, jeśli musisz, ale nigdy za dużo, dobrze?

Rozjaśniła się.

— No, nareszcie, Rico. Oczywiście, że nigdy nie będzie tego dużo. Pracoholiczką to ja nie jestem, nie ma obawy.

Poczuła, że kamień spadł jej z serca. Jakimś cudem się jednak dogadali. Zaczęła czuć, że się odprężyła — po raz pierwszy od chwili, gdy policja zapukała ze smutną wieścią do jej drzwi, tamtego dnia.

Całkowicie odprężyła się dopiero przy deserze, na prawdę pysznym. Zjedli lody z mnóstwem owoców, polane czekoladą i brandy. Okazało się, że Rico urnie być czarującym kompanem. Zaczął opowiadać kawały, przy których Catherine zaśmiewała się jak dziecko.

— Dobrze, że się śmiejesz. — Poglaskał ją po rękę.

— Do twarzy ci ze śmiechem.

— Tobie też — Ujęła jego dłoń i przycisnęła ją do ust.

— Cathy — zajrzał jej w oczy — chciałbym, żebyś była szczęśliwa. Żebyśmy wszyscy byli szczęśliwi, ty, ja, Lily i to maleństwo — Poglądził jej brzuch.

Milcząc, przytaknęła mu ruchem głowy.

Po kolacji poszli w stronę Yarra Riever, zostawiając samochód na parkingu. Ruszyli bulwarem wzdłuż rzeki, pod księżycem, rozkoszując się ciepłym, pachnącym powietrzem.

— Dziękuję ci. — Przytuliła się do męża. — Dziękuję ci za to, że zechciałeś mnie zrozumieć.

Pocałował ją we włosy i mocno przygarnął do siebie.

— Bo małżeństwo powinno być braniem i daniem, prawda? Mam nadzieję, że okażę się dla ciebie lepszym mężem niż mój ojciec był dla matki.

Nie oceniaj go zbyt surowo — poprosiła. — Może naprawdę czuł się osamotniony na obcej dla niego ziemi. Pewnie miał też jakieś kompleksy. Jego durna musiała cierpieć przy

kobiecie, która. Sam powiedziałeś, że to matka była prawdziwą głową domu.

— Owszem — niechętnie przyznał rację Rico — Tylko nie rozumiem, dlaczego właściwie tak to wyszło.

Dlaczego to nie ojciec założył ten interes, czemu nie był bardziej energiczny.

Catherine zatrzymała się.

— Jak to? Nie domyślasz się?

Przyjrzał się jej.

— Nie rozumiem. Czego miałbym się domyślać?

— Nie znasz własnego ojca — zdumiała się Catherine — Przecież on nie umie czytać. Może stąd to jego wycofanie się.

Rico przymrużył oczy.

— Co ci przyszło do głowy? Co ty opowiadasz?

— Jestem pewna, że nie umie. Obserwowałam go, zwłaszcza wtedy, z tą książeczką dla Lily.

— Niemożliwe.

— A jednak. Ja mam oko. Można powiedzieć: oko nauczycielki.

Rico przyglądał się jej wciąż z niedowierzaniem.

— Więc nie bądź dla niego zbyt surowy — podjęła Catherine.  
— Dumny Sycylijczyk utracił w Australii swój status. Może chciał się jakoś dowartościować, powiedzmy, jako mężczyzna. Dlatego mógł się wplątać w ten romans.

Ruszyli dalej wzdłuż rzeki. Nic już więcej nie mówili. Świecił księżyc, odzywały się nocne ptaki, a oni szli przytuleni, rozumieli się bez słów. Pierwszy raz, od kiedy wymienili obrączki, tak się rozumieli.

Dopiero teraz stawali się naprawdę mężem i żoną.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

— Dasz sobie radę?

— Jasne — Catherine przygotowywała się do wyjścia, stojąc z Rikiem w holu na dole — Wczoraj poszło mi nieźle, dlaczego dziś miałyby być inaczej?

— Wczoraj wróciłaś skonana, całe popołudnie przeleżałaś na kanapie.

— Ach, to drobiazg. To, dlatego, że się trochę odzwyczaiłam. Nie masz pojęcia, jaka się czuję szczęśliwa, że znowu chodzę do pracy.

Przyjęli ją na dawne miejsce bez trudu. Płace nauczycieli nie są imponujące, więc nie ma wielu chętnych do tego zawodu. Właściwie liczy się tylko powołanie. Catherine miała pracować na pół etatu we wtorki, środy i czwartki.

Płace w szkołach były niskie, ale jednak realne, a to dla Catherine miało duże znaczenie. Perspektywa posiadania znowu swoich pieniędzy i nie wyciągania ręki do męża po każdego dolara wydawała się przyjemna.

Wczoraj, kiedy już wypoczęła i podniosła się z kanapy, znalazła w sobie energię, by całą resztę popołudnia bawić się z Lily. Czuła, że wraca jej zdolność odczuwania szczęścia. Umiała też być dobra dla męża, co Rico od razu docenił.

— Wiesz, że piszą o tobie w gazetach— Podsunał jej płachtę „Daily Mirror” — Znalazłem to wczoraj. Żona biznesmena na posadce w szkole. To się niektórym nie mieści w głowie. Jesteś dla nich mocno zagadkowa.

— Nie chcę tego czytać — powiedziała — I mam nadzieję, że wkrótce im się znudzimy. Ile można wałkować taki temat?

Rico westchnął.

— Mimo wszystko to nie wygląda dobrze. To, że się tak przyczepili do nas.

Zaśmiała się.

— Chyba od tego nie spadną akcje twojej spółki i nie splajtujesz?

— Nie dbasz o to, co ludzie o tobie mówią?

— A ty dbasz — Catherine stuknęła palcem w pierś męża.

— No, na ogół nie — przyznał. — Ale nie wiem, co kuratorka z sądu rodzinnego powie o tym wszystkim. Czy jej się spodoba ten model rodziny: ojciec w pracy, matka w pracy, a dziecko?

— Kuratorka, tak się składa, nazywa się Lucy — Catherine wykonała niedbały gest — I sama jest pracującą matką.

Myślę, że bardzo dobrze rozumie współczesne kobiety starające się pogodzić życie prywatne z publicznym.

— Nie zdawałem sobie sprawy, że z ciebie taka feministka!

— Przywykniesz i do tego — Uśmiechnęła się. — A co do tej gazety — wskazała ruchem głowy — to myślę, że ostatecznie z tego ich pisania może wyniknąć coś pożytecznego. Kobiety

to przeczytają i dowiedzą się, że nie muszą siedzieć zamknięte po domach, że też mogą być szczęśliwe.

— O tak, szczęście to dobra rzecz — powiedział Rico. A powiedział to tak jakoś miękko, że Catherine od razu pojęła, że mówi także o ich wczorajszej nocy. Spuściła oczy i oblała się rumieńcem. W jej ciele odżyły nagle wszystkie pieszczoty, które miałyby ochotę natychmiast powtórzyć. Tylko, że wtedy już raczej nie pojechałyby do szkoły...

— Państwo wychodzą — Na schodach pojawiła się Jessica z Lily w objęciach. — A o której dziś wracacie?

Odsunęli się trochę od siebie.

— Ja będę około piątej — Catherine spojrzała na swój mały zegarek.

— A ja jak zwykle o siódmej — dodał Rico. — I pamiętaj, Jessico dziś też kąpiel małej rezerwuję dla siebie.

Piastunka zeszła na dół i podała zaspiane dziecko do pocałowania. Rico pochylił się nad Lily i pogłaskał ją po spoconych włoskach.

— Przeczytam ci też bajeczkę na dobranoc — powiedział, uśmiechając się do maleństwa — Tylko żeby mi Jessica nie podsuwała nic z piosenkami.



— O tak — skwapliwie przytaknęła Catherine — Bo jak na Włocha, to dosyć fałszujesz.

Rico zmarszczył czoło, lecz zaraz się rozpogodził.

— Patrzcie, wyrzyna jej się chyba pierwszy ząbek!

Po chwili oboje z Catherine zaczęli uważnie studiować urodę dziąseł Lily. Dziecko uśmiechało się do nich, fikając nóżkami.

— Jak tak dalej pójdzie — odezwała się po paru minutach Jessica — to się oboje spóźnicie.

— Rzeczywiście — Catherine dała malej całusa i złapała swoją torebkę. W takim razie pa, pa. Do zobaczenia wieczorem.

Wyszli z Rikiem, zmierzając w stronę garaży.

— A mnie nie pocałujesz — zapytał Rico, po czym nie czekając, sam objął Catherine i przycisnął usta do jej warg. Zamknęła oczy i starała się nie myśleć o tym, że pewnie z okien domu obserwuje ich cały personel.

Rico odstąpił, ale tylko na ćwierć kroku.

— I pamiętaj, że twoją kąpiel też sobie dzisiaj rezerwuję.

— A będzie bajeczka? Tylko bez śpiewów.

— Będzie, będzie. I bez śpiewów — przyrzekł jej.

— Nastawimy sobie zamiast tego jakąś ładną muzykę. Otwarli drzwi garażu pilotem.

— Chyba powinienem ci kupić jakieś porządne auto.

— Rico przyjrzał się krytycznie staremu wehikułowi

Catherine — Przyjmiesz ode mnie taki prezent? Nie byłoby to sprzeczne z twoimi zasadami feministycznymi?

— Myślę, że by nie było. Dostać coś w prezencie od własnego męża to przecież nie grzech?

— No, to cieszę się — Uderzył się po udzie zwiniętą w trąbkę gazetą. — Aha, właśnie. Zostawię ci jednak „Daily”, bo coś czuję, że mimo wszystko chciałabyś zobaczyć siebie na fotografii.

— Wcale nie chcę. — Pokręciła głową, ale przyjęła z rąk męża gazetę.

Rico zatrzasnął za Catherine drzwi jej samochodu i ruszył do swojego auta. Po chwili jednak zatrzymał się jeszcze i odwrócił. Pogroził żartobliwie palcem żonie.

— Opuść okienko — poprosił. — Na przyszłość, jak będziesz się dawała fotografować, dopinaj górne guziki bluzki, dobrze?

Udała, że nie wie, o co chodzi, i pierwsza wyjechała z garażu.

Już po chwili była na obwodnicy wiodącej ku centrum

Melbourne. Rzuciła okiem na gazetę leżącą na fotelu obok. A może by jednak zajrzeć, pomyślała. Przystanęła w najbliższej zatoczce i rozłożyła ją. Rzeczywiście dekolt był wyeksponowany. Stanowczo przesadzili. Zaczęła czytać artykuł. Jego treść tak ją wciągnęła, że nie zauważyła samochodu, który przyhamował obok niej. Dopiero po chwili podniosła głowę. To był Rico, który pomachał jej znad kierownicy i zaraz znowu ruszył. Zaśmiała się do niego, bo oczywiście przyłapał ją na czytaniu tego szmatławca.

Zwolniła hamulec ręczny nadal z uśmiechem na twarzy.

Po kwadransie podjeżdżała już pod szkołę, wciąż rozjaśniona. Jak dobrze móc się uśmiechać z powodu własnego męża, pomyślała.

Jak dobrze.

Dobry nastrój nie potrwał długo. Wrzaski uczniów na przerwach i konieczność nieustannego mówienia do nich na lekcjach przyprawiły ją wkrótce o ból głowy. Już nie była taka pewna jak wczoraj, że dobrze zrobiła, wracając do pracy. Co chwila rzucała okiem na zegarek, licząc kwadransy dzielące ją od powrotu do domu. W domu wykąpie się, odpręży, poleży sobie, pobawi się z Lily. Potem będzie długi wieczór z

Rikiem. I przecież to wszystko ma o wiele więcej sensu niż szarpanie się z tymi małymi łobuzami!

— Miło, że znów jesteś wśród nas — odezwał się do niej Marcus Regan, gdy weszła do pokoju nauczycielskiego.

Spojrzała na dyrektora szkoły i pomyślała, że jednak nie może go zawieść, nie będzie mu opowiadała o swoich nagłych wątpliwościach dotyczących profesji. Za nadto lubiła tego starszego pana, dobrego pedagoga i kolegę.

— Mnie też jest miło, Marcus. Dobrze, że mnie przyjąłeś z powrotem.

— A czemu miałbym cię nie przyjąć? Sama wiesz, jak jest z kadrą nauczycielską. Jeśli pensje będą nadal tak niskie, wszyscy pouciekają z zawodu. Nieraz budzę się rano i nie wiem, kim dzisiaj obsadzę lekcje. Do tego jeszcze te urlopy macierzyńskie.

Urlopy macierzyńskie. Catherine pokiwała głową i uznała, że dobrze zrobiła, na razie nic nie mówiąc o swojej ciąży. Po co jeszcze bardziej zasmucać biednego dyrektora? Po co miałyby się dodatkowo martwić?

Regan zdjął okulary i zaczął je przecierać irchą.

— No a jak ci służy małżeństwo, Cathy? Wszystko w porządku?

— W porządku — potwierdziła z zapałem. Równocześnie przebiegła jej przez głowę refleksja, jak długo do tej pory, odpowiadając na tego rodzaju pytania, musiała kłamać i nadrabiać miną. Dobrze, że w końcu może mówić prawdę i że jest to dobra prawda, a w każdym razie lepsza niż kiedyś.

— Małżeństwo to niezła rzecz. — Uśmiechnęła się do szefa.

— I właśnie dlatego pozwól, że się już spakuję. Pojadę kultywować to moje małżeństwo.

Cześć, Marcus do zobaczenia w poniedziałek.

W domu skierowała się najpierw do pokoiku Lily. Wzięła małą na ręce, pocałowała ją w oba pulchne policzki, ale nie poczuła się odprężona. Czekala na coś. A może raczej na kogoś? Między szóstą a siódmą snuła się z kąta w kąt, aż wreszcie usłyszała samochód Rica na podjeździe. Wybiegła przywitać męża i potem już oboje powędrowali do łazienki, gdzie Jessica czekała z kąpielą dziecka. Catherine przyglądała się, jak Rico z Lily dokazują i jak jedwabny krawat męża bezpowrotnie traci formę, zmoczony wodą. O, teraz przydaliby

się tutaj jacyś fotografowie, pomyślała, przysiadając na skraju wanny.

— Poproszę o ręczniki — powiedział Rico.

Wytarli małą foczkę i zaczęli odziewać ją w śpioszki.

— Kaszka jest już podgrzana — oznajmiła Jessica, wkładając głowę do łazienki.

— To świetnie — Catherine poszła za niańką, dziwiąc się, że jest dziś taka elegancka, z makijażem na twarzy i w sukience, a nie jak zwykle w spodniach. — Ładnie wyglądasz — pochwaliła Jessicę.

— Dziękuję — odpowiedziała, rumieniąc się. - Przebrałam się, bo pan Mancini dał mi dziś wychodne.

Ach tak — Catherine przymusiła się do uśmiechu. Więc to takie plany ma jej mąż. Nie chce, by ktokolwiek im przeszkadzał. Ale właściwie, w czym przeszkadzał? Ściany są tutaj grube, drzwi szczelne. Po co odprawiać niańkę, która właśnie mogłaby być przydatna, czuwając nad dzieckiem, gdy oni będą zajęci sobą?

Zasiadła w pokoiku dziecka z Lily, podając dziewczynce butelkę. Myśli pędziły jej przez głowę. Intuicja podpowiadała

jej, że jeszcze nie wszystko jest w porządku między nią a Rikiem. Tyle rzeczy pozostało niedopowiedzianych.

Po chwili pojawił się Rico.

— Widzę, że dzidzius kończy już kolację — powiedział. — To dobrze. Pora, żebyśmy i my coś zjedli, prawda? Coś ty taka spięta — Przyjrzał się baczniej Catherine — Stało się coś?

— Nie, nic — Podniosła się, zanosząc Lily do łóżeczka — Zmęczona jestem. Chętnie wzięłabym kąpiel przed kolacją.

— A może potem — Rico też wstał. — Wolałbym nie czekać, jestem już strasznie głodny.

— Jak wilk?

Uśmiechnął się.

— Może jak wilk. Dałem dziś całemu personelowi wolne — dodał.

— Całemu personelowi? Po co?

Wzruszył ramionami.

— Czy ja wiem? Chciałem ci zrobić przyjemność.

— Mnie? W jaki sposób?

— No — zawahał się. — Narzekałaś kiedyś na nad miar obsługi w tym domu, więc dzisiaj jest okazja... Zostaliśmy tylko ty i ja. Chodź, idziemy jeść.

Poprowadził ją, ale nie do jadalni, a do wspólnej sypialni.

Zdziwiona, przystanęła w progu.

— Tutaj? Tu będzie kolacja?

— Zapraszam — Wykonał zachęcający gest. — Tutaj.

Weszła i zobaczyła mały stolik, na którym czekało spore pudło z pizzą oraz coca-cola.

Nie mogła się nie uśmiechnąć.

— Pizza i coca-cola? Widzę, że jesteś w nastroju do żartów.

— Coś takiego ci się przecież marzyło, o ile pamiętam.

Zwykły wieczór nauczycielki, której nikt nie nadskakuje, nikt nie obsługuje, a ona sama nie bierze się do gotowania, bo jest zbyt zmęczona. Dzwoni, więc po pizzę. No i ja dziś właśnie, w twoim imieniu, zadzwoniłem.

Zdumiona kręciła głową.

— Zapraszam — powtórzył Rico. — Jedzmy, bo nam wystygnie.



Zasiedli, pochłaniając kawałek po kawałku ciasto z warzywami, szynką, serem i keczupem.

— Rzeczywiście nie lubię być obsługiwana — odezwała się Catherine, popijając pizzę coca-cola — bo na przykład wydaje mi się, że personel podsłuchuje mnie przy stole, kiedy rozmawiam. I czuję się skrepowana.

— Nie podsłuchuje — zapewnił Rico. — Oni zawsze są dyskretni, a zresztą prawdopodobnie wydajemy im się bardzo nudni.

Nie przekonał jej. Być może ona jest nudna, z ewentualnego punktu widzenia obsługi, ale Rico? Niemożliwe, żeby nie elektryzował również i służby. W tym mężczyźnie wyczuwała magnetyzm, który, jak sądziła, narzuca się wszystkim.

Skończyli skromną kolację.

— To teraz idę wziąć prysznic. — Podniosła się.

Poszedł za nią.

— Wydajesz mi się smutna — powiedział. — Czy coś się stało? Chciałem ci dzisiaj zrobić przyjemność, a nie zasmucać cię.

Zatrzymała się i nagle poczuła, że ma pod powieką mi łzy. Tak, między nią i Rikiem nadal było coś nie w porządku. I Catherine nawet wiedziała, co. Otóż to, że mąż jej nie kochał.

— Nie czujesz się tu jak u siebie — Rico oparł się ramieniem o drzwi — Nie przywykłaś jeszcze? Czujesz się uwięziona?

— Dlaczego uwięziona — Spróbowała się uśmiechnąć — Tu jest zbyt luksusowo, by porównywać to do więzienia.

— Jesteś pewna?

Nie, niczego nie była pewna, nagle dotarło do niej, że tak naprawdę chciała zamieszkać z Rikiem nie dla Lily, a nawet nie z powodu ich wspólnego dziecka. Została jego żoną dla niego samego, z miłości do niego. Z miłości niestety nieodwzajemnionej.

— Cathy, źle ci ze mną — Podszedł do niej bliżej.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, wziął ją w ramiona i pocałował w usta.

O, tak jest najlepiej, przemknęło jej przez myśl. Za chwilę będą się kochać, a wtedy pytanie, czy mąż ją „kocha” przestanie być tak naglące.

Na pierwsze jego skinienie rozebrała się. Rico zachłysnął się, gdy naga przywarła do jego ciała. Chyba naprawdę mu się

podobała. A gdy wzięła do ręki jego twardą, okazała męskość, jęknął. Pogrzyżyła w sobie to cudo. Przez moment była władczynią jego namiętności i to ją uskrzydlało.

Rico był ostrożny, świadomy, że Catherine jest przecież w odmiennym stanie. Nie położył się na niej, lecz posadził ją na sobie. Pieścił jej piersi, kołysał się wraz z nią i wkrótce doprowadził ją do rozkoszy. Sam dogonił ją w trzech ruchach.

Leżeli potem odprężeni w swoim wielkim łóżu małżeńskim i słuchali cichej muzyki, którą Rico nastawił. Kiedy uspokoiły się ich serca i oddechy, Rico uniósł się i zajrzał Catherine w oczy — Powiedz, źle ci ze mną? Ale szczerze.

Przymknęła powieki.

— Dobrze mi, Rico, bardzo dobrze. Chociaż nie do końca wiem, co tutaj robię.

— Jak to nie wiesz — Opadł na poduszkę obok niej.

— Jesteśmy rodziną, Cathy. Mieszkamy pod wspólnym dachem.

Prawdopodobnie chciał być dla niej miły, ale przecież nie na takie słowa czekała. Nic, więc nie odpowiedziała. Leżała cicho, wpatrując się w zapadającą za oknem noc. A kiedy Rico zasnął, odwróciła się do niego tyłem i wreszcie

pozwoliła popłynąć długo tłumionym łzom. Płakała i czekała na nowy dzień. Każdy nowy dzień przynosi nadzieję. Leżała, więc, płakała i czekała. Na nowy dzień.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

— Telefon do ciebie.

Podał jej słuchawkę, którą przyłożyła do ucha nie zbyt jeszcze przytomna, na wpół pogrążona we śnie. Zmusiła się do otwarcia oczu i wtedy ujrzała porozrzucane na podłodze różne części ubrania i pobojuwisko po kolacji na stoliku.

— To był Regan — wyjaśniła Ricowi, skończywszy mój szef.

Skinął głową.

— Wiem, przedstawił mi się i co, pewnie chce cię mieć na jakieś zastępstwo, tak? A miałaś niby pracować tylko na pół etatu.

Przetarła oczy i ziewnęła.

— Ależ ja pracuję na pół etatu. Ta dzisiejsza historia to wyjątek. Zachorowała jedna koleżanka. Nie mogłam odmówić.

Rico uśmiechnął się z powątpiewaniem i ni nie odrzekł.

Catherine wzruszyła ramionami i zaczęła się podnosić.

Określiła się prześcieradłem i ruszyła do łazienki. Cóż, wolałaby sobie jeszcze poleżeć, może nawet po kochać się z mężem na dzień dobry, ale przecież niepoważnie byłoby odmówić Marcusowi, gdy znalazł się w trudnej sytuacji.

— Wyglądasz na wyczerpaną — powiedział Rico, zbierając swoje rzeczy z podłogi. — Nie wiem, jak sobie dasz dziś radę.

— Jakoś dam. — Przekroczyła próg łazienki. Ledwie zdążyła odkręcić prysznic, pojawił się Rico. Widziała go przez matową osłonę, jak się goli, potem czesze i zakłada czystą koszulę.

Wyszędłszy z kabinki, owinęła się grubym ręcznikiem i stanęła przed drugim lustrem, susząc włosy.

— Nie jest ze mną tak źle — Spojrzała na odbicie męża — Jestem dopiero w szóstym tygodniu ciąży, nie w szóstym miesiącu. Czuję się świetnie.

— Ale mnie wcale nie o ciebie idzie — Rico sięgnął po krawat i skupił się na jego wiązaniu. Ani przez moment na nią nie popatrzył.

Catherine zamarła. Poczowała się, jakby jej wymierzono policzek. Nie o nią mu idzie? Ach tak, jest dla niego tylko nosicielką jego płodu, niczym więcej. Poczowała się obcesowo odesłana do szeregu. Jej nadzieja na miłość Rica nie ma sensu. Intymność, którą dzielili ze sobą w nocy, znów okazała się złudzeniem.

Wyłączyła suszarkę.

Wtedy usłyszała, jak ją zawiadamia:

— To ja już idę, cześć.

Musnął wargami jej policzek i wyszedł z łazienki. Widziała, jak w pokoju zakłada marynarkę i sięga po swoją dyplomatkę z dokumentami.

Spojrzała na zegarek i wzruszyła ramionami.

Cóż, nie miała dzisiaj czasu na roztkliwianie się nad sobą.

Ledwie zdążyła wypić coś gorącego, już musiała wsiadać do swego małego auta i przebijać się przez korki w drodze do szkoły.

W szkole jakimś cudem zdołała zapanować nad nieznaną sobie klasą. Odpytała kogo należy i postawiła stopnie.

Działała niczym w transie, nie była sobą.

Nie dopuszczała do siebie tej myśli, że całe jej życie będzie prawdopodobnie wyglądało tak jak teraz: będzie żoną obcego mężczyzny, człowieka, który zawsze będzie ją traktował jak personel.

O tak, Rico umiał sobie radzić z personelem. Jedna z kobiet obsługi urodzi mu za jakiś czas dziecko. Dla czego nie?

I to właśnie ona jest tą kobietą.

Na długiej przerwie wyszła do toalety i stanęła przed lustrem, oparłszy się o nie czołem. Było jej trochę niedobrze. Chciało jej się płakać, ale nie mogła sobie na to pozwolić.

Weszła do kabiny, bo coś zaczęło się dziać w jej brzuchu. Nie była pewna, lecz nagle jej się wydało, że nie jest już w ciąży.

Czy to możliwe? Co się z nią dzieje?

Co tu jest prawdą, a gdzie zaczyna się złudzenie?

— Poprzestaniemy na zbadaniu krwi — Malcolm Sellers był rzeczowy — Gdyby się okazało, że jednak jest pani w ciąży, inwazja ginekologiczna mogłaby tylko zaszkodzić.

— Rozumiem. Ale czy to możliwe, żebym poroniła?

— Siedziała naprzeciw lekarza blada i niepewna. Przyjechała tutaj taksówką. Dzwoniła do Rica, ale nie udało jej się uchwycić go w pracy.

Doktor Sellers skinął głową.

— Owszem, to mogło być poronienie. Skoro mówi pani o nagłym bólu. No i ten ślad krwi. W dodatku przestała się pani czuć w ciąży.

— Hm. Właściwie straciłam pewność, czy i przedtem się w niej czułam — Pod powiekami zapiekły ją łzy i stoczyły się po policzkach. Z wdzięcznością przyjęła chusteczkę z otwartego pudełka, które podsunął Malcolm. — Czy to możliwe, żeby moja ciąża była urojona?

Lekarz pokręcił głową.

— Raczej nie. Testy, które pani u mnie wykonała, były dość jednoznaczne. Niech się pani uspokoi, Catherine, może jeszcze nie wszystko stracone. Wiele pani ostatnio przeszła, śmierć siostry, adopcję jej dziecka, zamążpójście, nagłą przeprowadzkę. Wszystko to miało prawo panią rozstroić. Ale też wszystko wróci do normy. Na pewno.

Chciałaby mu wierzyć. Pokiwała głową i sięgnęła po jeszcze jedną chusteczkę.



— Zaraz pošlę próbki krwi do laboratorium, a wyniki dostarczę do domu, dobrze — Sellers zaczął wkładać ampułki do kopert — Pani tymczasem jak najszybciej położy się do łóżka. Proszę zadbać o siebie, odpocząć. I czekać. Czy dzwoniła już pani do męża?

— Tak, ale nie mogłam go złapać. Jego sekretarka miała próbować dalej. Na razie bez skutku.

— Rozumiem. To może ja go złapię. Wie pani — Sellers poruszył brwiami — lekarze miewają lepsze chody u osobistych sekretarek szefów niż ich żony.

Catherine zaczęła się podnosić.

— Czy nie powinniśmy na wszelki wypadek zrobić prześwietlenia — zapytała.

— Nie sadzę. Nie przepiszę też pani na razie żadnego lekarstwa. W tym stadium najlepiej zdać się na siły natury.

Lekarz zlecił recepcjonistce przywołanie taksówki i pożegnał Catherine.

Kiedy przyjechała do domu, marzyła o tym, żeby nikogo nie spotkać na schodach. Pragnęła jak najszybciej znaleźć się u siebie w sypialni. Niestety w holu była akurat Jessica z roześmianą Lily na rękach.

— Pani Mancini, jak wcześniej — zdziwiła się piastunka — Ale to bardzo dobrze, bo właśnie chciałam z panią o czymś porozmawiać — Jessica zaczęła iść po schodach razem z Catherine.

— Może nie teraz — powiedziała głucho Catherine.

— Jestem zmęczona po pracy i w ogóle źle się czuję.

— O — Niańka zatrzymała się, przekładając sobie Lily na drugą rękę — Ale ja tylko...

— Co tylko? Co tylko — Catherine czuła, że jest nieuprzejma, ale nie umiała wykrzesać z siebie grzeczności. Naprawdę źle się czuła.

Jessica zagryzła dolną wargę.

- Nie, nic. To może poczekać. W takim razie przepraszam. Proszę sobie odpocząć, pani Mancini.

Catherine z ulgą zamknęła za sobą drzwi sypialni. Położyła się w wielkim łożu małżeńskim i przymknęła oczy. Może to maleństwo jeszcze we mnie jest, starała się zaczarować samą siebie. Niech będzie. Oby było.

Leżała cicho, bez ruchu. Przywoływała obrazy dobrych chwil spędzonych z Rikiem. Przecież nie brakowało takich chwil, momentów ukojenia, olśnienia i rozkoszy. Nakryła dłonią

łono, jakby chroniąc to, co mogło skrywać. Zaczęła się osuwać w sen, w jakieś urywane wizje. Machinalnie naciągnęła na siebie rąbek narzuty.

W pewnej chwili wydało jej się, że słyszy kroki Rica na schodach. Uchyliła powieki. Nie, to nie był sen. Rico rzeczywiście nadchodził i to nie sam. Poruszyła się klamka u drzwi i na progu stanął jej mąż, a przed nim doktor Sellers.

Doktor zbliżył się do jej łóżka i przysiadł na brzegu.

— Tak mi przykro, Catherine — Wziął ją za rękę.

— Od poprzedniego badania u mnie spadł pani mocno poziom hormonów we krwi. Ale to się jeszcze ustabilizuje, wszystko będzie dobrze.

Poruszyła się, szukając spojrzenia męża. Niestety, Rico nie chciał na nią popatrzeć. Stał nieruchomy, daleki, spoglądając gdzieś za okno.

Sellers ścisnął jej bladą rękę.

— Według mojej oceny ta ciąża była rzeczywista, tyle, że nieprawidłowa. To się często zdarza. W takich przypadkach dochodzi do samorzutnego poronienia. Wam obojgu — spojrzął na Rika — nie powinno się to było przytrafić, bo jesteście młodzi, silni i zdrowi. No, ale się przytrafiło.

Nie powinno się było przytrafić.

Przymknęła oczy. Może nie powinno się było przy trafić nic, co dotyczy jej i Rica? Niepotrzebna, nieudana była zwłaszcza jej miłość do niego, uczucie bez wzajemności, tyle pogrzebanych nadziei, tyle na próżno wylanych łez.

— Nikt tu nie jest winien — kontynuował doktor Sellers, delikatnie potrząsając ręką Catherine, a potem kierując wzrok ku jej mężowi. — I na pewno nie ma powodu, aby się wzajemnie oskarżać. Zadziałał przypadek, jakiś rachunek prawdopodobieństwa.

Nie ma powodu, akurat, pomyślała. Oczywiście Rico będzie ją oskarżał, znajdzie wystarczające powody. Bo jakże śmiała zmarnować jego dziecko! Ona, jego nieudana niby-żona.

Kontraktowa rodzicielka potomka.

Doktor Sellers podniósł się i zaczął żegnać. Po chwili wyszedł.

Jednak, o dziwo, Rico nie przystąpił do ataku. Nadal spoglądał w okno, stał daleki i raczej smutny niż wściekły.

— Rico — odezwała się niepewna i wyciągnęła rękę.

Nie odpowiedział na jej gest.

Wtem dał się słyszeć płacz Lily i zabrzmiał tak, jakby to płakało to coś między nimi, co na zawsze utracili.

Teraz Rico poruszył się i spojrzał na Catherine. Potem sięgnął do szafy po koc. Nakrył swoją żonę i ruszył do drzwi.

— Proszę cię, nie wychodź — Podniosła głowę znad poduszki.

— Lity płacze.

— Ale przecież Jessica może się nią zająć.

— Jessica poszła po zakupy.

— Aha. Trudno. Chciałam cię tylko prosić, żebyś my się nawzajem nie oskarżali. Słyszałeś, co powiedział doktor Sellers.

Nacisnął kłamkę.

— Na razie odpoczywaj, Cathy — rzucił przez ramię.

— Rico!

Nim zdążył wyjść, usłyszeli oboje gong do drzwi na dole.

— W dodatku ktoś się dobija — zamruczał Rico.

— Muszę zejść.

— Dlaczego musisz? Ktoś z obsługi może otworzyć.

— Nikogo nie ma. Dałem wszystkim wychodne na cały weekend. Oprócz Jessiki.

Zniknął, a ona opadła z powrotem na poduszkę. Nasłuchiwała. Lily ucichła, za to na parterze wszczął się jakiś hałas. Wkrótce głosy zaczęły się przybliżać. Zadudniły kroki na schodach.

Usłyszała, jak Rico i Antonia spierają się ze sobą. Poruszyła się klamka w drzwiach. Rico wpuścił macochę.

— Ona twierdzi, że musi cię zobaczyć — powiedział.

— Tłumaczyłem jej, że źle się czujesz, ale — Rozłożył ręce.

— Przepraszam — Antonia zawahała się w progu.

— Myślałam, że tu chodzi o jakieś wymówki, ale widzę —  
Więc z tą ciążą to prawda? A ja sądziłam, że pobraliście się tylko fikcyjnie, na pokaz. Byłam w błędzie, moja wina —  
Spojrzała na Rica. Potem przeniosła wzrok na Catherine.

Zbliżyła się i poklepała ją przyjaźnie po ramieniu — No, nie martw się skarbie. Na pewno urodzisz jeszcze niejedno dziecko. Jesteś młoda, silna. Ale nie zawracam ci już głowy, skoro źle się czujesz.

Odwróciła się, by wyjść, lecz Catherine przywołała ją z powrotem.

— Antonio, chciałaś mi coś powiedzieć. To lepiej powiedz to od razu.

— Nie chcę być natrętna...

Catherine uniosła się na poduszkach.

— Nie jest ze mną aż tak źle. W każdym razie nie fizycznie. To był przecież dopiero szósty tydzień, nie szósty miesiąc. Jeszcze nie umieram.

— Cóż — Antonia spojrzała na Rica. Podeszła do łóżka i przysiadła na jego brzegu — Nie wiem, czy cię to pocieszy, ale mnie też się zdarzyło w życiu stracić dziecko. Nawet niejedno.

Rico przeczesał palcami włosy.

— To może wy tu sobie pogadajcie, a ja zajrzę do Lily — Ruszył w stronę drzwi.

— Nie, zostań — poprosiła go macocha. — Bo właściwie i tobie miałabym coś do powiedzenia.

Rico przystanął niezdecydowany.

— Co do tych nienarodzonych dzieci — wzruszyła ramionami Antonia — może kiedy indziej o nich opowiem. Właściwie dobrze, że nie przyszły na świat, bo Marco i Rico by ich nie zaakceptowali. A ja was, chłopcy, starałam się kochać. Tak —

Skinęła głową w stronę pasierba — Tak jak kochałam i nadal kocham waszego ojca.

Rico słuchał nieporuszony.

— Wiem, że zraniłam twoją matkę — podjęła Antonia —  
Żałuję tego, ale miłość nie wybiera. Zakochałam się w  
Carlosie, z wzajemnością, i stąd to wszystko.

— W nim czy w jego pieniądzach — spytał kąśliwie Rico.

— Owszem, pieniądze też lubię — przyznała się starsza pani.

— Ale nigdy nie na pierwszym miejscu.

— Nie na pierwszym?

— Słowo daję, że nie. A przy okazji powiem, że myliłam się,  
pomawiając cię, Rico, O chęć zrujnowania ojca przez wykup  
akcji. Teraz wiem, że ratowałeś tylko przedsiębiorstwo.

Twarz Rica wykrzywił grymas.

— No dobrze. Ale czy właśnie z tymi rewelacjami wybrałaś  
się do nas dzisiaj?

— Czemu jesteś taki szorstki — wtrąciła się Catherine —  
Przepraszam cię w jego imieniu, Antonio.

— Nie przepraszaj jej za mnie — Rico oparł się plecami o  
ścianę i zaplótł ramiona. — Czuję, że ona jak zwykle coś



knuje, i nie wierzę w jej dobre intencje. Jeśli chodzi o mnie, jestem na nią odporny, ale — spojrzał na macochę — gdybyś zamierzała zranić teraz moją żonę, to ci nie daruję. Wyrzucę z domu — Podniósł głos — I więcej zabronię dalszych kontaktów z Lily.

— Nie przyjechałam po to, żeby zrobić przykrość Catherine — Antonia wstała, lecz zaraz znowu usiadła. W jej oczach pokazały się łzy — A co do Lily to właśnie zleciłam adwokatowi, by wycofał z sądu rodzinnego żądanie rewizji adopcji. Po to przyjechałam, żeby wam to powiedzieć.

Catherine wymieniła z Rikiem szybkie spojrzenie.

Antonia mówiła zaś dalej, ocierając oczy chusteczką wydobytą z torebki:

— Długo rozmawialiśmy o tym z Carlosem i w końcu doszliśmy do wniosku, że może nie starczyłoby nam życia na wychowanie tego maleństwa. Oboje jesteśmy starzy. Lepiej będzie, jeśli wy się nią zajmiecie.

— No, to brzmi rozsądnie — mruknął Rico — Tylko skąd ta nagła zmiana frontu? Dlaczego was tak nagle oświeciło? Co się za tym kryje?

— Nic szczególnego. Mieliśmy czas do namysłu, a poza tym — wytarła nos — poza tym obserwuję was, waszą rodzinę, jak żyjecie. I widzę, że jesteście oddani temu dziecku, że się dla niego poświęcacie. Nie dbacie o szczęście osobiste, zawarliście nawet małżeństwo z rozsądku. Wszystko dla tej maleńkiej. Nie wiem, czy ja sama byłabym zdolna do takiej ofiary.

Rico oderwał się od ściany i przeszedł wzdłuż pokoju.

— Więc twierdzisz — przystanął — że kochasz mojego ojca?

— Kocham i zawsze kochałam — potwierdziła Antonia — Szkoda tylko, że ucierpiało przy tym tyle osób. Nie oczekuję z twojej strony nagłego przebaczenia czy akceptacji, Rico. Nie. Rozumiem, że możesz mnie nigdy nie polubić. Ale proszę o jedno: żebyś mnie i Carlosowi nie przeszkadzał w spotykaniu się z wnuczką. Dobrze?

Rico namyślał się chwilę, po czym nieznacznie skinął głową.

— W porządku — powiedział — Myślę, że tyle da się zrobić. W takim razie odwiedzajcie biły, proszę bardzo. Możesz to przekazać mojemu ojcu... A teraz już się chyba pożegnamy?

Została sama w sypialni, czas płynął i wkrótce zaczęło zmierzchać. W pewnej chwili Lily znowu zapłakała. Jessica

się nią zajmie, pomyślała Catherine i otuliła się szczelniej kocem. Czuła się odrętwiała, ale bardziej duchowo niż fizycznie. Ból w dole brzucha zdążył przeminąć. Wszystko przemija — szepnęła do siebie. A najgorsze, że przepadły gdzieś marzenia związane z Rikiem, że rozwiały się, zanim zdążyły przybrać konkretniejszy kształt.

Wstrzymała oddech, bo usłyszała kroki męża na korytarzu. Jednak drzwi się nie otworzyły. Rico skręcił do pokoiku Lily. Dlaczego mnie tak omija — zaczęła się zastanawiać.

Teraz, kiedy najbardziej go potrzebowała, nie było go przy niej.

Obróciła się na bok. Za oknem, nad drzewami, ukazał się rąbek młodego księżyca. Catherine westchnęła. Cóż, jakoś trzeba żyć dalej. Doktor Sellers ma rację, nikt nie jest winien temu, co się stało. I ma rację, że urodzę jeszcze inne dzieci, powiedziała do siebie. Tak, ale to nie jest pocieszenie, usłyszała w swojej głowie. Ponieważ ważne było właśnie to maleństwo, które odeszło. Właśnie ono. Zdążyła już tyle sobie wyobrazić na jego temat i pokochać je. A teraz, co? Nagle go nie ma. Czy to sprawiedliwe, że tak się dzieje? Czy jest w tym jakiś sens?

Czy świat w ogóle ma sens?

Zapiekły ją łzy pod powiekami, bo poczuła, jak bardzo jest samotna. Więź, która ją łączyła, z Rikiem, przestała istnieć. Tak, nie jest już mężowi potrzebna, również, dlatego, że nie muszą już razem walczyć o prawo do wychowywania Lily. Antonia odstąpiła przecież od zamiaru procesowania się. Córka Marca może bez przeszkód dorastać w bogatym domu jego brata.

Otarła łzy. Podniosła się powoli i złożyła koc. Rozejrzała się po pokoju. Zapaliła górne światło i zaczęła się pakować. Nie tknęła żadnej z drogich sukien, które kupił jej Rico. Wrzuciła do torby tylko najniezbędniejsze rzeczy.

Po chwili była już na korytarzu. Zajrzała do gabinetu męża, w którym zwykł nieraz pracować w nocy, ale nie znalazła Rica. Nie było go też w salonie. Uchyliła drzwi do pokoiku Lily i scena, jaką tam zobaczyła, natychmiast ją rozczuliła. Rico spał w fotelu bujanym z dzieckiem w objęciach.

Ależ są do siebie podobni, pomyślała. Mogliby być ojcem i córką. Te same rysy twarzy, te same czarne włosy i długie rzęsy...

Zbliżyła się na palcach i delikatnie dotknęła rączki maleństwa. Czowała, jak bardzo je kocha. Tak bardzo, że zdobędzie się teraz

na jedynie słuszną decyzję: opuści ten dom. Opuści, aby dziecko miało to, czego pragnęła dla niego Janey, jego matka.

Spojrzała na Rica i drgnęła. Nie była świadoma tego, że zdążył otworzyć oczy.

Podniosła z podłogi swoją torbę.

— Odchodzę, Rico.

Zamrugął powiekami, chyba nie całkiem jeszcze rozbudzony.

— Co to znaczy „odchodzisz”?

Wzruszyła ramionami.

— Odchodzę od ciebie.

Wstał pomału i ułożył dziecko w łóżeczku.

— Porozmawiamy na zewnątrz.

Wyszli na korytarz, starannie zamykając drzwi.

— Przecież powinnaś jeszcze leżeć — powiedział.

— Nie jesteś zdrowa. I w ogóle co to za demonstracja, Catherine?

— To nie demonstracja. Ja się tu po prostu nie czuję do niczego potrzebna. Więc odchodzę.

— Dlaczego niepotrzebna? Lily cię potrzebuje.

Pokręciła głową.

— Niekoniecznie. Dziecko ma dosyć różnych nianiek, ma ciebie, dziadków. To jest przecież mała Mancini, która da sobie radę beze mnie. W dodatku jestem pewna, że Janey właśnie tego by dla niej chciała. Nie cierpiała mnie jako siostry. Nie byłaby zadowolona, widząc, że mam jakiś wpływ na jej dziecko.

— Co ty opowiadasz — Rico przeciągnął dłonią po włosach

— Co ci nagle przyszło do głowy?

— Może i nagle, a może nie nagle. Miałam dużo czasu na myślenie.

Podszedł do niej blisko.

— Nie zostawiaj nas, Cathy. Mała cię potrzebuje i ja cię potrzebuję.

Pokręciła głową.

— Potrzebujesz? Nie wierzę ci. Dziś odeszło nasze dziecko, a ty nie pocieszyłeś mnie ani słowem. Jesteś daleki. Sama leżałam tyle godzin.

— Były powody, Catherine. Wszystko ci wyjaśnię, tylko daj mi chwilę czasu.

— Nic nie wyjaśnij, mam dość twoich wyjaśnień. Umiesz mnie brać na miłe słówka i ciągniesz do łóżka, ale potem. Nie chcę dalej małżeństwa bez miłości, ja tak nie umiem. To nie jest życie dla mnie. Odchodzę, bo wierzę, że jest na świecie ktoś, kto mnie pokocha, tak jak na to zasługuję.

— Tak jak zasługujesz? No to po prostu zostań, bo...

— Chwycił ją za rękaw żakietu i spróbował przyciągnąć do siebie.

Wyrwała się i ruszyła w stronę schodów.

Dopadł ją jednym susem.

— Cathy!

— Rico, dosyć. Nie — Zaczęła schodzić.

Była już na zakręcie, gdy znowu się namyślił.

— Nie, to wszystko jest bez sensu — zamruczał i zbiegi, wyrywając jej z ręki torbę.

Catherine straciła równowagę i już miała runąć w dół, gdy zorientował się, puścił torbę i złapał w objęcia zagrożoną żonę.

Przez chwilę stali, gwałtownie łapiąc powietrze i patrząc sobie z bliska w oczy.

Rico pokręcił głową.

— Więc, aż tak bardzo chcesz się stąd wyrwać, że gotowa byłaś przypłacić to kalectwem?

Oczywiście nie miała ochoty na kalectwo. Ale też nie miała ochoty na żadne dalsze wyjaśnienia.

— Odchodzę, Rico. To wszystko.

Tym razem nie ruszył za nią.

— Trudno — powiedział głucho — Przecież nie będę cię błagał na kolanach.

— Jasne. Jesteś na to zbyt dumny — Zeszła kilka stopni w dół i wzięła swoją torbę. — Ucałuj ode mnie Lily. Zadzwoń, jak się już gdzieś urządzę.

— Zadzwonisz?

Skinęła głową.

Gdy była na dole, odwróciła się. Objęła spojrzeniem tego, którego kochała, lecz musiała porzucić, bo choć miał wiele zalet, to nie umiał kochać. Był piękny, lecz obcy i daleki. I nie zmienił tego papierek podpisany wspólnie w Urzędzie Stanu Cywilnego.



— Miałeś rację, Rico — powiedziała, że byłeś taki ostrożny w stosunku do Antonii. I miałeś też rację, co do Janey. One obie bardzo kochały pieniądze. Jednak pomyliłeś się, co do mnie. Mnie nigdy nie zależało na twoim koncie ani na samochodach, ani na tym bogatym domu, w którym uwija się tyle służby. Jedynym bogactwem, które kochałam, byłeś ty. I tylko ciebie nadal Kocham. Ale ponieważ ja jestem dla ciebie niczym, odchodzę. Nie zdobyłam tego, po co tak naprawdę tu przybyłam, nie zdobyłam twojego serca. Więc żegnaj.

— Catherine, zaczekaj — Popędził w dół, lecz była szybsza. Zwinnym ruchem uchyliła drzwi i zaraz za trzasnęła je za sobą.

Na zewnątrz stała chwilę, czekając, co będzie dalej.

Ale dalej nic nie było.

Rico nie wybiegł za nią. I tak jest lepiej, pomyślała. Gra się skończyła.

Jakże często nasze życie okazuje się tylko grą

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wyczerpanie, smutek i ból nie miały teraz znaczenia. Było tak, jakby dotarła do pewnej granicy i znalazła się po drugiej

stronie, odrętwiała, niemal nieczuła, jakby Rico wycisnął z niej ostatnią kroplę krwi i pozostawił ją w dziwnej pustce, w której odtąd miała żyć.

Prowadziła samochód, nie zastanawiając się, dokąd jedzie. Ledwie dostrzegła lśnienie oceanu w dole zatoki Port Phillip. Ten sam księżyc, który zaglądał do jej okna, stał teraz nad atramentową wodą otoczony gwiazdami. Wszystko to było piękne, ale i posępne.

Nagle Catherine uświadomiła sobie, że już wie, dokąd jedzie. Było pewne miejsce, które ją wzywało: cmentarz nad zatoką, z podwójnym grobem Janey i Marca.

Skręciła w alejkę wiodącą do cmentarza. Zaparkowała pod drzewami herbacianymi i poszła dróżkami wśród kamiennych nagrobków. Wkrótce dotarła do świeżego kopca ziemi. Tu leżała jej piękna, młoda siostra. Nikt dotąd nie usunął kwiatów złożonych w czasie pogrzebu. Wszystkie powiędły, ale zieleniła się świeża trawa porastająca grób. Catherine przyklękła i pogłaskała ją. Spomiędzy zwiędłych, osypanych wieńców wysunęła się jedna z szarf. Było na niej napisane:

***Śpijcie w pokoju.***

***Zrobimy wszystko dla Waszej małej Lily.***

## *Rico i Catherine*

Łzy popłynęły jej po twarzy. Opadła w tył, przysiadając na piętach, i zaczęła łkać bez pohamowania. Płacz był pierwotny, z powodu całego, nieudanego życia: wczesnego sieroctwa zmarłej siostry i straconego dziecka.

Płakała też z powodu Rica, którego utraciła. A może raczej nigdy go nie miała, bo nie udało jej się tego pięknego człowieka oswoić, przeciągnąć na swoją stronę, nauczyć miłości.

W pewnej chwili do jej uszu dotarły ciche słowa:

— Catherine, dosyć.

Zamarła. A więc nie była na cmentarzu sama? Zerknęła ostrożnie w bok i ujrzała Rica, który przyklęknął niedaleko niej.

— Zostaw mnie — Zaczęła płakać dalej, ale Rico, jak to on, nie zamierzał jej posłuchać. Przeciwnie, zbliżył się i objął ją ramieniem.

Spróbowała się odsunąć.

— Zostaw...

Trzymał ją mocno, a jej nagle zrobiło się jakoś dziwnie dobrze w jego objęciach.

— Catherine, dosyć — powtórzył.

Już się nie wyrywała. Zupełnie przestała myśleć i zastanawiać się, dlaczego ją śledził i jest tu przy niej na cmentarzu. Ważne, że był blisko, że ją obejmował, ochraniał, że wydobył z otchłani. Nawet, jeśli to było na krótko.

— Janey cię kochała — odezwał się Rico.

Najwyraźniej próbuje ją pocieszać. Po cóż jednak zaprzeczać faktom?

— Ona mnie nienawidziła, Rico. Taka jest prawda.

— Jesteś tego absolutnie pewna?

Zaskoczył ją ton jego głosu.

Sięgnęła do torebki po chusteczkę, aby otrzeć oczy.

— Dziś wieczorem coś odkryłem — podjął Rico. — Do wiedziałem się, co było prawdziwą przyczyną wypadku, i nie mogłem się po tym pozbierać. Dlatego nie przyszedłem do ciebie. — Zamrugnął szybko powiekami.

Catherine przysięgłaby, że spojrzenie męża zaszklilo się. I wzruszyło ją to, że jest poruszony.

— Ale co się stało — zapytała miękko — Powiedz.

— Nie tutaj — Zaczął się podnosić. — Chodź.

Dała się poprowadzić. Ruszyli do głównej alejki oświetlonej rzędem latarni. Catherine po paru krokach przystanęła.

— Rico, powiedz.

— Chodźmy do samochodu, tu jest za zimno. A ty nie jesteś jeszcze zdrowa.

— Nie chcę do samochodu.

Spojrzał na nią, po czym ściągnął z ramion marynarkę i okrył nią żonę. Zaczęli iść w przeciwną stronę, do wyjścia na brzeg morski.

Zeszli po kamiennych schodkach na plażę. Znaleźli zwalone drzewo, na którym przysiedli.

— Poczekaj — powiedział Rico i zaczął zbierać chrust, badyle i liście, z których ułożył ognisko. Podpalił je firmową zapalniczką.

Catherine wpatrywała się w tańczące płomyki jak zahipnotyzowana. Szumiało morze, odzywały się gdzieś nocne ptaki i potrzaskiwał ogień. Zaczęło się robić ciepło.

Rico otrzepał ręce i przysiadł obok niej.

— Wiesz tamtego dnia Marco i Janey nie byli pijani.

Spojrzała, unosząc brwi w zdziwieniu.

— I nie byli też na prochach — ciągnął. — Dowiedziałem się tego od Sellersa, który wraz z wynikami twoich badań przywiózł kopię protokołu z sekcji Marca.

— Byli trzeźwi — Catherine w zdziwieniu uniosła ramiona — Ale przecież portier z restauracji twierdził, że Marko był tak pijany, że nie mógł mówić...

— On miał wylew.

— Co miał — Catherine szeroko otworzyła oczy i nakryła sobie dłonią usta. Jej serce zaczęło łomotać.

— Miał udar mózgu, prawdopodobnie pierwsze objawy, dlatego wszyscy myśleli, że jest pijany. I dlatego w chwilę potem stracił panowanie nad kierownicą.

A tego właśnie popołudnia razem z Janey świętowali swój powrót na „dobrą drogę” w życiu.

— Skąd ty to wszystko wiesz?

— Rozmawiałem z Jessicą, kiedy wróciła z zakupów.

Odbyliśmy długą rozmowę. Właściwie ona o nią po prosiła.

Catherine skinęła głową.

— Aha, ze mną też wcześniej chciała porozmawiać, ale ją zbyłam. Powiedziałam, że jestem zmęczona.

— Powinnaś była jej posłuchać — stwierdził miękko Rico — Oboje jeszcze raz powinniśmy posłuchać jej opowieści. Janey cię kochała, Catherine. Zwierzała się Jessice, że bardzo cię szanuje, że wie, że namawiasz ją do dobrego i że ona w końcu pójdzie za twoją radą. Było jej wstyd, że się tak ciągle bawi. Wiedziała, że powinna już dorosnąć i wziąć odpowiedzialność za siebie i za dziecko. Kochała cię, Catherine, chciała być taka jak ty. Powinnaś wysłuchać Jessiki, to ci dobrze zrobi.

Catherine nic nie odpowiedziała, wpatrując się w ogień.

Tymczasem Rico mówił dalej:

— Jessica przyniosła mi taśmę wideo z domowej kamery Marca i Janey. Nie wiedziałem, że coś takiego po nich zostało — urwał i przełknął kilka razy — Nie spodziewałem się po tej taśmie niczego dobrego, bałem się, że mogą być na niej tylko rozbierane historie, pijaństwa i tak dalej. Ale omyliłem się. Wyobraź sobie, Cathy, że tam są wyłącznie świadectwa miłości.

— Miłości — Była pewna, że się przesłyszała.

Rico w milczeniu pokiwał głową i podjął na nowo:

— Oni się kochali, Catherine. Zwykłą, domową miłością. Właściwie nie ma na tej taśmie niczego nadzwyczajnego, po prostu wszyscy są dla siebie dobrzy. Dla siebie i dla dziecka. Takich rzeczy nie da się odegrać, w każdym razie nie potrafią tego amatorzy.

Chwilę oboje milczeli.

— To dlaczego moja siostra naopowiadała mi tyle różnych bzdur? Po co te wszystkie prowokacje — za stanowiła się Catherine.

— Może czuła się bezpieczniejsza, wierząc w takie rzeczy — zasugerował Rico — Wiesz, młode dziewczyny miewają bałagan w głowie. Albo aż tak kochała Marca, że chciała, by był jej mężem, żeby go nie utracić? Możliwe są też inne wytłumaczenia. Tak czy owak taśma jest świadectwem, że się kochali.

— Kiedyś pokażemy ją Lily — Catherine zawiesiła głos i pomyślała, że są cuda na świecie, że jednak coś dobrego ocalało z tamtej katastrofy. Dziewczynka będzie miała szansę zobaczenia swoich rodziców jako normalnych ludzi, którzy ją uwielbiali.



— Ty jej to pokażesz — odezwał się Rico — Cathy, wszyscy kochamy Lily, ale ja nabrałem pewności, że najważniejsza dla niej będziesz zawsze ty. Z ciebie jest urodzona mamusia —  
Uśmiechnął się, kładąc dłoń na jej brzuchu — Jestem pewien, że tylko chwilowo nikt tutaj nie mieszka — Poglaskał ją delikatnie — Będziesz jeszcze matką wielu dzieci, zobaczysz.  
Odwrócił głowę, bo wzruszenie, które długo w sobie tłumił, zaczęło w nim brać górę.

Tak mi przykro, Rico — szepnęła — Może za dużo wzięłam na siebie. Może nie powinnam była wracać do pracy zaraz po tych wszystkich przeżyciach.

— Cśś położył palec na jej wargach — nie oskarżaj się, Cathy. Jeśli ktoś tu jest winien, to raczej ja.

— Ty? Dlaczego ty?

— Bo powinienem był być wtedy ostrożniejszy. Tamten moment nie był dobry na poczęcie dziecka. Ale ja byłem samolubny. Tak — Spojrzał na nią pałającym wzrokiem — Chciałem, żebyś była w ciąży, i nie dlatego, że pragnąłem potomka, ale że pragnąłem ciebie! Ciebie chciałem sobie przywłaszczyć.

Spuściła oczy. Zanadto ogłuszyło ją to, co powie dział. Takie to było dziwne i niespodziewane. A więc oboje chcieli mieć siebie na własność, tylko, że nawzajem o tym nie wiedzieli? Jaka szkoda, że ludziom tak trudno jest się nieraz porozumieć.

— Zawsze cię pragnąłem — podjął powoli Rico.

— I zawsze cię potrzebowałem. Zmieniłaś mój świat, Catherine, otworzyłaś mi oczy na wiele rzeczy. Ty potrafisz być optymistką, nie oskarżasz ludzi tak łatwo jak ja. Szukałaś dobrych stron nawet w Antonii, ba, nawet we mnie! Dziś wieczorem, kiedy powiedziałaś, że mnie kochasz, chciałem popędzić za tobą i nie wiem, czemu tego nie zrobiłem.

— Ależ zrobiłeś — Uśmiechnęła się dzielnie — Przecież mnie w końcu dogoniłeś. Tutaj.

Zaprzeczył ruchem głowy.

— Czuję, że dla nas jest już chyba za późno, Cathy.

Pociemniało jej przed oczami. Chwyciła go za ramię i potrząsnęła nim.

— Jak to „za późno” — krzyknęła. Co to ma znaczyć?!

Opowiadasz, że mnie potrzebujesz i od razu chcesz to cofnąć?

Jedną ręką dajesz, a drugą odbierasz?

Rico zmarszczył czoło. Wstał i dorzucił do ognia, który zaczął przygasać. Po chwili wrócił na miejsce.

— Wiesz — zastanowił się. — Może ja w ogóle nie jestem tym, na którego czekałaś? Może nie będę umiał cię kochać tak, jakbyś tego pragnęła? Ale najgorsze jest to, że mogę być dziedzicznie obciążony. Matka miała wylew, potem Marco. Ja też mogę młodo skończyć. I co, zostawię cię na niepewny los? Z dzieckiem, czy może nawet z kilkorgiem dzieci? Czy to by było odpowiedzialne?

Przytuliła się do niego.

— A gdybyśmy teraz od siebie odeszli, zaraz po tym, jak się odnaleźliśmy, czy to by było odpowiedzialne?

Ogień tańczył przed ich oczami, a oni długo milczeli.

— Rico — poruszyła się wreszcie Catherine — i tak żyje się zawsze bez gwarancji.

Każdego dnia może się człowiekowi zdarzyć jakiś wypadek. Ja wiem jedno: jeśli się kochamy, nie wolno nam się „z rozsądku” rozejść. Tragiczne są małżeństwa z rozsądku, ale jeszcze tragiczniejsze są rozstania z rozsądku.

— Pewnie masz rację — Przycisnął ją do siebie.

— W każdym razie wiedz, Cathy, że zawsze cię kochałem, od pierwszej...

Przerwała mu delikatnie, tym razem sama kładąc palec na jego ustach.

— Za dużo już było słów. Może lepiej posłuchajmy teraz morza, Rico.

Znów się do niego przytuliła i tak siedzieli, po zwałając się czarować potędze żywiołów, ognia, wody, ziemi, nieba.

I najwyższej potędze świata: miłości w ich własnych sercach.

## EPILOG

— Naprawdę nie myślę, żebyście mieli się, czym martwić. Wiem, co piszą w książkach o zazdrości maluchów w tym wieku o noworodki, ale musicie pamiętać, że Lily jest nad wiek rozwinięta.

Głos Antonii wibrował nad stołem werandowym i Catherine stłumiła śmiech, kiedy złowiła rozbawione spojrzenie Rica.

— Jest rozwinięta — powtórzyła Antonia - Zresztą wcale nie musi być zazdrosna, bo na czas rozwiązania zamieszka

przecież u nas, prawda? Carlos i ja nie możemy się już tego doczekać.

— Do rozwiązania są jeszcze dwa tygodnie — przypomniała Catherine — A może nawet dłużej, bo pierwsze dzieci podobno zwykle się spóźniają.

Catherine sięgnęła po truskawkę z miseczki i wgryzła się w jej cierpkawą słodycz. Dobrze jej było na łonie rodziny w to sobotnie popołudnie, tak dobrze, że starała się zanadto nie rozmyślać nad ścieżkami, które ją tutaj przywiodły, które ją w końcu przywróciły temu domowi.

— Może Lily powinna przejść jakąś próbę — zapytał lekkim tonem Rico — Proszę bardzo, zabierzcie ją choćby dzisiaj, na ten weekend. Przetestujcie siebie i wnuczkę.

Catherine pod nonszalanckim tonem męża od razu wyczuła pewną intencję, ale Antonia wzięła rzecz na poważnie.

— Myślisz? No to świetnie. Carlos, zbieramy się — zakomenderowała od razu, łapiąc Lily w objęcia.

— Cathy, spakuj nam rzeczy małej — poprosiła.

Rzeczy zostały spakowane, a nie zabrakło wśród nich również książeczki z bajkami. Lily uwielbiała, kiedy dziadek czytał jej o trzech małych kaczkach. Carlos w końcu nauczył się

czytać. Podjął ten wysiłek specjalnie dla swojej ukochanej wnusi.

— Zrobiłeś im wielką przyjemność — powiedziała Catherine, gdy dziadkowie odjechali. Przytuliła się do męża, a on objął ją czule i pogłaskał po mocno zaokrąglonym brzuchu.

— Należało im się to — zamruczał Rico. — Ale i my na tym nie stracimy, co — Puścił oko do żony — To chyba ostatni wieczór, jaki mamy tylko dla siebie. Potem byłoby już niezdrowo?

Zaśmiała się.

— Chyba tak. Potem będą już tylko pieluszki, nocne karmienia i tak dalej. Zniesiesz to jakoś? Jeszcze raz?

— Co za pytanie. Ja to po prostu uwielbiam. Nie zauważyłaś? O tak, zauważyła. Kiedy Lily była malutka, Rico złożył wiele dowodów na to, że nadaje się na ojca. W tym był naprawdę niezawodny.

— Kocham cię, Rico — Położyła głowę na piersi męża.

— I ja cię kocham, Cathy — Pogładził ją po włosach.

— Kocham cię, ale kocham się też z tobą kochać.

— Pocałował ją w usta — Nigdy w to nie wątpiałaś, prawda?

Nie, nigdy nie wątpiła. Ale, od kiedy wiedzieli już, co nurtuje w ich sercach, ich ciała spotykały się w inny sposób.

Przeświecała przez nie energia uczucia, które bywa mocniejsze od śmierci. Jest siłą, co wszystko przewycięża, pokonuje wszelkie trudności.

Catherine z ufnością myślała o przyszłości. Miała nareszcie prawdziwy dom, otoczona była bliskimi, wkrótce miało przyjść na świat jej zdrowe dziecko. Lekarze sugerowali, że to będzie chłopiec. Cóż więcej potrzebuje kobieta do szczęścia? Miała też swoją pracę, do której zawsze mogła wrócić.

Catherine czuła się najszczęśliwszą kobietą na świecie.





